

PROLOG

W malowniczej dolinie rzeki Douro w Portugalii znajduje się wyjątkowo wspaniały osiemnastowieczny pałac, należący do rodu Brodeyów. To właśnie w nim odbędą się całotygodniowe uroczystości, mające uświetnić dwusetną rocznicę powstania rodzinnej firmy.

Firma rodu Brodeyów specjalizowała się początkowo w produkcji win, szczególnie ich porto i madera cieszyły się wielkim powodzeniem. Stopniowo jednak rozszerzano asortyment i obecnie jest to jedno z największych rodzinnych przedsięwzięć w całej Europie. Początkowo główną siedzibą rodu była wyspa Madera, potem jednak przeniesiono centrum zarządzania na kontynent, w okolice Oporto. Stało się to przed dwoma wiekami, gdy Calum Lennox Brodey zakupił tysiące akrów ziemi na słonecznych stokach portugalskiej doliny. Ogromne winnice nieustannie dostarczają surowca do produkcji wyśmienitego porto, z którego firma zasłuzenie słynie.

Na uroczystości pojawią się niezliczeni goście oraz wszyscy członkowie rodziny. Patriarchą rodu jest Calum Lennox Brodey, który odziedziczył imię po słynnym przodku, tak samo jak każdy pierwszy męski potomek z głównej linii. Jest powszechnie nazywany Starym Calumem i otaczany wielkim szacunkiem i podziwem. Mimo swych ponad osiemdziesięciu lat wciąż osobiście

- Idę z tobą - zdecydował natychmiast Chris i obaj kuzyni oddalili się.

Gałagher miał więc zaproszenie, ciekawe, czy ma je również nasza uroczą panna Dean. zastanawiała się Francesca. idąc na górę. Czyżby ta dziewczyna coś knuła? Trzeba koniecznie pociągnąć ją za język.

Gdy weszła do pokoju, ujrzała otuloną zbyt dużym szlafrokiem Tiffany, przycupniętą na brzegu łóżka. Miała tak nieszczęśliwy wyraz twarzy i wyglądała tak bezbrinnie i bezradnie, że Francesca zawstydziała się. że mogła choć przez chwilę o cokolwiek ją podejrzewać. Rychło jednak przypomniało jej się stare powiedzenie, że pozory mogą mylić. Usiadła obok.

- Ech, ci mężczyźni! - powiedziała ze zrozumieniem. - Wystarczy, że się uśmiechniesz i starasz się być miła. a od razu myślą, że masz ochotę iść do łóżka. Sam, co prawda, wydawał się w porządku, ale, jak widać, pozory mylą.

Tiffany zaczerwieniła się dość wyraźnie, po czym pośpiesznie zmieniła temat, pytając, czy mogłaby zostać w pałacu, dopóki jej ubranie nie wyschnie. To ponownie utwierdziło Francescę w jej niejasnych podejrzeniach.

- Oczywiście! Ale przecież nie będziesz tu sama siedziała przez całe popołudnie. Pożyczyłabym ci coś mojego, gdyby nie to, że noszę inny rozmiar... - Nagle przyszło jej coś do głowy, dodała więc: - Wiesz co. jednak spróbuję coś wykombinować. - Podniosła się. - Całum chce z tobą pogadać, jest na dole.

Twarz Tiffany rozjaśniła się w jednej chwili.

- Pogadać? O czym?

- Nie wiem, nigdy się nikomu nie opowiada. - Wzruszyła ramionami. - Jak jesteś ciekawa, to idź i dowiedz się.

- Przecież tak mu się nie pokaże - zaprotestowała Tiffany, wskazując na szlafrok, tym niemniej wstała z łóżka.

- A co to komu szkodzi? Calum na pewno nie będzie miał nic przeciw temu - odparła Francesca, coraz bardziej ciekawa reakcji tej zagadkowej dziewczyny.

Ona sama nigdy w życiu nie paradowałaby w obcym domu na oczach nieznanym ludzi w pożyczonym szlafroku. Tiffany jednak ruszyła do drzwi bez większych oporów! Nawet nie włożyła pantofli, tylko poszła boso. a poły zbyt dużego szlafroka prawie ciągnęły się po podłodze.

Gdy zeszły na dół, kuzyni byli oczywiście rozbawieni niecodziennym widokiem, ale Tiffany nawet tak niezręczną sytuację potrafiła obrócić na swoją korzyść. Potraktowała swój wygląd z humorem, rzuciła jakiś dowcipny komentarz, co spotkało się ze szczerym uznaniem obu panów.

Calum podszedł i ujął dłoń swojego gościa.

- Panno Dean, pragnę panią przeprosić w imieniu całej rodziny. Bardzo boleję nad tym, że pod naszym dachem spotkała panią taka przykreść.

Tiffany ponownie splonęła rumieńcem, a Francesca pomyślała w tym momencie, że ta dziewczyna musi być albo czysta jak łąza, albo jest wyjątkowo dobrą aktorką. Zachwycony wyraz twarzy Caluma mówił wyraźnie, że starszy z kuzynów przychyliła się ku tej pierwszej opinii. Błąkający się na ustach Chrisa ironiczny uśmieszek wskazywał, że drugi kuzyn jest zupełnie innego zdania. Czyżby więc nie tylko Francesca żywiła pewne podejrzenia? Ciekawe...

Ale Tiffany powiedziała coś, co ją zupełnie zaskoczyło.

- Proszę nie przepraszać. Chyba trochę zbyt ostro zareago-
wałam. Chociaż właściwie rodzina Brodeyów nie pozostaje tu

bez winy. Widziałam, ile pan Gallagher wypił podczas przyjęcia, a to tylko dlatego, że robicie zbyt dobre wino! Nie wstyd państwu?

Wszyscy się roześmiali, a Francesce naprawdę zrobiło się wstyd. Fakt, że ta dziewczyna broniła Sama, bardzo dobrze o niej świadczył. Nie, to chyba niemożliwe, by prowadziła z nimi jakąś grę.

- Jest pani nazbyt łaskawa - uśmiechnął się ciepło Calum.
- Uważam jednak, że jesteśmy pani winni jakieś zadośćuczynienie. Na przykład moglibyśmy...

t- ...poprosić cię. żebyś zjadła dzisiaj z nami kolację! - wypaliła zniechęcona Francesca, która miała dość niepewności i chciała się wreszcie przekonać, czy trzeba się strzec tej dziewczyny, czy też można się z nią bezpiecznie zaprzyjaźnić.

Calum był wyraźnie zaskoczony tą propozycją, ale przecież nie mógł się nie zgodzić. Podtrzymał zaproszenie, Tiffany protestowała przez chwilę, ale bez większego przekonania. Wspomniała co prawda o braku odpowiedniego stroju, ale tak lekkim tonem, jakby niespecjalnie się tym przejmowała i liczyła na to, że ta przeszkoda zostanie łatwo usunięta.

Francesca zawahała się przez moment.

- Żaden problem. Zaraz zadzwonię do jednego z tutejszych sklepów, w których się ubieram i każę im przywieźć kilkanaście rzeczy, będziesz mogła sobie wybrać, co zechcesz - zaofiarowała się i bacznie obserwowała reakcję dziewczyny. Wiedziała, że niewiele kobiet przystałoby na taką propozycję, która ewidentnie stawiała osobę w potrzebie w wyjątkowo niezręcznej sytuacji.

Na twarzy Tiffany odmalowała się wyraźna ulga. Jeszcze jeden mało przekonujący protest, krótka rozmowa z Calumem, przypominająca coś na kształt niewinnego flirtu i wszystko zo-

siało ustalone. Pan domu oddalił się, by zlecić przygotowanie dodatkowego miejsca przy stole, a Francesca podeszła do telefonu, zęby zadzwonić do miasta. Nagle podchwyciła znaczący wzrok Chrisa. Znali się od tak dawna, że bez trudu potrafiła odgadnąć, o co mu chodzi, gdy zauważyła wyraz jego twarzy i niemal niedostrzegalny ruch głowy. Chciał, żeby wyszła, zamierzał więc porozmawiać z Tiffany w cztery oczy.

- Chyba muszę was przeprosić i iść na górę, żeby zerknąć do notesu. Nie mogę sobie przypomnieć numeru - wymyśliła na poczekaniu i szybko opuściła salon, chociaż płonęła z ciekawości. Co ten Chris wykombinował? Miała ogromną ochotę podsłuchiwać pod drzwiami, ale tak nisko jeszcze nie upadła. Będzie musiała potem wyciągnąć go na zwierzenia, choć wiedziała, że nie będzie to łatwe.

Zadzwoniła do butiku, zamówiła ubrania i dodatki, podając rozmiar Tiffany. Pomyślała nawet o tym, żeby zerknąć przedtem na zostawione w pokoju pantofle Tiffany. mogła więc podać również numer obuwia. Gdy odkładała słuchawkę, jej wzrok machinalnie powędrował za okno. Z jej pokoju roztaczał się piękny widok na ogród za pałacem, widać też było przylegający do salonu taras. Na tymże tarasie pojawił się właśnie Chris. Ponieważ był sam, jego rozmowa z Tiffany musiała już się zakończyć. Francesca, nie namyślając się wiele, pomknęła na dół i dopadła kuzyna, wolno idącego w głąb ogrodu.

- No i co? - spytała niecierpliwie. - Co zaszło między wami?

Chris tylko wzruszył ramionami.

- Nic.

- Och, nie kręć! Dlaczego chciałeś, żebym zostawiła was samych?

- Może po prostu chciałem ją lepiej poznać. - Przypatrywał jej się z wyraźnym rozbawieniem.

- To w takim razie, czemu tak szybko zakończyłeś tę rozmowę? Spędziliście ze sobą zaledwie kilka minut.

- Czasem wystarczy parę chwil.

Coraz bardziej zniecierpliwiona Francesca chwyciła go z irytacją za ramię.

- Przestań mówić zagadkami i przyznaj się. Spodobała ci się, prawda?

- Owszem, ale nie zapominaj, że ja generalnie uważam kobiety za cudowne istoty. Trudno znaleźć taką, która nie byłaby warta podziwu.

- Nie próbuj mydlić mi oczu. Och. Chris, proszę, powiedz mi, o co chodzi - poprosiła słodkim głosem młodej dziewczynki. Wypróbowała ten ton na kuzynach wielokrotnie, zazwyczaj z dobrym skutkiem. Chris jednak tylko się roześmiał.

- Nic z tego. za stary ze mnie wróbel na te plewy!

Francesca zrozumiała, że nie tędy droga i że trzeba zmienić taktykę. Pociągnęła kuzyna za sobą na kamienną ławę.

- Bo widzisz, pomyślałam sobie, patrząc na szczęście Lennox, że być może Calum też powinien się ożenić. Nagle przyszło mi do głowy, że Tiffany mogłaby się nadawać. Jest ładna, miła. inteligentna. W dodatku blondynka, co się zgadza z rodzinną tradycją.

Przyglądała się mu uważnie, zauważyła więc, że jakby spochmumiał na tę myśl. Starał się jednak nie dać niczego po sobie poznać.

- Ech. ta stara gadka o „białych różach Albionu” - zaśmiał się drwiąco. - Kto by się tym przejmował?

- Lennox poślubił blondynkę.

- Czysty przypadek. Ożeniłby się ze Stellą niezależnie od koloru jej włosów. Calum też nie będzie wiązał sobie rąk jakąś przestarzałą tradycją.

- Co nie zmienia faktu, że Tiffany mu się podoba - zauważyła trzeźwo Francesca. okreżną drogą dochodząc do interesującej ją kwestii.

Chris poruszył się jakby nieco niespokojnie.

- Nie przesadzaj, przecież poznał ją dopiero dzisiaj po południu.

- Czasem wystarczy parę chwil - przypomniała mu niemiłosiernie jego własne słowa.

Chris nie mógł się nie uśmiechnąć.

- No i zostałem pobity własną bronią!

- Odpowiedz mi. Nie uważasz, że stanowiliby dobraną parę? Ciekawe tylko, czy zainteresowanie Caluma jest odwzajemnione.

- Dowiemy się dziś przy kolacji. Swoją drogą, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że zaprosiłaś ją dlatego, że masz jakiś plan w zanadrzu. I wcale nie chodzi ci o wyswatanie ich, jesteś teraz ostatnią osobą, która popierałaby instytucję małżeństwa. - Chris uważnie studiował wzrokiem jej twarz. - Ciekawe, jaką też grę prowadzi moja mała kuzynka?

- Jak lo miło znów być nazwaną „małą” - ucieszyła się.
- Nikt nigdy tak do mnie nie mówił, tylko wy trzej.

- A rodzice? - spytał Chris, natychmiast zapominając o swoim poprzednim pytaniu.

- Nie mieli czasu rozczulać się nade mną. Wiecznie byli zajęci i zabiegani, wernisaże, wystawy, premiery, wyszukiwanie nowych talentów, sam rozumiesz. Nawet teraz, gdy przyjeżdżam do Paryża, prawie wcale ich nie widuję.

- Biedactwo - westchnął z lekką kpina, ale też i ze sporą dozą współczucia.

Naprawdę czuła się biedna, choć była młoda, urodziwa i bogata, czego jej wszyscy zazdrościli. Gdyby wiedzieli... Gdy jej małżeństwo zmieniło się w koszmar, a wreszcie legło w gruzach. była kompletnie załamana, ale w rodzicach nie znalazła żadnego oparcia. Tata w milczeniu zaakceptował jej rozwód, za to mama nie kryła dezaprobaty, wręcz domagając się. by córka wróciła do męża. Chris przebywał akurat w Australii. Lennox na Maderze. ostatnią deską ratunku był dziadek, zrozpaczona Francesca poszukała więc schronienia w Opono i nie zawiodła się. Zarówno dziadek, jak i Calum. otoczyli ją troskliwą opieką i pomogli jej jakoś dojść do siebie. Była im za to bezgranicznie wdzięczna, dlatego nie pozwoliłaby nikomu skrzywdzić któregoś z nich. Stąd jej rezerwa w stosunku do Tiffany. która momentami sprawiała wrażenie, jakby zastawiała sidła na Caluma.

- Mam pewne podejrzenia. - Francesca zdecydowała się postawić sprawę jasno. - Nie sądzisz, że to Tiffany może być tą osobą, która bezprawnie wtargnęła na nasze przyjęcie?

- Tak myślisz? - wykręcił się od odpowiedzi.

- Tak. właśnie tak myślę. I uważam, że trzeba tę sprawę jak najszybciej wyjaśnić. Muszę z nią porozmawiać. - Podniosła się z ławki, ale Chris posadził ją z powrotem obok siebie.

- Zostaw. Ta dziewczyna może być zupełnie niewinna.

- Nic o niej nie wiemy - upierała się. - Czy wiesz, kim jest, gdzie mieszka, gdzie pracuje?

- Na przyjęciu wspomniała, że pracuje w Oporto, ale nie znam szczegółów.

- A kto jej wysłał zaproszenie?

- Nikt. Dostała od znajomej, która nie mogła przyjść.

- To niewykluczone, tym niemniej uważam, że powinniśmy ją o to wprost zapytać.

- Nie - uciążliwie zdecydowanie. - Poczekajmy na rozwój wypadków.

- A jeśli ona poluje na Caluma?

- To niech poluje.

- Ale... Ale ja myślałam, że sam masz na nią ochotę. I co, tak się poddasz "bez walki"?

Uśmiechnął się jakoś dziwnie.

- Jeśli naprawdę ta dziewczyna coś ukrywa, to czy nie będzie całkiem zabawnie obserwować ją z boku i patrzeć, jak jej wysiłki spełzną na niczym? Wystarczy, że powstrzymasz się od ingerencji, a będziesz mieć rozrywkę tanim kosztem.

Przyjrzała mu się ze zdumieniem. Nigdy przedtem nie sądziła, że Chris mógłby być tak przewrotny. Ponieważ jednak sama była niezwykle zaintrygowana tą całą sprawą, skinęła głową.

- Dobrze, mogę poczekać. Ale nie będę spuszczać jej z oczu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy wróciła do pałacu, pokojówka zawiadomiła ją, że już przywieziono zamówione ubrania. Francesca odczekała pół godziny i dopiero wtedy zajrzała do pokoju Tiffany. Dziewczyna wybrała czarną wieczorową suknie z odpowiednimi dodatkami, a na popołudnie elegancki kostiumik z szortami, w którym wyglądała naprawdę świetnie. Francesca pochwaliła wybór i poleciła zapisać wszystko na swój rachunek. Tiffany zaprotestowała tak słabo, że doprawdy mogła się nie wysilać. Wszystko coraz bardziej wskazywało na to, iż rzeczywiście jest naciągaczką.

- W ogóle nie ma o czym mówić - powiedziała dość chłodno Francesca. - Cała przyjemność po mojej stronie. Zejdźmy na dół, dobrze?

Po drodze wywiązała się rozmowa na temat tego, gdzie która mieszka. Tiffany nadmieniła jedynie, że mieszka w Opono wraz z przyjaciółmi, ale nie wdawała się w szczegóły. Francesca miała ogromną ochotę pociągnąć ją za język, ale musiała się powstrzymać ze względu na złożoną Chrisowi obietnicę.

Wyszły na taras, gdzie Calum rozmawiał z Elaine Beresford. Gdy usiadły przy stoliku, zwrócił się do kuzynki:

- Czy masz może jakieś dodatkowe polecenia dla pani Beresford dotyczące przyjęcia w *quinta*?

Miała, ale perspektywa zostawienia tych dwojga sam na sam

wcale jej się nie podobała. Przypomniały jej się jednak rady Chrisa, wsiąta więc z ociąganiem.

- A. owszem. Przepraszam was na moment.

Nie zdążyła nawet wejść z powrotem do domu. gdy jej kuzyn
już zajął miejsce obok Tiffany. No tak...

Wyjęła ze swojego biurka papiery dotyczące przyjęcia, które wydawano na największej farmie, tym razem dla wszystkich pracowników z winnic Brodeyów. Uzgadniała jakieś szczegóły z Elaine. ale cały czas bacznie obserwowała tamtych dwoje na tarasie, przemyślnie bowiem stanęła przy samym oknie. Oczywiście nie słyszała słów, ale wdzięczne minki Tiffany mówiły same za siebie. Dziewczyna nie szczędziła wysiłków, by okazać się czarującą i błyskotliwą, a Calum najwyraźniej brał to wszystko za dobrą monetę.

Ta pannica mierzyła naprawdę wysoko, skoro zagięła parol na dziedzica ogromnej fortuny, jednego z najbogatszych mieszkańców Portugalii. Czy naprawdę wszyscy muszą być lacy sami, pomyślała z nagłym gniewem Francesca. Czy nie ma nikogo, kto by nie leciał wyłącznie na pozycję i majątek? A Calum w ogóle tego nie dostrzegł, był wyraźnie zachwycony! Nie. chyba dłużej tego nie wytrzyma, wyjdzie do nich i powie wprost, co o tym wszystkim myśli!

- Musimy przygotować też stół dla tancerzy i pieśniarzy. Ilu ich będzie w sumie? - Konkretne pytanie Elaine Beresford przywróciło ją do rzeczywistości.

- Około dwudziestu osób. Aha, jeszcze matadorzy i ich pomocnicy.

- Matadorzy? - zawołała ze zgrozą jej rozmówczynie.

- Nie obawiaj się, corridy w Portugalii są bezkrwawe - pośpieszyła z wyjaśnieniem. - Zabijanie byków na arenie jest zabronione.

- No dobrze, ale przecież giną konie...

- Nie grozi im żadne niebezpieczeństwo ze strony byków, nasi matadorzy walczą, stojąc na własnych nogach. To przypomina raczej balet niż walkę. Jak zobaczysz, to się sama przekonasz - uspokajała ją Francesca.

Elaine nie wyglądała na zbyt zachwyconą, ale wróciła do studiowania papierów, co umożliwiło Francesce ponowne zerknięcie na taras. Tamci dwoje byli w jak najlepszej komitywie, co doprowadzało ją do rozpacz, na szczęście jednak w tym momencie do pokoju wszedł Chris, szepnęła mu więc dyskretnie, by dołączył do gruchającej pary. Nie wyglądał na zachwyconego tym pomysłem, ale spełnił jej prośbę. Tiffany nie potrafiła ukryć niezadowolenia z jego obecności, co stanowiło kolejny dowód, iż jej zamiary względem Caluma były jednoznaczne.

Po posłaniu do nich Chrisa w roli przyzwoitki Francesca odetchnęła z ulgą. Teraz już mogła zająć się swoimi sprawami. Odwróciła się w stronę Elaine i ujrzała, że teraz ona wpatruje się zamyślonym wzrokiem w grupę na tarasie.

- Elaine?

- Och, przepraszam. - Tamta pośpiesznie ocknęła się z zapażenia i wróciła do omawiania przyjęcia.

Gdy wszystko zostało już ustalone. Francesca dołączyła do pozostałej trójki i celowo sprowadziła rozmowę na tematy dotyczące osób, których Tiffany nie знаła. Dziewczyna przez chwilę siedziała w milczeniu, po czym podniosła się.

- O której mam zejść na kolację?

- Och. nie. nie uciekaj! Wcale nie chcieliśmy cię zanudzić naszymi sprawami - skłamała bez mrugnięcia okiem, po czym dodała przewrotnie: - Chris, może pokazałbyś jej ogród, a ja tymczasem dowiem się. co słyhać u Caluma.

- Ależ nie ma takiej potrzeby... - zaprotestowała wyraźnie niezadowolona Tiffany.

- Byłoby mi bardzo miło. - Chris natychmiast podchwycił propozycję. - Francesca może mi opowiedzieć* swoje sekrety później.

- A skąd to przypuszczenie, że mam jakieś sekrety?

Schylił się i pocałował ją w policzek.

- Zawsze je miałaś i będziesz je mieć nadal, chyba że wreszcie znajdzie się jakiś odpowiedni mężczyzna, przy którym staniesz się potulna jak baranek i przestaniesz broić.

- Ale mi psycholog! - prychnęła. - Na dowód, że nie mam nic do ukrycia, mogę ci od razu powiedzieć, że wychodzę za Michela - zaimprovizowała. *

- Moje gratulacje. Małżeństwo przetrwa całe pół roku.

- Pół roku! - zawołała z oburzeniem Francesca.

- Masz rację, aż tak długo nie wytrzymasz - zgodził się.

- Już po trzech miesiącach będziesz śmiertelnie znudzona i zażadasz rozwodu.

Bez namysłu rzuciła w niego pierwszą z brzegu poduszką. Była zła, ponieważ miał rację. Już zaczynała się nudzić w obecności Michela. Czy naprawdę na całym świecie nie ma mężczyzny, który zapełniłby tę przeraźliwą pustkę w jej życiu?

- A właśnie, gdzie się podziewa Michel? - zagadnął Calum.

- Wrócił do hotelu.

- Przecież mógł zostać tutaj, skoro jest twoim gościem, to również naszym.

Kapryśnie wydeła usta.

- Nie chcę go tutaj. W ogóle niepotrzebnie zaprosiłam go do Oporto. Niestety, wróci tu na kolację...

- Czy to znaczy, że jednak za niego nie wychodzisz?

- Oczywiście, że nie! Uwikłałam się zupełnie bez sensu, ale potrzebowałam jakiegoś antidotum na Paola i akurat nawinał się Michel. - Wstała i zaczęła nieco nerwowo krążyć po tarasie. Nagle odwróciła się gwałtownie w stronę kuzyna. - Dlaczego nie mogę spotkać mężczyzny, którego mogłabym szanować? Dlaczego jedyni wspaniali mężczyźni, jakich znam, to moi trzej kuzyni?

- Chyba przesadzasz. Doprawdy nie sędzę, byśmy byli tacy wspaniali.

- A właśnie, że jesteście! Podziwiam wasze zdecydowanie, zaradność i pracowitość. Żaden z was nie spoczął na laurach, chociaż moglibyście to zrobić, tylko wszyscy uczciwie pracujecie dla dobra rodzinnej firmy. Mogliście wybrać łatwe i przyjemne życie, a nie zrobiliście tego. Jesteście silni, ambitni, godni zaufania. Dlaczego ja nie mogę znaleźć kogoś takiego?!

Calum podniósł się od stołu, podszedł do kuzynki i posadził ją obok siebie na kamiennym murku okalającym taras. Otoczył ją ramieniem i uścisnął, dodając otuchy.

- Głowa do góry, maleńka. Zobaczysz, że i na ciebie czeka odpowiedni mężczyzna.

- Nie wierzę w to. Dlatego muszę się czymś zająć i jakoś zapełnić pustkę, w przeciwnym razie oszaleję. Spójrz na Elaine. Kiedy straciła męża, rozkręciła własny biznes, nie siedziała i nie użalała się nad sobą. Dzielna kobieta. Ale ja nie mam pojęcia, co mogłabym robić! Przecież ja nic nie umiem, jestem jak ładny obraz na ścianie, miły dla oka i wart posiadania, ale nic więcej.

- Zupełnie cię nie poznaję, zawsze zarazasz wszystkich dookoła swoim optymizmem i energią, a dzisiaj dopadła cię jakaś

chandra. Zobaczysz, niedługo znów ujrzysz świat w różowych kolorach, wystarczy, że się zakochasz - przekonywał Calum.

- Nie wierzę w miłość - powiedziała matowym głosem.
- Zakochałam się. gdy byłam w szkole średniej, wydawało się, że on też... A potem... tak po prostu zniknął bez słowa, a ja do tej pory nie potrafię o tym zapomnieć. - Poczuła, że dłoń kuzyna zacisnęła się na jej ramieniu. - Potem zadurzyłam się w Paolu, ale mój bajkowy księżę zmienił pałac w więzienie, a moje życie w piekło. Owszem, w końcu się od niego uwolniłam, ale wcale nie jestem szczęśliwa. Co ja mam zrobić, Calum? - Podniosła błagalny wzrok na jego dziwnie posępną twarz. - Powiedz mi. co mam zrobić- bo czuję się zupełnie zagubiona.

- Dobrze, ale daj mi trochę czasu do namysłu. Umówmy się, że porozmawiamy, jak skończą się te wszystkie uroczystości i będziemy mieli trochę czasu dla siebie. - Pocałował Francescę w czoło. - Obiecuj mi. że postarasz się dobrze bawić przez ten tydzień. Zrób to dla dziadka, wiesz, że cię uwielbia i że twój smutek bardzo by go zmartwił.

- Dobrze, spróbuję.

Wróciła do siebie, ale zanim przebrała się do kolacji, obdzwoniła po kolei prawie wszystkie hotele w mieście, by zlokalizować Sama Gallaghera. Ku jej zdumieniu okazało się, że zatrzymał się w luksusowym hotelu Porto Atlantico. Dziwne, nie wyglądał na zamożnego. Chwilowo poprzestała na ustaleniu jego miejsca pobytu, z rozmową mogła jeszcze poczekać. Zachowanie Tiffany podczas kolacji da jej wskazówkę, czy ma wziąć na spytki Gallaghera i wyciągnąć z niego prawdę o dzisiejszym zajściu, czy leż poniechać jakichkolwiek działań.

Dotrzymała obietnicy danej Calumowi i gdy wieczorem wi-

tała gości, wyglądała promiennie i uroczo. Tuż przed godziną, ósma., kiedy już wszyscy przybyli, pojawiła się Tiffany. Musiało to być z góry zaplanowane, gdyż stanęła u szczytu schodów i nie zeszła od razu na dół. tylko czekała, aż ściągnie ku sobie czyjś wzrok. Ewidentnie liczyła na efektowne wielkie wejście i nie zawiodła się. Chris i Calum dosłownie zbaranieli na jej widok. zresztą trudno było im się dziwić, gdyż drobna blondynka prezentowała się w czarnej aksamitnej sukni po prostu pięknie, co Francesca musiała uczciwie przyznać. Nie miała wątpliwości co do tego. że ten wygląd miał na celu zawrócenie w głowie jej kuzynowi... i ogarnęła ją złość. Co prawda, wciąż nie miała dowodów na przewrotność Tiffany. ale intuicja podpowiadała jej. że Calum stał się obiektem nic do końca uczciwej gry. Postanowiła porozmawiać z Tiffany i pośrednio dać jej do zrozumienia. że podejrzewa ją o zarzucanie sieci na Caluma. Pod pretekstem przedstawienia jej komuś, odciągnęła ją nieco na bok i sprowadziła rozmowę na tematy rodzinne.

- Czy to nie dziwne, że z naszego pokolenia, jak dotąd, jedynie Lennox wybrał blondynkę? - zauważyła w pewnym momencie niewinnym tonem. - Może Calum i Chris są znużeni starą tradycją oraz tymi wszystkimi prawdziwymi i tlenionymi blondynkami, które narzucają im się na każdym kroku?

Tiffany nawet w najmniejszym stopniu nie wyglądała na zakłopotaną.

- Zgadzam się. że człowiek nie powinien kierować się żadnymi nakazami, jeśli chodzi o uczucia. A czy w waszej rodzinie również kobiety obowiązują jakieś normy determinujące wybór męża? - spytała.

Francesca wyczuła, że za tym pozornie niewinnym pytaniem kryła się chęć dokuczenia jej.

- Nie. mamy pod tym względem wolną rękę - odparła ostrożnie.

- O, to świetnie. Bo już myślałam, że musicie zaczynać od samego szczytu drabiny dynastycznej i potem ewentualnie posuwać się w dół. najpierw książę, potem hrabia...

A więc wojna! Proszę bardzo, niech będzie i tak. zobaczymy, kio w końcu będzie górą, pomyślała mściwie. Skorzystała z pierwszej sposobności, by wślizgnąć się do sali jadalnej i zamienić karty *i* dwoma nazwiskami. W ten sposób Michel wylądował na samym końcu stołu obok Tiffany. zaś Chris, który chciał siedzieć obok ślicznej blondynki, miał wbrew swojej woli zająć jedno z honorowych miejsc pośrodku stołu.

Wiedziała, że Michel będzie mocno dotknięty, iż został tak spostponowany. Był bardzo wrażliwy na punkcie swojego honoru, a kto to widział, żeby arystokratę z dziada pradziada sadzano na końcu stołu? Ale jeśli się obrazi i w rezultacie wyjedzie, tym lepiej dla niej. Oszczędzi jej to nieprzyjemności oznajmienia mu, że między nimi wszystko skończone.

Podczas posiłku ubawiło ją, że Michel wdał się w ożywioną rozmowę z kompletnie mu nie znaną Tiffany, ani chybi po to, by zrobić Francesce na złość, a może nawet sprawić, by była zazdrosna. Obeszło ją to tyle. co zeszłoroczny śnieg, ale ku jej zdumieniu siedzący obok niej Chris wcale nie podzielał jej nastawienia i obserwował rozbawioną parę z marsem na czole.

Po obiedzie, kiedy goście opuszczali salę jadalną. Francesca zauważyła, iż Tiffany ma przy sobie jedynie malutką i płaską wieczorową torebkę. To znaczy, że swoją zostawiła na górze, a w niej musiało zostać zaproszenie - o ile je miała. Nawet złożone na pół żadną miarą nie zmieściłoby się do tej maleńkiej torebki.

którą Tiffany ścisnęła pod pachą. Francesca bez namysłu pobiegła na górę. wślizgnęła się do pokoju zajmowanego przez Tiffany i zapaliła światło.

Gdy ujrzała na stoliku torebkę Tiffany. zrobiło jej się głupio. Wiedziała, że to, co zamierza zrobić, jest poniżej wszelkiej krytyki, ale po prostu nie było wyjścia. Miała dług wdzięczności wobec Caluma i nie mogła pozwolić na to, by padł ofiarą oszustki, musiała go chronić.

Zaproszenia nigdzie nie było. Nie znalazła również żadnych dokumentów, które pozwoliłyby ustalić adres i zawód Tiffany. Tak więc przeczucia jej nie myliły!

W głównym holu na dole spotkała Michała, który wyraźnie na nią czekał.

- Moja droga, czy to naprawdę było takie zabawne posadzić mnie obok obcej dziewczyny?

- Nie wyglądałaś na zbyt rozczarowanego. Nadszukałaś jej aż do przesady i dzięki temu teraz już nie mam wątpliwości co do tego, z jakim człowiekiem mam do czynienia. Przykro mi. Michel, ale nie mam ochoty więcej się z tobą widywać - oznajmiła chłodno.

Hrabia wykonał nerwowy **gest**.

- **Ależ** nie mówisz tego poważnie! Wiesz, jak mi na tobie zależy, jesteś taka piękna, taka...

- Taka bogata - dokończyła ironicznie i chciała go wyminąć, lecz zastąpił jej drogę i z powagą spojrzał jej prosto w oczy.

- Chyba wiesz, że nie chodzi mi o twoje pieniądze?

- Co i tak nie zmienia faktu, że nic z tego nie będzie.

- Mówisz tak tylko po to, żeby mnie ukarać - upiera się, najwyraźniej nie będąc w stanie pojąć, że mówiła poważnie

- Przecież sama mnie tu zaprosiłaś na cały tydzień.

- Zostań więc. jeśli chcesz, i sam się przekonaj.

Nie czekała już na jego odpowiedź, gdyż w holu pojawili się pierwsi goście, którzy zbierali się do wyjścia i trzeba było ich pożegnać. Francesca w pewnym momencie spostrzegła, że Tiffany ewidentnie czeka na to, że ktoś zaoferuje się ją odwiedzić, postanowiła więc upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

- Tiffany. Michel jedzie do Oporto. może cię podrzucić. Jestem pewna, że nie zabraknie wam tematów do rozmowy i że nie będziecie się nudzić w swoim towarzystwie nawet przez moment - dodała uszczypliwie.

Niestety. Calum popsuł jej szyki, gdyż sam chciał odwiedzić czarującą nieznajomą. Ku niezadowoleniu Franceski posłał po swojego szofera i po chwili wraz z Tiffany opuścił pałac.

Nie wahała się ani przez moment. Musiała się dowiedzieć, gdzie ta oszustka mieszka, wyślizgnęła się więc ukradkiem bocznymi drzwiami i już po chwili wyprowadziła z garażu swój samochód. Nikt jej nie spostrzegł, ponieważ skorzystała z bramy dla dostawców, a potem pojechała na skróty bocznymi drogami i zatrzymała się przy granicach miasta, skąd miała dobry widok na główną szosę, sama pozostając w ukryciu.

Samochód był wyposażony w telefon, zadzwoniła więc do Calum,!. skłamała, że jest w pałacu i poprosiła, żeby Tiffany przyjechała następnego dnia o piętnastej, aby odebrać swoje rzeczy, których zapomniała wziąć. Niedługo potem ujrzała eleganczką limuzynę Calu ma, pojechała więc za nią w bezpiecznej odległości. Ku jej rozczarowaniu zatrzymali się przed bardzo eleganckim wieżowcem w zamożnej dzielnicy. Jej kuzyn odprowa-

dział Tiffany do środka, po chwili wrócił do samochodu i odjechał.

To nie potwierdzało przypuszczeń Franceski. Skoro te dziewczynę było stać na to, by mieszkać w takim miejscu, to chyba nie musiała zastawiać pułapki na bogatego mężczyznę. Chociaż, lepsze jest wrogiem dobrego... Nagle spostrzegła, że Tiffany wygląda ostrożnie przez oszklone drzwi, po czym opuszcza budynek i znika za rogiem.

Szybko zamknęła samochód i udała się za nią przez boczne uliczki, których wygląd pogarszał się z każdym krokiem. Wreszcie dotarły do jakiegoś podejrzanego zaułka, brudnego i śmierdzącego. Tiffany schyliła się, po czym cisnęła garścią żwiru w jedno z okien. Po chwili rozbłysło w nim światło, ktoś wychylił się i zrzucił coś na dół. Francesca usłyszała brzęk kluczy. Śledzona dziewczyna bezszelestnie otworzyła jakieś drzwi i zniknęła w ciemnym wnętrzu, a niedługo potem światło w tym oknie zgasło. Francesca dostrzegła nad wejściem napis Pensao Brasil. sprawdziła adres, wróciła do samochodu i kilkanaście minut później już pukała do drzwi pokoju Sama Gallaghera w hotelu Porto Atlantico. Była już blisko pierwsza w nocy, ale nie dbała o to.

- Kto tam? - odezwał się niski głos.
- Francesca de Vieira. Poznaliśmy się dziś po południu.

Drzwi otworzyły się i ujrzała Amerykanina jedynie w niebieskim szlafroku, boso, z potarganymi włosami. Rzadko który mężczyzna prezentuje się dobrze w takim stanie, ten jednak wcale na tym nie tracił.

- Przepraszam, jeśli pana obudziłam - powiedziała i bezceremonialnie weszła do środka, nonszalancko rzucając żakiet na krzesło.

Zdumiony Sam nadal się przy otwartych drzwiach, przyglądając się jej podejrzliwie.

- Chwileczkę, księżno, nie wiem, o co pani chodzi, ale...

- Właśnie po to przyszedłam, żeby się pan dowiedział.

Zaniknął wreszcie drzwi i przygładził dłonią włosy.

- A czy nie przyszło pani na myśl, że oty przedtem zatelefonować?

Wdzięcznie uniosła brwi.

- Nie. A powinnam była?

Sam tylko z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Nieważne. Czego pani chce?

- Przeprosić pana w imieniu całej rodziny. Źle pana potraktowaliśmy, nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, że Tiffany Dean zakradła się na nasze przyjęcie bez zaproszenia, a potem celowo wywołała zatarg z panem, chociaż niczym jej pan nie obraził. Wkrótce jednak wydało się, że wszystko zmyśliła - kłamała gładko, oczekując w napięciu na reakcję Sama. Jeśli on potwierdzi jej podejrzenia, to wygrała.

- Cóż, widocznie miała ważny powód - odparł z pewnym ociąganiem Amerykanin. - Mam nadzieję, że przynajmniej jej nie wyrzuciliście państwo na oczach wszystkich?

- Nie, skądże. Ale proszę mi powiedzieć, dlaczego dał się pan tak potraktować i wcale się nie bronił?

- Bo było mi żal tej dziewczyny - przyznał otwarcie. - Wydawała się naprawdę miłą. A teraz niech mi pani zdradzi, skąd...

- Była taka miła, że nawet nie przejął się pan tym, że pana spoliczkowała? - przerwała mu Francesca, która domyślała się dalszego ciągu jego pytania, a wołała wykręcić się od udzielenia odpowiedzi.

dogląda winnic, wykazując ogromną troskę o wszystko, za co pracownicy darzą go dużą sympatią.

Przed dwudziestoma dwoma laty Siary Calum przeżył straszną tragedię, kiedy jego dwaj najstarsi synowie oraz ich żony zginęli w wypadku samochodowym. Każda z par osierociła syna. Obaj wnukowie Starego Caluma byli mniej więcej w tym samym wieku. Dziadek zabrał ich do swojego domu i wychował na godnych siebie następców.

Wiadomo było, że po tym wypadku senior rodu zaczął liczyć na to, że jego trzeci syn przejmie zarządzanie rodzinną firmą. Jednakże Paula interesowało głównie malarstwo, zresztą naprawdę miał talent i z czasem został uznanym artystą. Mieszka on teraz pod Lizboną wraz z żoną Marią, również malarką.

Stary Calum ulokował więc swe nadzieje we wnukach. Nieoczekiwanie syn Paula, Christopher, ujawnił talent do interesów i zaczął dynamicznie rozwijać filię firmy w Nowym Jorku. Drugim zdolnym biznesmenem okazał się szczęśliwie jedyny potomek z głównej linii, który zgodnie z tradycją również nosi imię Calum. Właściwie to już on zarządza całą wielką firmą, taktownie jednak siara się pozostawać w cieniu, eksponując postać dziadka i podkreślając jego zasługi. Tak samo będzie też postępował podczas nadchodzących uroczystości, w czasie których to właśnie Stary Calum ma odgrywać główną rolę.

Młody Calum, gdyż tak jest nazywany dla odróżnienia od swego dziadka, ma około trzydziestki, mieszka wraz z seniorem rodu w ogromnym pałacu i jest bez wątpienia jedną z najlepszych partii w Portugalii, o ile nie w Europie. Jest jednak pewne ..ale". Otóż nie wszystkie panny mogą liczyć na to, że zwróca na siebie jego uwagę, gdyż w rodzinie istnieje niepisane prawo, które nakazuje wszystkim mężczyznom z rodu żenić się z jasno-

włosymi Angielkami. Od dwóch wieków nieodmiennie każdy z nich wyjeżdża na jakiś czas do Wielkiej Brytanii, by przywieźć sobie stamtąd „piękną angielską różę”, jak poetycko nazwał wybranki serca Brodeyów pewien dziennikarz. Czy Chris i Calum również podporządkują się tradycji?

Lennox jest trzecim wnukiem Starego Caluma. w którego pałacu wychowywał się razem z Młodym Calumem. Obecnie mieszka w starej rodowej siedzibie na Maderze ze swoją żoną Stellą. Spodziewają się właśnie pierwszego dziecka i nie posiadają się ze szczęścia. Nie trzeba chyba nadmieniać, że Stella jest prześliczną blondynką i córą Albionu.

Jedyna córka Starego Caluma. Adele, poślubiła francuskiego milionera. Guy de Charenton jest absolutnie czarujący i mimo upływu lat, wciąż przystojny. Jest powszechnie znany jako koneser sztuki i filantrop.

Mimo iż ród Brodeyów ma liczne powiązania z arystokracją, żaden jego członek nie wszedł do wyższych sfer. Udało się to dopiero córce Adele i Guy. zjawiskowo pięknej Francesce. która przed paroma laty poślubiła księcia Paola de Vieira. Bajkowe przyjęcie weselne odbyło się w Italii, we wspaniałym pałacu księcia i wszyscy byli przekonani, iż państwo młodzi dostali w prezencie od losu wszystko, czego tylko człowiek może pragnąć. Niestety, zaledwie dwa lata później para rozstała się i od tej pory plotki łączą nazwisko rozwiedzionej księżnej de Vieira z różnymi mężczyznami. Od jakiegoś czasu jej wytrwałym adoratorem jest hrabia Michel de la Fontaine. Czy jednak bogata, lecz rozczarowana Francesca traktuje go poważnie?

Porzućmy jednak plotki i domysły i skupmy się na obchodach dwusetnej rocznicy istnienia rodzinnej firmy.

W trakcie rozmowy spostrzegła, że luźno zawiązany szlafrok Sama rozchylił się nieco na jego torsie, ukazując opaloną pierś. pokrytą gęstymi ciemnymi włosami. Francesca serdecznie nie znosiła tej cechy u mężczyzn, ale jakoś u tego Amerykanina wcale jej to nie raziło. Nagle uprzytomniła sobie od jak dawna nie była z mężczyzną i uśpione przez jakiś czas pragnienia ponownie dały o sobie znać.

- Gorsze rzeczy mi się przytrafiały - uśmiechnął się tylko.
- Jak się państwo dowiedzieliście prawdy o Tiffany?

Dyskretnie zwilżyła dziwnie suche wargi,

- Och. to długa historia, nie będę nią pana zanudzać po nocy, i tak już panu dość czasu zabrałam. A może wpadnie pan do nas jutro, to znaczy dzisiaj, powiedzmy, koło trzeciej? Będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- No, nie wiem...

Przysunęła się do niego, lekko położyła dłoń na jego ramieniu, a jej oczy przybrały proszący wyraz.

- Sam... Naprawdę chciałabym, żeby pan przyszedł.

Wiedziała, że niewielu mężczyzn mogłoby się oprzeć takiemu spojrzeniu i ten nie okazał się pod tym względem wyjątkiem.

- Dobrze, będę o trzeciej.

Pomógł jej włożyć żakiet, a jego dłonie lekko przy tym musnęły jej ręce. Znowu poczuła wiadomy głód, który wydał jej się dziwnie nie na miejscu. Ten człowiek zupełnie nie był w jej typie.

Odprowadził ją do drzwi.

- Dlaczego pani nie zadzwoniła, tylko fatygowała się do mnie osobiście?
- Czułam, że nasza rodzina powinna się jakoś zrehabilitować

- mruknęła wymijająco. - Postąpiliśmy z panem bardzo niesprawiedliwie.

- Ale czemu pani, a nie któryś z pani kuzynów? - upierał się Sam.

Lekceważąco machnęła ręką.

- Och, muszą pełnić honory domu wobec tych gości, którzy zostali w pałacu. Dobranoc, panie Gallagher.

Calum oczywiście wiedział o wizycie Tiffany. zaproszonej przez kuzynkę na godzinę trzecią. Jedynie Chris nie miał o niczym pojęcia. Francesca nie uprzedziła go, ale tak wszystko zaaranżowała, by przed trzecią siedzieli we trójkę w bibliotece. Ku jej niezadowoleniu Tiffany przybyła wcześniej niż Sam, Francesca siedziała więc jak na rozżarzonych węglach. Z każdą chwilą utwierdzała się w przekonaniu, że słusznie postąpiła, planując dzisiejszą konfrontację. Tiffany wdzięczyła się do Caluma tak wyraźnie, że robiło się niedobrze. Jednak Calum był tym zachwycony, skakał koło niej. nalewał jej kawy. a Francesca czuła, jak zaczyna ją ponosić...

Na szczęście pokojówka zaanonsowała następnego gościa i Francesca zerwała się z miejsca.

- Dziękuję za przyjęcie, panie Gallagher. Chcieliśmy...

Nagle Amerykanin ujrzał pobladłą twarz Tiffany i zmarszczył brwi.

- Chwila, co tu jest grane? - przerwał bezceremonialnie.

- Właśnie - podchwycił wyraźnie oburzony Calum. - Francesco, co ten pan robi w tym domu?

Poczekwała, aż pokojówka zamknie za sobą drzwi i powiodła spojrzeniem po całej czwórce.

- Zaprosiłam go, ponieważ jesteśmy mu winni przeprosiny - oznajmiła z satysfakcją.

- Jak to? - zaproponował Sam. - Przecież wcale nie po to tu przyszedłem...

Calutn, wciąż nie spuszczać ponurego spojrzenia ze swojej kuzynki, uciszył ich gestem.

- Odnoszę wrażenie, że to raczej on powinien przeproszać, gdyż obraził naszego gościa.

Tiffany wyglądała jak skazaniec przed egzekucją. Francescę nagle ogarnęło współczucie dla tej dziewczyny, ale szybko przypomniała sobie, że bliższa koszula ciała i że ma bronić swego kuzyna. Dlatego już bez wahania powiedziała wszystko, co wiedziała na temat oszustw Tiffany.

- Dość tego - przerwał jej w pewnym momencie Chris dziwnie surowym tonem. - Zapomnijmy o tym i już do tego nie wracajmy.

- Nie ma mowy! Tiffany okazała się oszustką, bezprawnie wślizgnęła się na nasze przyjęcie, oszkalowała pana Gallaghera i starała się wkraść w nasze łaski. Udało mi się wczoraj ustalić miejsce pobytu pana Gallaghera, który podczas rozmowy przyznał, że niczemu nie jest winien, ale nie zdemaskował Tiffany, gdyż chciał oszczędzić jej wstydu.

- Hola, moment! - W głosie Sama brzmiał nie skrywany gniew. - Po pierwsze, o ile mnie pamięć nie myli, to nasza rozmowa wyglądała trochę inaczej. Po drugie, uznałem tę sprawę za zamkniętą i nie mam ochoty rozgrzebywać jej od nowa. Po trzecie, cholernie mi się nie podoba sposób, w jaki pani postępuje. - Odwrócił się gniewnie i chciał wyjść, lecz Calum go powstrzymał.

- Chwileczkę, trzeba to wszystko wyjaśnić do końca - zwró-

cii się do Tiffany i w tym momencie nastąpiła między nimi nieunikniona wymiana zdań.

Ku zaskoczeniu wszystkich Tiffany śmiało przyznała się do wszystkiego, nie wykazując śladu skruchy. Było jej głupio jedynie w stosunku do Amerykanina, którego serdecznie przeprosiła, ale nikogo poza tym. Wyjaśniła spokojnie Cal urnowi, że była to dla niej jedyna okazja, żeby spotkać takiego mężczyznę jak on.

Francesca musiała przyznać, że ta dziewczyna zachowywała się z zadziwiającą godnością. Inna osoba na jej miejscu próbowałaby się przed nimi płaszczyć lub obrzuciłaby ich inwektywami, albo wybuchnęła histerycznym płaczem. Tiffany zaś opanowanym głosem wyjaśniała im swoje racje. Francesce nagle przyszła do głowy przerażająca myśl, że być może nie postąpiła słusznie, z premedytacją zastawiając pułapkę na tę dziewczynę. Fakty niby świadczyły przeciw niej, ale kryło się za tym coś, czego Francesca nie rozumiała.

Calum jednak najwyraźniej nie miał żadnych wątpliwości, skoro zbywał wyjaśnienia Tiffany nieprzyjemnymi uwagami. Po kolejnej zjadliwej wypowiedzi Caluma, dziewczyna wreszcie nie wytrzymała i wygarnęła im prosto w oczy, co o nich myśli.

- Potraficie tylko brać, korzystać, używać i z wysokości waszych pałaców wydawać sądy o innych ludziach! A zwłaszcza ty! - Wycelowała palec we Francescę. - Jesteś po prostu zepsutym bachorem. Mam nadzieję, że hrabia ma dość oleju w głowie, żeby się z tobą nie żenić, bo nie zasługujesz na niego. Tak samo jak ty nie zasługujesz na mnie. - Tu spojrzała na Caluma. - To ja jestem za dobra dla ciebie, a nie na odwrót!

On jednak zignorował swoją przeciwniczkę kompletnie, odwrócił się do Amerykanina i zaczął go przeproszać.

- Gwiżdżę na pańskie przeprosiny - warknął Sam. po czym dodał nieoczekiwanie: - Tiffany. poczekaj na mnie na zewnątrz, odwiezę cię do domu. Ale najpierw zamienię parę słów z naszą księżną. - Bezceremonialnie chwycił zaskoczoną Francescę za rękę i pociągnął ją za sobą na taras, a następnie przez trawnik w głąb ogrodu.

- Co pan robi! - Bezskutecznie próbowała mu się wyrwać, lecz on włókł ją za sobą niemiłosiernie i jeśli nie chciała się przewrócić, musiała iść za nim. W ogóle nie zwracał uwagi na jej protesty, a jego silne palce zaciskały się na jej przedramieniu niczym żelazna obręcz. Francesca czuła najpierw wyłącznie oburzenie, ale stopniowo zaczął ją ogarniać niepokój.

- Hej, dosyć tego! - krzyknęła ostro i Amerykanin zatrzymał się.

Niestety, nie dlatego, że jej posłuchał, tylko dlatego, że znalazł się tam, gdzie zamierzał - za gęstym krzewem, który osłaniał ich przed wzrokiem osób pozostających w pałacu.

- No i co? Wasza wysokość jest bardzo z siebie zadowolona, że tak jej się udało zmieszać z błotem inną osobę, prawda? A czy nigdy nie przyszło waszej wysokości do głowy, żeby zastanowić się, czy ta druga osoba nie ma swoich racji i że może najpierw należałoby ich wysłuchać?

- Jak pan śmie tak do mnie mówić! I proszę mnie nie nazywać waszą wysokością, bo w pańskich ustach brzmi to wyjątkowo obraźliwie.

- Dobra, do diabła z tytułami. Jesteś Francesca, a ja Sam. Zwyczajni ludzie, tacy jak wszyscy. I Tiffany też jest zwyczajną...

- Jest wstrętą oszustką, sama się przyznała! Nie miała prawa...

Teraz on jej przerwał.

- Ty leż nie miałaś prawa robić takiej sceny. Można było wszystko załatwić taktownie i po cichu, ale nie. ty wolałaś ją publicznie zdemaskować i świetnie się przy tym bawiłaś. To było okrutne i obrzydliwe.

Francesca aż się zachłusnęła z wrażenia. Nie mogła uwierzyć w to. że ktoś miał czelność tak się do niej odezwać! Bez słowa odwróciła się na pięcie, żeby odejść, ale zapomniała, że ten brutal wciąż trzymał ją za rękę. Poczowała szarpnięcie.

- Jeszcze nie skończyliśmy, złotko - wycodził. - Dobra. Tiffany przyszła wczoraj na przyjęcie i co z tego? Dziura się chyba w niebie nie zrobiła, nie? To po co ta cała dzisiejsza heca?

- Ta osoba obraziła cię i nadwyrężyła twoją reputację. Nie mogłam pozwolić na takie traktowanie jednego z naszych gości. Dzisiaj chodziło mi tylko o to. żeby Tiffany cię przeprosiła za swoje zachowanie - wyjaśniła z godnością.

- Nie wciskaj mi kitu - zachnął się. - Guzik cię obchodzi moja reputacja. Powiem ci. co cię tak ugryzło. Jesteś tak przyzwyczajona do tego. że stanowisz centrum uwagi, że jak się pojawiła jakaś ładna dziewczyna, a w dodatku wpadła w oko twojemu kuzynowi, zrobiłaś się zazdrosna.

- Wiesz co? Wynoś się stąd razem z tą małą oszustką, która ci tak bardzo przypadła do gustu! - syknęła, dotknięta do żywego Francesca.

- Z przyjemnością zamienię towarzystwo jędzowatej arystokratki na towarzystwo miłej zwyczajnej dziewczyny - odparował natychmiast Sam.

Próbowała spiorunować go spojrzeniem, lecz Amerykanin spoglądał na nią z góry. w ogóle się tym nie przejmując. W oczach Franceski pojawiła się ślepa furia.

- Nic dziwnego, że lak jej bronisz, sam też nie dostałeś od nas zaproszenia. Nie ma co. dobrana z was para! - rzuciła z pogardą.

Stalowy uścisk stał się jeszcze silniejszy. Wyraz twarzy Amerykanina zmienił się i Francesca poczuła się cokolwiek niepewnie.

- Słuchaj no, mała. Gdybyś była facetem, już byś się zwiżała z bólu na tej zielonej trawce. Ale to. że jesteś kobietą, nie oznacza, że nie mogę cię przełożyć przez kolano i wlepić paru kłapsów. Dobrze by ci to zrobiło. »

Francesca nie posiadała się z gniewu. Już drugi człowiek w ciągu dwudziestu czterech godzin mówił jej coś takiego, ale to, co uchodziło jej kuzynowi, nie mogło ująć płazem takiemu... Takiemu...

- Ty... Ty kowboju! - krzyknęła z pogardą.

- Aha. jestem kowbojem - przytaknął z wyraźną dumą.

- Puszczaj albo zacznę krzyczeć - zagroziła, on jednak zignorował jej słowa.

- Jesteś winna Tiffany przeprosiny za to, co dzisiaj zrobiłaś. No. jeszcze tego brakowało!

- Na to nie licz!

Sam ogarnął ją pełnym namysłu spojrzeniem, po czym na jego ustach pojawił się uśmiech, który wcale jej się nie spodobał.

- Założę się, że ją kiedyś przeprosisz. - Puścił jej rękę. - Do zobaczenia, wasza wysokość.

Śledziła go wzrokiem, gdy szedł w stronę zabudowań i z bezsilną złością rozcierała bolący nadgarstek. Kolejny idiota, który leciał na tę małą spryciarę! Kiedy po jakimś czasie wróciła do pałacu, dowiedziała się, że Sam nie zastał już Tiffany. która odjechała do miasta samochodem Caluma.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie Sam będzie szukał tej dziewczyny. Nic mu to jednak nie da, gdyż nikt, z wyjątkiem Franceski, nie znał jej prawdziwego adresu. Chyba że tym razem Tiffany poda szoferowi właściwy adres, a wtedy Gallagher mógłby dowiedzieć się od szofera... Ale z tym też można sobie poradzić... Znalazła w książce telefonicznej numer do Pensao Brasil, zadzwoniła i mściwie poinformowała gospodarza, że ma na najwyższym piętrze nielegalną lokatorkę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego samego dnia wieczorem rodzinę Brodeyów czekała kolejna uroczystość, tym razem w Vila Nova de Gaia. W starych piwnicach, gdzie leżakowało wino. Stary Calum miał otworzyć olbrzymią beczkę porto, które od niepamiętnych czasów czekało właśnie na dwusetną rocznicę firmy. Na degustację zaproszono właścicieli i pracowników różnych firm ^ Oporto, które współpracowały z Brodeyami. Wieczór miała zakończyć nastrojowa kolacja, również w owych piwnicach.

Francesca przewidywała, że będzie tam dość chłodno, dlatego ubrała się w czarne wizytowe spodnie i elegancki sweter, również czarny. Całości dopełnił jak zwykle nienaganny makijaż, kunsztowna fryzura oraz bogata biżuteria, którą uwielbiała namiętnie i bez której się nie pokazywała. Gdy zeszła na dół, okazało się, że inni jeszcze nie są gotowi, musi więc trochę poczekać. W tym momencie do salonu wszedł Michel.

Tyle się tego dnia wydarzyło, że właściwie nie miała czasu o nim pomyśleć, co tylko potwierdzało, że nie mogło być tu mowy o żadnym poważniejszym związku. Hrabia podszedł, ujął jej wąską dłoń i pocałował z uczuciem.

- *Ma chirie*, jesteś taka piękna... Tak się cieszę, że jesteś sama. Ja...

- Napijesz się czegoś? - przerwała, odsuwając się od niego.

Michel jednak nie dawał za wygraną, tym razem chwycił obie jej dłonie i przytrzymał mocno.

- Widzę, że wciąż się gniewasz. Jak możesz być dla mnie tak okrutna?

Już miała zaprzeczyć i zbagatelizować całą sprawę, gdy nagle przypomniały jej się zjadliwe słowa Tiffany, że Michel jest dla niej za dobry. Ponieważ milczała, hrabia wziął to za dobrą monetę i zaczął się zwierzać:

- Czasami zdaje mi się, że mnie zwodzisz, ale czasem myślę, że po prostu boisz się ponownie zaangażować i ja to rozumiem. Ale przecież wiesz, że ja cię kocham i nigdy bym cię nie skrzywdził. Jesteś dla mnie naj...

- Michel, proszę!

Lecz on na nic nie zważał, przygarnął ją do siebie i wpatrywał się w jej piękną twarz z bezgranicznym wprost zachwytem.

- Tak, kocham cię, pragnę, szaleję za tobą - wyszeptał i zaczął ją w uniesieniu całować.

I oczywiście właśnie w tym momencie musiał ktoś wejść! Francesca usłyszała stłumiony chichot pokojówki i znaczące chrząknięcie jakiegoś mężczyzny. W jednej chwili odepchnęła od siebie hrabiego i z rumieńcami na twarzy spojrzała ku drzwiom. Spodziewała się ujrzeć kogoś z rodziny, a tymczasem w wejściu stał... Sam Gallagher, który przypatrywał im się z uśmiechem na poły kpiącym, na poły pogardliwym.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się ironicznym tonem - ale szukam Caluma.

Francesca była wściekła. Ten arogancki Amerykanin był ostatnią osobą, którą chciałyby widzieć, znajdując się w tak niezręcznej sytuacji.

- Jeszcze nie zszedł na dół - oznajmiła chłodno.

Michel, również wyraźnie /irytowany, aczkolwiek z zupełnie innych powodów, ostentacyjnie odwrócił się plecami i podszedł do okna.

Francesca usiadła wygodnie na kanapie, starając się pokazać swoją pozą, że czuje się zupełnie swobodnie, choć nie do końca była to prawda.

- Myślałam, że już nie dostąpimy zaszczytu ponownego uj-rzenia pana. Co pana do nas sprowadza, panie Gallagher?

- Sam - poprawił.

- Tak, oczywiście, proszę o wybaczenie. Co więc cię znów przywiodło w nasze skromne progi. Sam?

- To sprawa prywatna - odparł lakonicznie.

Wystudowanym gestem uniosła pięknie zarysowane brwi.

- Jak mam to rozumieć? - spytała wyniośle.

Sam wytrzymał jej spojrzenie bez mrugnięcia okiem.

- To był po prostu uprzejmy sposób dania ci do zrozumienia, żebyś pilnowała swego nosa - wyjaśnił spokojnie.

- Calum nie ma przede mną żadnych sekretów - oznajmiła z godnością Francesca, która postanowiła nie zniżać się do narzucanego jej poziomu.

- Jeśli tak, to nie ma krzty oleju w głowie - zawyrokował Sam.

- Doprawdy? - zdziwił się uprzejmie Calum, wchodzący w tym właśnie momencie do salonu. - Witam ponownie, panie Gallagher.

- Sam - poprawił automatycznie Amerykanin, gdy podali sobie ręce.

- Czy mogę się dowiedzieć- czemu opatrność poskapiła mi nawet krzty oleju?

- On się dziwi, że nie masz przede mną sekretów - wyjaśniła

z zadowoleniem. No, teraz ktoś wreszcie przytrze nosa temu zarozumiałemu Amerykaninowi.

- Oczywiście, że mam przed tobą sekrety! - padła nieoczekiwana odpowiedź.

Zaskoczona Francesca uśmiechnęła się niepewnie, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. Sam oczywiście zauważył jej zmieszanie i wyraźnie go to rozbawiło. Francesce jednak nie było do śmiechu. Czuła się w jakimś stopniu zdradzona przez kuzyna, którego do tej pory darzyła bezgranicznym zaufaniem. Nie sądziła, że mógłby coś przed nią ukrywać...

- Sam też ma jakiś sekret, który zamierza zdradzić tylko tobie - powiedziała kąśliwie, żeby ukryć swoje rozgoryczenie. - Nie sądzę jednak, żeby to było coś ważnego. Mali ludzie rzadko skrywają wielkie tajemnice.

Całum był zaskoczony jej pogardą dla ich gościa, ale Gallagher tylko wzruszył ramionami.

- Mali? - powtórzył.

- To była przenośnia - wyjaśniła drwiąco. - Mogłam się jednak domyślić, że nie zrozumiesz.

W tym momencie za drzwiami rozległy się głosy i w salonie pojawiła się reszta rodziny. Ponieważ dziadek poprosił najstarszego wnuka, żeby nalał wszystkim czegoś do picia, Calum nie mógł więc porozmawiać z Samem w cztery oczy. W tej sytuacji Amerykanin zamierzał wyjść i wrócić następnego dnia, ale nieoczekiwanie Stary Calum, biorąc go za dobrego znajomego swojego wnuka, zaprosił go serdecznie na wieczorne przyjęcie. Młody Brodey poparł zaproszenie, twierdząc, że z pewnością znajdzie wtedy wolną chwilę. Protestujący początkowo Sam zgodził się wreszcie, ale Francesca widziała, że nie było mu to w smak. A tym bardziej jej...

Po niedługim czasie wszyscy zaczęli się zbierać do wyjścia. Na podjeździe czekały limuzyny z szoferami, jedynie Gallagher i hrabia de la Fontaine mieli jechać własnymi samochodami. Michel czekał obok swego srebrzyslopopielaiego mercedesa, ponieważ Francesca udała się na górę po zapomnianą torebkę.

Sam wyszedł z pałacu razem z Calumem.

- Nie wiem. gdzie jest ta Vila Nova. Czy na wszelki wypadek ktoś mógłby pojechać ze mną, żeby wskazać mi drogę, gdybym was zgubił?

«

- Oczywiście - zgodził się Calum i w tym momencie wpadła na nich wybiegająca z pałacu Francesca. - O, spadasz mi jak z nieba, kuzynko. Może zechcesz pilotować naszego gościa na miejsce?

Już miała odmówić, gdy naraz jej spojrzenie padło na Michela, który otwierał drzwiczki od strony pasażera. Nie miała ochoty dawać mu kolejnej okazji do intymnych wynurzeń.

- Jak najbardziej - zgodziła się pośpiesznie i chwilę później wsiadła do wynajętego samochodu, który wśród wypucowanych limuzyn wyglądał niczym szary wróbel wśród łabędzi. Stanowczo zamknęła za sobą drzwiczki, a przyglądający się temu z rozprawieniem Sam zajął miejsce za kierownicą. Francesca zauważyła, że zaskoczony Michel skierował się w ich stronę. - Na co czekasz.jedź! -ponagliła.

Amerikanin jednak opuścił szybę.

- Francesca ma mi pokazać drogę. Może pojedzie pan z nami? - zaproponował przyjaźnie.

Hrabia zawahał się wyraźnie, po czym zamachał dłonią.

- Nie, będę potem potrzebował samochodu. Pojadę za wami.

- Przecież on by nigdy w życiu nie wsiadł do czegoś takiego

- mruknęła Francesca. gdy ruszyli. - Wolałby paść trupem, niż pokazać się ludziom w czymś gorszym od swojego mercedesa.

- Nawet za cenę rozdzielenia się z tobą?

Posłała mu nieprzyjazne spojrzenie.

- A co w tym dziwnego? Każdy mężczyzna przedkłada swój samochód nad kobietę.

- To zależy od pozycji danej kobiety w życiu mężczyzny - odparł z namysłem. - Ale istnieje pewna analogia między samochodem a kobietą. Trzeba wiedzieć, jak się z obojgiem obchodzić, żeby wszystko dobrze działało.

- Proszę, jaki macho się znalazł!

- Tak o mnie myślisz? - spytał, a jego czoło przecięła pionowa zmarszczka.

- Och. nie, to byłoby zbyt pochlebne. Jesteś zwykłym męskim szowinistą, w dodatku nudnym!

- No, proszę, a ja już myślałem, że mój nieodparty urok podziałał i na ciebie - odparł spokojnie, w ogóle nie przejmując się jej zgryźliwą uwagą. - W którą stronę na świątłach?

- W lewo - odparła zimno, postanawiając, że nie da się rozbawić.

Ponieważ akurat było czerwone, Sam skorzystał z okazji, żeby na nią spojrzeć.

- Co się dzieje z tobą i Michele? W jednej chwili całujesz się z nim, a w drugiej przed nim zwiewasz, aż się kurzy. Czy zawsze grasz z facetami w kotka i myszkę?

Francesca zeszywniała, ale zdecydowała, że lepiej będzie zignorować to pytanie.

- Dlaczego tak ci zależy na rozmowie z Calumem?

- Dlaczego tak ci zależy, żeby znać powód?

- Ponieważ łączy was tylko jedna rzecz.

Sam zmienił bieg i ruszył.

- Jaka?

- Tiffany Dean. oczywiście. Podejrzewam, że jej szukasz.

- Wiesz może. gdzie ona mieszka?

- Czyli jej szukasz! - zawołała. - Ciekawe, dlaczego?

- A jak myślisz?

- Bo tobie też zawróciła w głowie - odparła z niejaką go-
ryczą.

Co takiego było w tej dziewczynie, że okręciła sobie wokół
palca tyłu mężczyzn? Pewnie pociągało ich to, że wydawała się
taka drobna i delikatna. Przy takiej kruszynie każdy czuł się
rycerzem i śpieszył z pomocnym ramieniem.

Ona nie wzbudzała takich uczuć. Dla niej nikt nie chciał być
podporą, nikt nie pragnął otoczyć jej opieką. Jedni mężczyźni
adorowali ją w milczeniu, onieśmieleni jej pozycją, urodą i wy-
niosłym sposobem bycia, dla innych zaś stanowiła wyzwanie
i pożądaną zdobycz.

- Też? A komu jeszcze? - Pytanie Sama wyrwało ją z zamy-
ślenia.

- Obu moim nieżonatym kuzynom.

- Caluma już chyba można nie brać pod uwagę, przecież jest
na nią wściekły.

- Trudno mu się dziwić, omal go nie skompromitowała. Za
to ciebie udało jej się publicznie ośmieszyć, ale ty chyba w ogóle
nie dbasz o swoją reputację - podsumowała gniewnie.

Wzruszył tylko ramionami.

- Nic wielkiego się nie stało, a ta dziewczyna wyglądała tak,
jakby potrzebowała pomocy.

Zastanowiła się przez moment, czy siedzący obok niej czło-
wiek był po prostu z natury dobry i życzliwy, czy też wstawił

MC za Tiffany tylko dlatego, że mu się podobała. Oczywiście, że to drugie!

- Nonsens, to zwykła oszustka - zachnęła się.

- Ty też mnie oszukałaś, już zapomniałaś? Bardzo sprytnie mnie podeszłaś podczas naszej rozmowy w hotelu. Wcale nie jesteś więc lepsza od Tiffany. powiedziałbym nawet, że gorsza. Ty kłamałaś bez powodu, za to ona była zdesperowana. Dałbym głowę, że znalazła się w jakimś rozpaczliwym położeniu. Ale ty przecież nie rozumiesz, co to znaczy.

- W prawo. Stań przed tym białym budynkiem, gdzie pała się światła - zakomenderowała. Gdy samochód zatrzymał się. położyła dłoń na klamce i spojrzała na Sama nieodgadzionym wzrokiem. - Dziękuję za podwiezienie. Każde spotkanie z tobą to dla mnie intensywna lekcja złych manier - Nagle uraza i gniew wzięły górę nad opanowaniem i wyniosłością. - Powiem ci jeszcze, że bardzo się mylisz. Doskonale wiem. co to znaczy rozpacz - powiedziała z goryczą, wysiadła, trzasnęła drzwiami i nie oglądając się. weszła do budynku.

Poniewczasie pożałowała swojej impulsywnej wypowiedzi. Niepotrzebnie odsłoniła się przed Samem, odgadywała to po zamyślnym spojrzeniu, jakim za nią czasem wodził. Unosiła wtedy dumnie głowę, by zatrzeć' wrażenie tamtej chwili słabości. Sprowokował ją tym swoim uporem w kwestii Tiffany. Tiffany i Tiffany, jakby nikt inny na świecie nie istniał! Popełniła błąd, dając się przez chwilę ponieść uczuciom. Tak się odsłonić przed obcym! Naraz zreflektowała się. Co ją właściwie obchodzi, co on sobie myśli? Przecież po dzisiejszym wieczorze na zawsze zniknie z jej życia.

Goście zgromadzili się w olbrzymim, bardzo starym pomieszczeniu. Nad ich głowami wznosił się strop z poczerniałych

belek, przy ścianach ciągnęły się szeregi specjalnych półek, na których leżakowały zakurzone butelki opatrzone ręcznie pisany-
mi etykietami, a na kamiennej podłodze stały pod ścianami rzędy
pękatych beczek. Po krótkiej przemowie Stary Calum uroczyście
odkręcił kurek największej z nich, nalał sobie wina i skosztował
go. solennie i w skupieniu smakując trunek. Goście czekali
w milczeniu, aż wreszcie Calum Brodey z uśmiechem skinął
głową i kazał nalać wszystkim, obiecując też, że każdy otrzyma
w prezencie całą butelkę najlepszego wina. Posypały się podzię-
kowania, toasty, żarty...

Calum i Sam wykorzystali sprzyjający moment, wycofali się
w zaciszny kąt i pograżyli w rozmowie.

- Czego Gallagher chce od naszego kuzyna? - zagadnął
Francescę wyraźnie zaintrygowany Chris.

- Nie mam pojęcia, nie chciał mi powiedzieć.

Ze zdumieniem uniósł brwi.

- Nie udało ci się wyciągnąć z kogoś sekretu? To wprost
niemożliwe.

- Jest odporny, ponieważ nie bardzo przypadliśmy sobie do
gustu. Nie podobało mu się, jak zdemaskowałam Tiffany.

- Hm. szczerze powiedziawszy, w tej kwestii popieram go
całkowicie.

Oderwała wzrok od tamtych dwóch, wciąż zajętych rozmową,
i z naganą spojrzała na swojego kuzyna.

- Czyżbyś i ty był przeciwko mnie?

Uspokajająco objął ją ramieniem.

- Nigdy. Ale sądzę, że powinnaś się zastanowić nad swoim
postępowaniem. To, że spotkało cię nieszczęście, to nie powód,
żeby zatruwać życie komuś innemu.

- Słucham? A ja myślałam, że wyświadczam wam przysługę.

ratując was przed sprytną oszustką! - Wywinęła się z jego uścisku i szybko się oddaliła.

Goście przechodzili właśnie do sąsiedniego, jeszcze większego pomieszczenia, gdzie mieli zasiąść do posiłku. Długie dębowe stoły zostały ustawione pomiędzy beczkami wina i nakryte pa-sowymi obrusami. Srebrne nakrycia i kryształowe kieliszki migotały w świetle niezliczonych świec, a przy każdym nakryciu leżał artystycznie opakowany prezent. Całość prezentowała się niezwykle malowniczo, nic dziwnego, że goście byli pod wrażeniem. Elaine Beresford była doprawdy nieoceniona.

Stary Calum rzucił parę słów po portugalsku i wszyscy się roześmiali. U boku Franceski nagle pojawił się Sam, który lekko dotknął jej ramienia.

- Co powiedział twój dziadek?

- Nic takiego, doradził gościom, żeby nie siadali obok swoich żon, jeśli chcą w spokoju ducha pokosztować dobrego wina.

- Wiesz co, usiądę obok ciebie. Gdyby były jeszcze jakieś przemówienia, wytłumaczysz mi, o co chodzi i nie będę siedział jak ten kołek, kiedy wszyscy będą się bawić. - Ujął ją pod ramię i skierował się w stronę dwóch wolnych miejsc.

Czy ten człowiek nie zna słowa „proszę”, pomyślała z oburzeniem, szarpnęła się i uwolniwszy swoje ramię, bez słowa podeszła do Michela, który właśnie rozglądał się za nią. Gdy usiadła obok niego, Sam Gallagher z doskonale niewinną miną zajął miejsce dokładnie naprzeciw niej. Ależ ten człowiek miał tupet!

Hrabia, który ewidentnie nie przepadał za Amerykaninem, postanowił go zignorować i zaczął rozmawiać z Franceską w swoim ojczystym języku.

- Kiedy wreszcie przyjedziesz obejrzeć mój zamek? Spodo-

bałby ci się. Ieraz wszystkie drzewa w parku są obsypane kwiatami, pod nimi ścielą się kobierce z dzwonek, stapałabyś po nich jak królowa...

- Był pan kiedyś w Wyoming? - przerwał mu zniecka Sam i oboje spojrzeli na niego ze zdumieniem.

- Nie - uciał Michel i ponownie zwrócił się do Franceski. - Jak już mówiłem, jest teraz pięknie...

- U nas też jest ładnie. - Sam najwyraźniej uparł się, żeby też uczestniczyć w rozmowie. Z jego słów wynikało, że rozumiał co nieco po francusku i wykorzystał to. - W Wyoming mamy dwa najpiękniejsze parki narodowe na świecie. Założę się, że słyisał pan o Yellowstone.

- Z pewnością zaraz pan powie, że dorównuje on obszarem całej Francji - odparł z irytacją hrabia, przechodząc na angielski.

- Wy w Stanach macie wszystko największe i najwspanialsze na świecie - zakończył kaśliwie.

- No, nie lubię się przechwalać, ale skoro pan sam przyznaje... - skwitował z rozbawieniem Sam. ale widząc, że hrabia czuje się urażony, dodał pojednawczo: - Nie mamy jednak takich zabytków jak wy. Domyślam się, że pański zamek musi być diabelnie stary.

- Jak najbardziej, pochodzi z piętnastego wieku... - Michel zawahał się, gdyż nie miał ochoty na konwersację z tym nieokrzesanym obcokrajowcem. Przyszło mu jednak do głowy, że opowiadając mu o swojej posiadłości, być może zachęci Francescę do przyjazdu, zaczął więc opisywać wszystko z detalami, bardziej mówiąc do niej niż do swego rozmówcy.

Ona jednak nie słuchała. Zamiast tego ponownie porównywała obu mężczyzn. Michel miał pociągłą twarz o arystokratycznych rysach, również jego wąskie i piękne dłonie wskazywały

na to, że przynależał do wyższych warstw, które nie hańbiły się pracą. Nie potrafiłby przepracować nawet godziny, ponieważ nie miałby pojęcia, jak się do tego zabrać. Ten wyrafinowany konser i sybaryta był stworzony wyłącznie do tego, by rozkoszować się urokami życia, oceniła Francesca. Przyszło jej do głowy, że przecież inni ludzie z pewnością myślą to samo właśnie o niej i nagle przypomniały jej się zarzuty Tiffany, która nazwała ją pasożytem. Czym prędzej skierowała wzrok na Sama, żeby zająć myśli czymś innym.

Zdecydowane rysy jego twarzy wyrażały siłę, determinację i pewność siebie. On z kolei bez wątpienia pracował dużo i ciężko, o czym świadczyła emanująca z niego energia, gibkość ruchów oraz zauważalne nawet pod ubraniem mięśnie. Jego duże męskie dłonie również wyglądały na bardzo silne, w niczym nie przypominając niemal kobiecych dłoni Michela. Na grzbiecie lewej widniała długa jasna blizna, wyraźnie odcinająca się od opalonej skóry. Ciekawe, skąd się wzięła? Ciekawe też, jakie mogły być pieszczoty takich rąk. pomyślała nagle, a raczej jakby nie ona, a ktoś inny w niej.

Poczuła na sobie spojrzenie i podniosła wzrok. Gdy ich oczy spotkały się, Francesca odgadła, że coś ją zdradziło i że Amerykanin domyślał się, nad czym się zastanawiała. Nie zmieszała się jednak, tylko nadal wyzywająco patrzyła mu prosto w twarz. Jest równouprawnienie, skoro więc mężczyźni mogą bezkarnie tak patrzeć na kobiety, to one również mogą oceniać ich w ten sam sposób. W oczach Sama pojawiło się coś na kształt aprobaty oraz coś jeszcze, co Francesca zinterpretowała jako podjęcie wyzwania.

- Ależ ty mnie w ogóle nie słuchasz!

Prawie podskoczyła, gdy oburzony głos hrabiego wyrwał ją z zamyślenia.

RODZINA BRODEYÓW

CALUM LENNOX BRODEY (Stary Calum - patriarcha rodu)

I

I

I

I

Calum i Sarah
(Wszyscy czworo zginęli w wypadku samochodowym)

John i Anette

Paul i Marla

Adele i Ouy de Charenton

\

|

|

■

\

Calum (Młody Calum)

Lennox i Stella

Christopher

Francesca

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W malowniczym ogrodzie przed pałacem trwało popołudniowe party. Było to pierwsze z serii licznych przyjęć i imprez, które miały się odbywać przez cały tydzień, zaś ukoronowaniem tych niezwykłych obchodów miał być wielki bal. Wszyscy się spodziewali, że przyćmi on rozmachem te dotychczas widziane. Tymczasem jednak trwało skromne przyjętko, na którym bawiło się raptem sto pięćdziesiąt osób. Jedną z nich była zwracająca powszechną uwagę księżna Francesca.

Stary Calum co i raz obrzucał swoją jedyną wnuczkę dziwnym spojrzeniem, w którym widniała zarazem duma i kompletna bezradność. Owszem, była piękna, elegancka, miała klasę, ale czasami była zupełnie niemożliwa. Zawsze wszyscy byli nią zachwyceni, rozpuszczali ją więc bez opamiętania. On też miał w tym swój udział... Zamożność rodziny i wysoki status społeczny dokonały reszty i niewykluczone, że do końca przewróciły jej w głowie.

Choć nie przerywał rozmowy z otaczającymi go gośćmi, jego wzrok i myśli wciąż wracały do Franceski. Nic dziwnego, spojrzenia wielu osób często kierowały się właśnie ku niej. gdy przechadzała się po ogrodzie w swojej mieniącej się różnymi odcieniami purpury sukni, niestrudzenie eskortowana przez francuskiego hrabiego.

Stary Calum skrzywił się nieznacznie. Ten mężczyzna w ogó-

- Nic, nic słucham - przyznała szczerze. - Ale myślałam, że mówiłeś do Sama.

- On leż mnie nie słucha - uciał z urazą Michel.

- Być może znudziło go, że opowiadałeś tylko o swoich sprawach. Może dla odmiany ty byś go zapytał, jak mieszka?

Hrabia osłupiał. Nigdy by mu nie przyszło do głowy interesować się domem jakiegoś przeciętnego Amerykanina. Musiał jednak o to spytać, jeśli nie chciał się wykazać brakiem dobrych manier.

- Czy ma pan dom w Wyoming, monsieur Gallagher?

- Sam - poprawił cierpliwie. - Mieszkam na ranczu, tam też pracuję.

- To bardzo interesujące. - Ton głosu zdradzał, że hrabia miał na myśli coś wręcz przeciwnego.

Dalsza rozmowa została przerwana, gdyż ktoś poprosił o ciszę i wygłosił mowę, którą Francesca przetłumaczyła z portugalskiego na angielski na użytek swoich dwóch towarzyszy.

Po skończonym posiłku udało jej się dopaść Caluma i za pomocą różnych podstępów wydusić z niego, że Sam pytał o adres Tiffany.

- Z jego słów wynikało, że czuje się za nią w jakimś sensie odpowiedzialny. Ponieważ się upierał, powiedziałem mu.

Nic mu z tego nie przyjdzie, pomyślała z satysfakcją. Ciekawe, czy teraz zaprzestanie poszukiwań, czy uprze się, że jednak ją odnajdzie? Musiała mu się bardzo spodobać, pomyślała z irytacją Francesca i nagle ze zdumieniem zdała sobie sprawę z tego, że odczuwa najzwyklejszą w świecie zazdrość.

Sam podziękował Staremu Calumowi za gościnę i zniknął. Pewnie natychmiast udał się na poszukiwanie Tiffany, pomyślała Francesca, ale nie miała czasu zastanawiać się nad tym dłużej, gdyż

właśnie rozległa się muzyka i jeden z tancerzy flamenco bezceremonialnie złapał za rękę wnuczkę właściciela firmy i pociągnął za sobą na klepisko. Francesca z radością zawirowała w szalonym tańcu, ze śmiechem przechodząc z rąk do rąk. otoczona zmieniającymi się jak w kalejdoskopie twarzami ciemnowłosych Portugalczyków, którzy wybijali rytm dłońmi i stopami, aż kurz wirował w powietrzu, wyraźnie widoczny w migotliwym świetle świec.

Po wymyślnej fryzurze zostało tylko wspomnienie, jasne włosy Franceski opadły jej na twarz. lecz nie zważała na nic, tylko wirowała niestrudzenie z płonąca twarzą i błyszczącymi oczami. Wreszcie muzyka umilkła i wszyscy opadli na ławy, chciwie sięgając po szklanki i gasząc pragnienie. Dopiero wtedy zauważyła, że pod ścianą stoi Sam i przygląda jej się z uśmiechem. Czyżby tak go bawiło to, że bratała się z robotnikami? Dumnie uniosła głowę. Będzie robiła to. na co ma ochotę, nie interesując się. co ten kowboj sobie o niej pomyśli.

Za to wkrótce miała się dowiedzieć, co na ten temat sądził Michel. Następnego ranka przyjechał z wizytą do pałacu i podczas rozmowy dyplomatycznie dał do zrozumienia damie swego serca, że nie pochwała zapominania o swojej pozycji i zniżania się do poziomu innych. Najpierw wpatrywała się w niego ze zdumieniem, a gdy pojęła, w czym rzecz, wybuchnęła niepomowanym śmiechem.

- No. ty przynajmniej nie musisz się obawiać, że ci korona z głowy spadnie. Na pewno nie zrobisz niczego takiego, od czego mogłaby ucierpieć twoja godność.

- Każdy powinien znać swoje miejsce w życiu - wygłosił pouczająco Michel.

- Masz potwornie staroświeckie poglądy. Wiesz co. wracaj lepiej do Paryża, tutaj tylko marnujesz czas.

- Czas spędzony przy łobie nigdy nie jest stracony - zapewnił i ujął jej dłoń. A raczej tylko miał taki zamiar, gdyż Francesca wywinęła się zręcznie.

- Nie lubię wyświechtanych frazesów. O, Elaine - ucieszyła się, gdy zobaczyła w drzwiach znajomą postać. - Jestem gotowa, możemy wychodzić.

- Dokąd? - zainteresował się natychmiast Michel.

- Przygotowujemy jutrzejsze przyjęcie na naszej *quinta*.

- Odwiozę cię.

- Dziękuję, nie trzeba. Do zobaczenia... kiedyś. - Liczyła na to, że te słowa wreszcie do niego trafią, ale jej nadzieje okazały się płonne, gdyż następnego dnia Michel oczywiście pojawił się na przyjęciu. Nie zamieniła z nim jednak niemal ani słowa, ponieważ przez cały czas wraz z Elaine doglądała każdego szczegółu. Nie robiła tego, by unikać Michela, ale dlatego, że odkryła, iż praca sprawia jej satysfakcję...

Przyjęcie okazało się tak udane, że zabawa trwała do białego rana. Kiedy Francesca wróciła następnego dnia do pałacu, przebrała się i poszła popływać w basenie. Następnie ułożyła się wygodnie na kanapce w znajdującej się nieopodal oranżerii i ucięła sobie drzemkę. Gdy wróciła do swojego pokoju po kilku godzinach, okazało się, że ktoś przysłał jej paczkę. Otworzyła ją z ciekawością i nagle znieruchomiała. Przesyłka zawierała wszystkie ubrania i dodatki, które kupiła dla Tiffany. Nie brakowało niczego.

Nic z tego nie rozumiała. Przecież mieli do czynienia z naciągaczką, a taka osoba nie gardzi nawet niewielkim łupem. Nawet jeśli nie chciała tego nosić, to przecież mogła to sprzedać i zatrzymać pieniądze. Czyżby duma nakazała jej unieść się ho-

norem i nie chcieć niczego od Brodeyów. którzy wyrzucili ją za drzwi? Ale skąd duma u takiej oszustki"?

Powodowana nagłym impulsem, chwyciła paczkę i pobiegła do pokoju Chrisa. Zastukała niecierpliwie.

- Kto tam?
- Francesca.
- Poczekaj chwilę, muszę się ubrać.

Ona jednak bez dalszych ceregieli weszła do środka. Jej kuzyn miał na sobie tylko szlafrok, który pośpiesznie zawiązał na jej widok.

- Francesca! - zaprotestował z oburzeniem.
- Och, nie przesadzaj, jako dzieci pływaliśmy nago i wszystko już widziałam setki razy. Popatrz lepiej na to.
- Rzuciła pakunek na łóżko. - Tiffany odesłała wszystkie rzeczy!

Chris zaczął wycierać ręcznikiem wilgotne włosy.

- I co, zła jesteś, że nie dołączyła listu z podziękowaniami?
- zakpił.

- Daj spokój. Jestem po prostu zaskoczona, sądziłam, że je zatrzyma. - Oderwała wzrok od paczki i spojrzała na swego kuzyna z pewnym zakłopotaniem. - Sugerowano mi kilkakrotnie, że ta dziewczyna, być może, jest w trudnej sytuacji. Myślisz, że to prawda?

Znieruchomiał.

- Jestem tego pewien.
- Wiesz co? Może byś jej w takim razie odwiózł te wszystkie rzeczy?

Potrząsnął głową.

- Nic z tego. Ona wcale nie mieszka tam, gdzie ją Calum odwiózł.

- Skąd wiesz?!
- Byłem tam parę dni temu.

Zaśmiała się niewesoło.

- No tak. Następny.
- Kto jeszcze?
- Sam Gallagher.

- Tak, wiem. Calum wspominał, że Amerykanin pytał o jej adres. Ale oni tam nigdy o niej nie słyszeli. Nie zameldowała się też w żadnym hotelu ani pensjonacie.

- Sprawdzalesz wszystko? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak - odparł jakimś dziwnym głosem i wrócił do wycierania włosów.

Wahała się przez dłuższą chwilę.

- Wiem, gdzie ona mieszka - powiedziała wreszcie.

Znow znieruchomiał.

- Gdzie? - spytał ostro.

- W takiej obskurnej kamienicy, która nazywa się Pensao Brasil. Wynajmują tam pokoje, ale raczej nie znają jej nazwiska, ponieważ dokwaterowała się do kogoś po kryjomu.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Czy to ważne? - spytała z rozdrażnieniem. - To co? Zauważysz jej to?

- Oczywiście.

Gdy zeszła na dół, akurat zadzwonił telefon, odebrała więc.

- Słucham.

- Francesca? Tu Sam Gallagher.

- O, witaj - odparła nieco niepewnie, gdyż nagle owładnęły ją różne nie sprecyzowane uczucia.

- Chciałem spytać, czy nie słyszałaś czegoś o Tiffany. Widzisz. Calum podał mi adres. ale...

- W kółko ta przekłęta Tiffany! - krzyknęła, iracząc panowanie nad sobą. - Czy nikł nie zna innego lematu? Mam jej powyżej czubka głowy! Mam też nadzieję, że jej nigdy nie znajdziesz! - Z furią cisnęła słuchawką.

•

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie ma jej tam - oznajmił Chris następnego ranka, siadając obok niej na tarasie.

Nie miała wątpliwości, o kogo chodziło: Zmarszczyła brwi i uniosła wzrok znad gazety.

- Jeśli ktoś wymówi przy mnie jej imię, stanę się niebezpieczna dla otoczenia - zagroziła. Jednak na widok wyrazu twarzy kuzyna westchnęła ciężko: - Dobrze, widzę, że chcesz się wygadać. Słucham.

Chris niechętnie wzruszył ramionami.

- Właściwie nie ma dużo do opowiadania. Gospodarz wcale nie chciał ze mną rozmawiać, musiałem mu przemówić do ręki, dopiero wtedy rozwiązał mu się język. Owszem, Tiffany mieszkała tam po kryjomu, ale jak się zorientował, wyrzucił ją na bruk. Miałem ochotę dać mu w zęby - warknął. - Jak mógł coś takiego zrobić? Przecież wiedział, że ta dziewczyna nie ma ani pieniędzy, ani szans na znalezienie dachu nad głową.

- Na pewno już sobie coś znalazła, nie ma obawy - ucięła szorstko, gdyż zaczynała mieć wyrzuty sumienia i chciała je jakoś zagłuszyć. - Ten typ kobiety zawsze sobie poradzi.

- Co to miało znaczyć? - spytał ostro.

- To, że pewnie pojawił się ktoś, kto nie dał jej zginąć. Mężczyźni dają się nabrać na to jej udawanie bezbronnej sierotki i każdy chce ją otoczyć opieką. I ty. i Sam wprost wychodzicie

ze skóry, żeby ją znaleźć i pocieszyć. - Francesca nawet nie próbowała ukrywać rozgoryczenia.

Na twarzy Chrisa pojawił się nieco smutny uśmiech.

- Tak. ona rzeczywiście budzi takie uczucia. A skąd wiesz, że on nadal jej szuka?

- Dzwonił do mnie wczoraj wieczorem.

- Czy jemu też powiedziałaś? - W jego głosie pojawiło się napięcie.

- Nie - odrzekła takim tonem, że Chris przyjrzał jej się z nagłym zainteresowaniem.

- Ten Sam Gallagher to nieprzeciętny człowiek - zauważył od niechcienia.

- Doprawdy? Nie zwracam na niego uwagi, więc nic mi o tym nie wiadomo. No, pójdę się przebrać. Obiecałam Elaine, że pojadę z nią do hotelu, żeby sprawdzić, jak idą przygotowania do jutrzejszego balu.

- Rozumiem, że nie przepadasz za naszym znajomym zza oceanu?

- Chyba trudno mi się dziwić. Jest zupełnie nieokrzesany!

- Nie zauważyłem nic takiego.

Parsknęła z irytacją.

- Bo to nie ty musiałeś wysłuchiwać jego impertynencji, tylko ja! Jest arogancki, zuchwały i zupełnie brak mu dobrych manier. W życiu nie spotkałam kogoś równie... No, i z czego się śmiejesz?

- Wydawało mi się, że mówiłaś, że nie zwracasz na niego uwagi - zauważył niewinnie.

Posłała mu mordercze spojrzenie i zniknęła we wnętrzu pałacu.

Wieczorem rodzina wydawała niewielkie przyjęcie dla innych właścicieli winnic z okolicy. W trakcie kolacji Chris został wywołany do telefonu, a gdy wrócił, przeprosił obecnych, twierdząc, że musi wyjść i załatwić pewną ważną sprawę. Pojawił się dopiero wtedy, gdy goście zaczynali się rozchodzić, co uniemożliwiło zaintrygowanej Francesco zadawanie jakichkolwiek pytań, musiała więc poprzestać jedynie na obserwacji kuzyna, który wydawał się jakby odmieniony. Był dziwnie podekscytowany i nagle Francesca odgadła powód: znalazł Tiffany! To ona musiała do niego dzwonić, gdyż dla nikogo innego nie opuściłby gości w połowie obiadu.

Nie podobało jej się to. Bała się, że Chris popadnie w tarapaty przez tę dziewczynę, ale wiedziała, że jej ostrzeżenia nie zdadzą się na nic. Znał przecież charakter Tiffany, ale wcale go to nie powstrzymało. Ewidentnie stracił dla niej głowę, przy czym nie tylko jej pragnął, ale również widział siebie w roli rycerza w lśniącym zbroi, stojącego w obronie uciśnionej...

Poczuła nagłe ukłucie zazdrości. Wielu mężczyzn miało na nią ochotę, ale w oczach żadnego z nich nie pojawiała się to uczucie tkliwości, które widziała teraz w spojrzeniu Chrisa. Ona nie budziła takich uczuć jak ta wredna mała oszustka!

W nocy długo nie mogła zasnąć. Wreszcie, powodowana głównie niepokojem o Chrisa, postanowiła działać. Sięgnęła po słuchawkę i zadzwoniła do Sama. Musiała poczekać kilka minut, zanim odebrał.

- Mmm? - wymruczał wyraźnie zaspanym głosem.
- Mówi Francesca de Vieira.

Amerikanin aż jęknął.

- Czy ty zawsze składasz wizyty lub wydzwaniasz do ludzi po nocy?

- Jest dopiero wpół do trzeciej.
- Rozumiem, że w Portugalii to ledwie wczesny wieczór?
- Słuchaj, wiem coś. co może cię zainteresować.

Westchnął.

- Dobra, wal.
- Wygląda na to. że Chris znalazł Tiffany.
- A co ja mam do tego?
- Przecież byłeś nią zainteresowany. Mógłbyś więc spotkać się z nią i namówić, żeby zamieniła go na ciebie.

Roześmiał się z niedowierzaniem.

- Wariata ze mnie strugasz, czy co?
- Mówię zupełnie serio. Z łatwością mógłbyś ją wysledzić, jadąc za Chrisem. Zaproponuj jej pieniądze, obiecaj, że weźmiesz ją ze sobą do Stanów, a zapewniam cię, że bez wahania wykorzysta taką okazję.

- Aha, jesteś tego nawet pewna, tak? - Głos Sama stał się nagle zimny niczym lód. - A mogę wiedzieć, czemu tak się starasz wtrynić mi ją na siłę?

- To chyba oczywiste - zaszcebiotała ze słodyczą. - Jedno warte drugiego.

- Rozumiem, że to nie był komplement, a obelga - wycodził.
- Dobra, a co z Chrisem?

- Nie rozumiem.

- Myślę, że nie zachwyciłby go fakt, że ktoś odbija mu dziewczynę.

- No tak. Mogłam się domyślić, że tylko udajesz twardziela, a w rzeczywistości przestraszysz się konfrontacji - parsknęła drwiąco, wiedząc, że ten chwyt znakomicie działa na wszystkich mężczyzn. - Ale przecież chyba zdążyłbyś uciec ze zdobyczą, zanim Chris by cię dopadł?

Przez chwilę w słuchawce panowała głucha cisza.

- Wiesz co. wasza wysokość? - odezwał się w końcu Sam złowieszczym tonem. - Dam głowę, że wreszcie któregoś dnia ktoś nie wytrzyma i da ci nieźle popalić.

- Może ty? - spytała pogardliwie.

- Jeszcze nie upadłem na głowę, wcale się do tego nie pcham. Ale dużo bym dał za to, żeby być przy tym! - zakończył dobitnie i odłożył słuchawkę.

Kiedy następnego wieczora rozpoczął się wielki bal, wieńczący tygodniowe uroczystości. Francesca wraz z innymi członkami rodziny witała przybywających gości. Nagle uśmiech zamarł jej na wargach. Wsparta wdzięcznie na ramieniu Chrisa do sali balowej weszła... Tiffany!

Samowi więc się nie powiodło. Właściwie mogła się tego spodziewać. Amerykanin, jakkolwiek szalenie przystojny, nie mógł w oczach pazernej na pieniądze Tiffany równać się z bogatym Brodeyem.

Nadal zajmowała się gośćmi, tańczyła, rozmawiała, ale ani na chwilę nie potrafiła zapomnieć o obecności zniechęconej osoby. Kątem oka obserwowała Tiffany wirującą na parkiecie w ramionach Chrisa, roześmianą i wdzięczącą się do niego. Najwyraźniej świetnie się bawiła, w odróżnieniu od Franceski.

W pewnym momencie u boku księżnej pojawił się konsekwentnie ignorowany hrabia. Przez chwilę przyglądał się tańczącemu parom, po czym zauważył cokolwiek złośliwie:

- Twoja rywalka jest królową tego balu. Jest piękna, czarująca, wprost niezrównana!

Ale Francesca nigdy nie miała powodów, żeby narzekać na swój refleks.

- Powinieneś więc zabrać ją do swego zamku i postawić na postumencie - odparowała natychmiast. - Ona jest na sprzedaż, więc chętnie wyrazi zgodę. Oczywiście, o ile stać cię na to.

W oczach Michela zamigotał gniew.

- Nie będę się ustawiał w kolejce. Zresztą, zdaje się, że nasza piękność faworyzuje kogoś innego - skomentował chłodno.

Odruchowo zerknęła na parkiet i aż oniemiała. Chrisa nigdzie nie było widać, za to Tiffany kołysała się w rytm upojnego tanga w objęciach Sama Gallaghery! W sercu Franceski wybuchły jakieś dziwne emocje. Tego już za wiele, pomyślała. Zauważyła, że do sali wraca Chris i bez namysłu ruszyła w jego stronę.

- Jak mogłeś nam coś takiego zrobić? - wybuchnęła. - Przyrowadzasz nam tę... - Ze wzburzeniem machnęła ręką w stronę parkietu.

Chris podążył wzrokiem za jej ruchem, zauważył tamtych dwoje, roześmianych i wyraźnie zadowolonych ze swego towarzystwa, i twarz mu stężała. Nie tracąc chwili na wyjaśnienia, chwycił kuzynkę w ramiona i zaczął z nią tańczyć, a raczej markować taniec w celu zbliżenia się do tamtej pary. Francesca przełękła się, że kuzyn zamierza zrobić scenę i próbowała mu to wyperswadować, ale równie dobrze mogła mówić do ściany.

- Odbijany! - zakomenderował Chris i dosłownie wyrwał Tiffany z objęć Amerykanina.

- O, nie, tylko nie z tobą! - zdenerwowała się Francesca, gdy Sam bez chwili wahania porwał ją do tańca.

Nie zważając na ewentualnych obserwatorów, próbowała go od siebie odepchnąć, ale nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia. Musiała się chwilowo poddać, postanowiła więc, że przynajmniej skorzysta z okazji, aby go wypytać.

- Złożyłeś jej propozycję?

- Nie.
- Czemu'
- Skoro trafiła pod opiekę Chrisa, to ja nie jestem jej potrzebny.

Z dezaprobatą zmarszczyła brwi.

- Łatwo się poddajesz. Przecież miałeś na nią ochotę, no i co?
- Nigdy niczego takiego nie mówiłem.

Ze zdumieniem zamrugwała powiekami.

- To niby dlaczego jej szukałeś?
- Bo myślałem, że ktoś powinien jej pomóc.

Spojrzała mu prosto w oczy. Kłamał, żeby zbagatelizować fakt, że przegrał z Chrisem, czy też po prostu kpił sobie z niej?

- Chcesz mi wmówić, że działałeś z czysto altruistycznych pobudek?

- A z jakich innych?
- Och. przestań wreszcie i mów do rzeczy - zirytowała się.
- Masz na nią ochotę czy nie?

- To nie twój interes, wasza wysokość. - Przewidująco przytrzymał ją mocniej. Francesca bowiem rzeczywiście spróbowała wyrwać się z jego uścisku, co jej zresztą nic nie dało. - Wiesz, co ci jeszcze powiem? Że zupełnie nie potrafisz postępować z facetami. Czy mama cię nie nauczyła, że jak chcesz coś wskórać z mężczyzną, to musisz być miła? Zanim weźmiesz go pod pantofel i zaczniesz mu ciosać kołki na głowie, to musisz mu najpierw nieźle dogodzić.

Kąciki ust Franceski drgnęły mimowolnie.

- Tak właśnie postępują kobiety w Wyoming?
- No jasne!

Zastanowiła się nagle, czy miał tam kogoś w tym swoim Wyoming. Może nawet żonę?

- O czym myślisz? - zagadnął.

- O tym, że nowoczesne kobiety nie zwracają sobie głowy takimi staroświeckimi metodami. Jak czegoś chcą, to po prostu to zdobywają.

- Zgaduję, że mówisz o sobie?

Z zakłopotaniem odwróciła od niego głowę, a jej ręka drgnęła nerwowo w jego silnej dłoni. Nagle stanęła jak wryta i zaskoczony Sam zatrzymał się również. Chris wyprowadzał Tiffany z sali, a wyraz jego twarzy zdradzał aż nadto wyraźnie, w jakim celu ci dwoje opuszczają towarzystwo...

Francesca wyrwała się z ramion Sama i niemal wybiegła bocznymi drzwiami na korytarz, który zaprowadził ją do hotelowego parku. Zatrzymała się dopiero przy niskim murku, zwieńczonym kutą balustradą. Chwyciła ją kurczowo dłońmi. Z dołu dobiegały stłumione odgłosy miasta oraz miarowy szum Adantyku.

- Wszystko w porządku? - usłyszała zaniepokojony głos Sama. Odwróciła się do niego gniewnie.

- Oczywiście! Nie potrzebuję niczyjej pomocy.

- Jasne, twarda jak głaz - zakpił. - Tylko czemu uciekałaś?

- Ponieważ nie mogłam patrzeć na to, jak Tiffany opętała Chrisa bez reszty. Boję się o niego, będzie przez nią cierpieł. Wiem to. Ja to po prostu wiem.

Podszedł bliżej i teraz już wyraźnie widział jej twarz w świetle księżycy.

- Jesteś bardzo przywiązana do swoich kuzynów, prawda? Czyżbyś była zazdrosna o Chrisa?

- Zazdrosna? Co za nonsens! - zaprzeczyła gwałtownie, ale zdawała sobie sprawę z tego, że Sam częściowo miał rację. To, co zobaczyła w oczach Chrisa, poraziło ją. Widniała w nich bezbrzeżna tęsknota i niewymowna potrzeba bycia z kobietą, która

szła u jego boku. Nigdy nie widziała go w takim sianie. I nigdy nie widziała, by lak ktoś patrzył na nią...

I nagle niemal pozazdrościła Tiffany tego, że spędzi mx w ramionach mężczyzny, który za nią szaleje. Zadrżała. Może dlatego, że znad oceanu powiał chłodny wiatr? Sam zdjął marynarkę i otulił nią nagie ramiona Franceski. ale przytrzymał dłońmi kłapy marynarki pod jej brodą.

- Czemu więc uciekłaś? - powtórzył.

- Już ci powiedziałam. Zresztą, co ty masz z tym wszystkim wspólnego? »

Zajrzał jej głęboko w oczy.

- Może nic. A może właśnie... to.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Powinna go była od siebie odepchnąć, ale nie zrobiła tego. Jego usta były po męsku twarde, a zarazem zdawały się dziwnie miękkie. Zachłanne, a przecież delikatne. Całował nie tylko tak, jakby brał. ale również jakby dawał...

Nie, nie zamierzała się bronić, gdyż poczucie bycia pożądaną mogło jej pomóc w wydostaniu się z psychicznego dołka, w jakim się nagłe znalazła. Ale czy Sam rzeczywiście jej pragnął? Zazwyczaj nie miała wątpliwości co do tego, czego mężczyźni od niej chcą. a tym razem wydawało się to zupełnie odmiennej natury. Nic z tego nie rozumiała.

Sam, nie wyczuwając żadnego oporu, powoli otoczył ją ramionami i przyciągnął bliżej. Nie powinna była mu na zbyt wiele pozwalać, wykorzystywał okazję, była zabawką w jego rękach. Ale jego niezwykle pocałunki obezwładniły ją kompletnie i nie była w stanie nic zrobić. Miała wrażenie, że ktoś rzucił na nią czar. Może ocean, którego miarowy szum słychać było coraz bliżej i bliżej... Gdy wreszcie Sam podniósł głowę, Frań-

cesca zrozumiała, że słyszała nie szum fal, tylko bicie swego serca.

- Hm - mruknął w zamyśleniu. - Dostałem mniej, niż myślałem, a przecież więcej...

- A czego się spodziewałeś? - spytała jakby nieswoim głosem, wciąż wsłuchując się w to nieoczekiwane bicie serca.

- Że mi zdrowo przyłożysz - wyznał szczerze.

- A co dostałeś w zamian?

Zawahał się i ta chwila wystarczyła, żeby Francesca doszła do siebie i odzyskała rezon. Wykręciła się z jego objęć i cisnęła w niego marynarką.

- Rozumiem. Wrócisz do domu i będziesz się chwalił przed innymi kowbojami, że całowałeś się z bogatą księżną!

- Wcale nie. Ja...

- Aha, chciałeś sobie powetować stratę Tiffany.

- Nie. Czy możesz mnie przez chwilę posłuchać?

Roześmiała mu się prosto w twarz, ale brzmiała w tym nutka hysterii.

- I co. myślisz sobie teraz, jaki z ciebie wielki macho? Jesteś wielkie nic! Pierwszy lepszy potrafi się nadymać i udawać nie wiadomo co. Wracaj lepiej do tej swojej Ameryki, bo tu nie ma miejsca dla zarozumiałych kowbojów. Nawet Michel jest lepszy od ciebie, chociaż można się przy nim zanudzić na śmierć.

- Skończyłaś?

- O, czyżbym uraziła kruchą męską dumę? A ja dopiero zamierzam ją urazić. Chcesz wiedzieć, dlaczego pozwoliłam się pocałować? Bo ja miałam na to ochotę! To ja chciałam się zabawić i cię wykorzystać. Ale nie było to nic specjalnego. - Odwróciła się. - Chłodno mi, wracam do środka.

Sam jednak nie zamierzał jej tak łatwo puścić. Złapał ją i przyciągnął z powrotem do siebie.

- Traktujesz w ten sposób wszystkich, czy też te maniery są zarezerwowane wyłącznie dla Amerykanów?

Wzruszyła ramionami.

- Nikogo nie wyróżniam. Sądzę, że jesteście dokładnie tacy sami jak wszyscy inni.

- I dlatego nikt nie usłyszy od ciebie dobrego słowa? Powiedz mi, dlaczego ty tak nienawidzisz mężczyzn?

- Ja? - zaśmiała się znowu i znowu nie było w tym śladu prawdziwej wesołości. - Ja po prostu doskonale wiem, czego się po nich spodziewa. To wszystko.

Milczał przez chwilę, przypatrując jej się uważnie.

- Co twój były mąż ci zrobił, że stałaś się tak zawzięta?

Oczy Franceski załśniły.

- Nic ci do tego!

- I tu się mylisz.

Stała przed nim nieruchomo w świetle księżyca. Naga skóra jej ramion wydawała się nierealnie biała, prawie przezroczysta. Kwiatowy zapach jej perfum unosił się w powietrzu, wyraźniejszy teraz, gdy wiatr ucichł. Sam nie widział jej oczu, ale mógł dostrzec, jak drżą jej rzęsy, co nadawało jej wygląd bezbronnego ptaka, którego pragnęło się otulić dłońmi. Jednak Francesca po chwili uniosła dumnie głowę.

- Wracaj do domu. Sam - ostrzegła cichym głosem. - Wracaj, zanim... - Urwała nagle i szybko zawróciła w stronę hotelu.

- Francesca!

Zatrzymała się w połowie drogi i spojrzała na niego przez ramię.

- Zjesz ze mną jutro lunch?

- Nie - ucieęła, podeszła do drzwi i zawahała się. - Nie mogę. jutro cała nasza rodzina spotyka się na pożegnalnym obiedzie

- wyjaśnięła.

- A pojutrze?

- Moęe. - Wzruszyła ramionami.

- Tak albo nie.

- Nie! - rzucięła gniewnie i weszła do środka. Nie minęła nawet chwila, gdy Sam nagle wyłonił się z za jej pleców i zastąpił jej drogę.

- Gdzie i o której?

- A niby czemu miałabym chcieć się z tobą spotkać? - spytała, a zarówno jej ton, jak i mina wyrażały absolutne znudzenie. Całkowicie udawane znudzenie.

- Dla tego samego powodu, dla którego ja chciałem cię pocałować.

Przypomniało jej się to dziwne bicie serca, którego nie odczuwała już od bardzo, bardzo dawna i myślała, że już nie jest jej to pisane.

- W restauracji na Rua de Almada, o pierwszej - zakomunikowała lakonicznie, wyminęła Sama i wróciła na salę balową. Więcej już go tej nocy nie widziała.

Następnego popołudnia cała rodzina zebrała się na wspólny lunch. Stary Calum, który tak świetnie trzymał się przez cały miniony tydzień, wydawał się teraz bardzo zmęczony, co uświadomiło im, że być może spotykają się w tym gronie po raz ostatni. Tym razem uroczystą mowę wygłosił Młody Calum. Mówił krótko i zwięzle, skupiając się głównie na zasługach dziadka i dziękując mu za wszystko, co mu zawdzięczali. Nie obyło się przy tym bez podejrzanych pokasływań. gdy co wrażliwsze osoby próbowały ukryć wzruszenie.

Wreszcie trzeba było się pożegnać i spod pałacu ruszyła cała kawalkada samochodów - Stella i Lennox wracali na Madere, rodzice Chrisa do Lizbony, rodzice Franceski do Willi pod Paryżem. Michel wyjechał już w nocy, gdyż podczas balu wreszcie dotarło do niego, że z tej mąki chleba nie będzie.

Dziadek udał się do swego pokoju, żeby odpocząć, a Calum pojechał coś załatwić. Chris pożegnał się ze wszystkimi, po czym też zamierzał wsiąść do samochodu i udać się do Oporto, ale Francesca, która przez cały czas polowała na sprzyjającą okazję, nie pozwoliła mu na to. »

- Zaczekaj, chciałam z tobą porozmawiać.

- Nawet domyślałam się, o czym - stwierdził ponuro. - Ale ja nie zamierzam dyskutować na ten temat.

- Chris, zrozum, nie chcę się z tobą kłócić ani prawić ci kazań. Miałaś ochotę na Tiffany, zgodziła się, wzięłaś ją do siebie i ja to rozumiem. Ale czy naprawdę musiałaś ją wczoraj przyprowadzać na nasz bal?

Znieruchomiał na moment z dłonią na klamce, po czym westchnął.

- To ona tego chciała. Nie miałem wyboru. Ale obiecała, że nie wywoła skandalu i dotrzymała słowa.

- Sama jej obecność była dla nas wystarczająco obraźliwa - wytknęła z goryczą. - Wiedziała, że tak będzie i przyszła na bal, żeby nam zepsuć wieczór.

- Nie, raczej chodziło o poczucie godności - wyjaśnił z namysłem. - Jej duma mocno ucierpiała na tym, w jaki sposób ją potraktowałaś.

- Mogła nie kłamać! - zaperzyła się Francesca, potem jednak złagodniała i spojrzała na kuzyna błagalnym wzrokiem. - Proszę cię, bądź ostrożny. Nie chcę, żeby cię zraniła.

Spochmurniał jeszcze bardziej, o ile w ogóle było to możliwe, ale po chwili spojrzął na nią z namysłem.

- Nie domagasz się, żebym z nią zerwał?

Położyła dłonie na jego ramionach i zadrżała mu głęboko w oczy.

- Nie, bo wiem, że teraz nie jesteś w stanie tego zrobić. Za bardzo jej pragniesz. Ale zaklinam cię na wszystko, uważaj. Nie daj jej się opętać! Ona może chcieć przez ciebie mścić się na nas.

Chris pocałował ją lekko w policzek.

- Muszę się zbierać. Calum czeka na mnie w swoim biurze. W tym wypadku też nie mam wątpliwości, o czym chce ze mną gadać.

- "tylko się z nim nie kłóć. Pamiętaj, że jesteśmy rodziną, a to znaczy przecież więcej niż... - zająknęła się i nie dokończyła. Teraz dla Chrisa najważniejsza była nowa przyjaciółka. Francesca mogła mieć tylko nadzieję, że ten romans nie potrwa długo.

Gdy została sama, usiadła na ławce w ogrodzie i pograżyła się w rozmyślaniach. Wszyscy wyjechali, ona też mogłaby wrócić do jednego ze swoich apartamentów. Do Rzymu albo do Paryża. Przywykła do życia w wielkiej metropolii, pełnej zgiełku i tłumu, do ciągłego spotykania się z licznymi znajomymi, do chodzenia po ekskluzywnych sklepach i wydawania pieniędzy na ciuchy... Nagle jakoś przesiało ją to pociągać, przynajmniej chwilowo. Zdecydowała, że woli jeszcze przez jakiś czas zostać w prawie pustym pałacu i cieszyć się towarzystwem dziadka i kuzyna.

Musiła się leż zastanowić, czy rzeczywiście wybrać się na randkę z Samem. Nie kontaktował się z nią, ale dzisiejszego ranka przysłał podziękowania za czarujący wieczór na ręce jej

le nie nadawał się dla jego wnuczki, lak samo zresztą, jak jej były mąż. Wiedział to od razu. ale cóż było robić, skoro dziewczyna uparła się wyjść za swojego włoskiego księcia. Zawsze dostawała to. czego pragnęła. Dotyczyło lo również mężczyzn. Tylko raz jej się nie udało. Nie wyglądało jednak na to, by ciągłe stawianie na swoim uszczęśliwiało ją w najmniejszym stopniu, pomyślał ze smutkiem.

Francesca podchwyciła jedno ze spojrzeń d adka i w odpowiedzi przesłała mu promienny uśmiech. Jak uobrze było znów przebywać wśród rodziny w tej wspaniałej posiadłości, która kojarzyła jej się z dzieciństwem i beztroską wakacji. Naraz spostrzegła grupkę nieco zagubionych osób. które stały nieśmiało w pewnym oddaleniu od innych gości. Natychmiast przypomniała sobie o obowiązkach gospodyni, przeprosiła swoich dotychczasowych rozmówców i skierowała się w tamtą stronę. Po drodze wzięła od przechodzącego kelnera kieliszek dobrze schłodzonego porto. Hrabia podążył za nią jak cień i objął ją.

- *Cherie*, nie masz ochoty oprowadzić mnie po tych pięknych ogrodach? Jestem pewien, że nikt nie zauważy, jeśli znikniemy na chwilkę. Mam ci coś ważnego do powiedzenia. - Obdarzyła ją niezwykle czarującym uśmiechem. - Coś. co twoja rodzina...

Lekceważąco strząsnęła jego rękę z ramienia i poszła dalej. Nie miała nastroju do intymnych rozmów, a w dodatku zaczynała żałować, że zaprosiła Michela do Oporto na cały tydzień. Dziwne, wcześniej jego obecność nigdy jej nie przeszkadzała.

- Dzień dobry, jestem Francesca de Vieira, wnuczka Caluma Brodeya. Chyba jeszcze nie miałam przyjemności poznać państwa - zagaiła z przyjaznym uśmiechem, gdy podeszła do uprzednio zauważonej grupy osób.

Z łatwością nawiązywała kontakt z ludźmi, potrafiła każdego

zabawić rozmową i sprawić, by czuł się dobrze. Miała to po matce, która od dzieciństwa wpajała jej dobre maniery, zaiste godne księżnej. Mama... Szkoda, że wciąż gniewała się na nią za ten rozwód. Francesca również była przeciwniczką rozwodów, ale na własnej skórze odczuła, że kiedy człowieka przeraża sama myśl o kolejnym dniu spędzonym z tą drugą osobą, to naprawdę nie ma innego wyjścia. Paolo, agresywny i zawzięty, nawet samo rozstanie potrafił uczynić piekłem...

Teraz z kolei plotkowano, że jej następnym mężem zostanie Michel, hrabia de la Fontaine i sama Francesca nie była pewna, czy te pogłoski okażą się słuszne, czy nie. Miała prawie dwadzieścia pięć lat, zaś Michel ponad dziesięć więcej. Był przystojny, szczupły, a przede wszystkim bardzo wysoki, co przy wzroście Franceski nie było bez znaczenia. Wcale nie jest łatwo znaleźć mężczyznę, który byłby interesujący, a przy tym wyższy od niej. Zazwyczaj panowie reprezentowali co najwyżej jedną z tych cech...

Kiedy przebywała z Michelem we Francji, nie miała wątpliwości, że do siebie pasują. Jednak tutaj, wśród jej rodziny, wyrafinowany hrabia wydawał się jakoś dziwnie nie na miejscu. Dobrze byłoby choć na trochę uwolnić się od niego i przemyśleć to wszystko na spokojnie.

Z namysłem popatrzyła na otaczający ją wianuszek mężczyzn, których wciąż przybywało. Garnęli się do niej jak ómy do światła, lecz nie sprawiało jej to żadnej przyjemności. Od rozwodu dawano jej najrozmaitsze dowody zainteresowania i składano jej liczne oferty, nie mogła narzekać na brak powodzenia. Niektórzy nawet nie czekali, aż się rozsunie z mężem... Nic dziwnego, że szybko zaczęła odczuwać niechęć do wszelkich adoratorów. Nie ufała żadnemu z nich, gdyż nie miała najmniej-

maiki, która była oficjalną gospodynią, balu. Do listu dołączony był prześliczny malutki bukiet / bladożółtych różyczek, który Adele - zachwycona lak staroświeckim gestem - natychmiusi przypięła do klapy swego ciemnego kostiumu. Francesca nie spodziewała się tak eleganckiego zachowania po tym aroganckim kowboju.

Cóż. w takim razie ona również zachowa się uprzejmie i stawi się na spotkanie, chociaż wcale nie ma na to ochoty. Uzbrojona w takie wyjaśnienie, udała się następnego dnia do miasta z czystym sumieniem. Robiła sobie jedynie wyrzuty z tego powodu, że w ogóle się umawiała. O czym ona będzie rozmawiać z człowiekiem, z którym nie ma absolutnie nic wspólnego? Przecież wszystko ich różniło.

Coraz bardziej zła na siebie, weszła do restauracji. Miała jeszcze nadzieję, że Sam nie przyszedł, nie podała przecież dokładnej nazwy, jedynie ulicę, może nie znalazł restauracji, o którą jej chodziło? Ale w końcu nie jest chyba idiotą? Kelner jednak skinął głową, usłyszawszy nazwisko Sama Gallaghery i poprosił, żeby zechciała udać się za nim. No, trudno, trzeba będzie jakoś przetrzymać to spotkanie.

Miała wielu znajomych w Opono, nic więc dziwnego, że parę osób przywitało ją po drodze i Francesca odwzajemniała ukłony. W efekcie zauważyła Sama dopiero wtedy, gdy była tuż przy jego stoliku. Nagle stanęła jak wryta. U jego boku siedziała Tiffany!

Amerykanin wstał, podał jakąś gładką wymówkę, ale zszokowana Francesca prawie w ogóle go nie słuchała. Jak śmiał jej coś takiego zrobić?!

- Sam, jeśli to miał być żart. to masz wyjątkowo spaczony poczucie humoru - syknęła i odwróciła się na pięcie, aby wyjść.

Nie zamierzała pozostawać w tym towarzystwie ani sekundy dłużej.

Sam jednak złapał ją za ramię i ku jej wściekłości i oburzeniu, posadził się na odsuniętym przez kelnera krześle. Nadal trzymał ją mocno i Francesca wiedziała, że nie udałoby jej się wyrwać bez szarpaniny. Nie mogła robić sceny przy ludziach, więc uległa. Wyczuł to i puścił ją wreszcie.

- Czego się wasza wysokość napije? Campari? - spytał, zajmując swoje miejsce.

Nie odpowiedziała. Zignorowała też fakt, że pamiętał jej upodobania. Poczekała, aż złożył zamówienie i kelner zostawił ich samych.

- Jak śmiałeś? Uknułeś to wszystko! - wybuchnęła.

Sam oparł się wygodnie.

- Wcale nie - odparł tak swobodnym tonem, jakby prowadzili miłą przyjacielską pogawędkę. - Przypadkiem wpadliśmy na siebie na ulicy.

Odwróciła się bokiem do Tiffany, jawnie okazując jej lekceważenie.

- Jeśli nie ty, to ona z całą pewnością maczała w lym pałce. Nie wierzę, że ona cokolwiek robi „przypadkiem”.

Tiffany próbowała się wtrącić, ale Francesca konsekwentnie nie zwracała na nią najmniejszej uwagi.

- Jeśli sądziłeś, że będę z nią siedziała przy jednym stole...

- A niby czemu nie można siedzieć z nią przy jednym stole? - przerwał jej, a w jego głosie pojawiła się jakaś niebezpieczna nuta.

Francesca jednak nie zważała na to, absolutnie przekonana, że zaaranżował tę obrzydliwą sytuację celowo. Była nie tylko głęboko obrażona, ale i rozczarowana, jednakże to drugie uczucie starała się ukryć nawet przed samą sobą.

- To chyba jasne - syknęła.

- Robisz z igły widły. Wkręciła się na wasze przyjęcie, wy zaś wyrzuciliście ja. za drzwi. Jesteście kwita i nie ma o czym gadać.

- A właśnie, że jest! To zwykła prostytutka, jeśli chcesz wiedzieć! - Zauważyła, że siedzący przy sąsiednim stoliku ludzie zaczynają zwracać na nich uwagę, zniżyła więc głos do szeptu: - Sprzedała się Chrisowi za ciuchy i luksusy!

- Nie musisz mnie o nic pytać - Tiffany nieoczekiwanie zwróciła się do Amerykanina. - Rzeczywiście jestem z nim.

Zaskoczona Francesca nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć, gdyż to nie pasowało do jej wizerunku Tiffany. Nie miała jednak czasu głębiej się nad tym zastanowić, ponieważ do głosu doszedł Sam.

- Nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby cię o to pytać - oznajmił z naciskiem.

Był więc po stronie tamtej. O, nie. tego było już nadto! Francesca zaczęła podnosić się od stołu, ale Sam ponownie złapał ją za rękę i przytrzymał.

- A teraz ty posłuchaj! Kim ty jesteś, żeby sądzić innych? Czy wiesz, co skłoniło Tiffany do podjęcia takiej decyzji? Czy w ogóle nie przyszło ci do głowy, że taka dziewczyna jak ona musiała mieć ważny powód, żeby tak postąpić? A nawet gdyby zrobiła to z wyrachowania, to co z tego? IV sama przecież sprzedałaś się włoskiemu księciu za tytuł i życie w zbytku!

Wstrząśnięta do głębi Francesca nie wierzyła własnym uszom. Brutalność Sama była nie do pojęcia! W dodatku zmieszał ją z błotem tylko po to. by bronić tej...

Akurat w tym momencie przy ich stoliku pojawił się kelner z tacą.

- Campari. seniora.

Do lej por> siedziała bez ruchu, niezdolna do wy powiedzenia choćby słowa czy uczynienia czegokolwiek. Teraz jednak eksplodowała w niej dzika furia.

- Dziękuję. - Wolną ręką sięgnęła po kieliszek i błyskawicznym ruchem chlusnęła zawartością prosto w twarz Sama.

Odruchowo szarpnął się do tyłu, puszczając przy tym jej dłoń.

- Któregoś dnia zapłacisz mi za to... księżno - ostrzegł jedwabistym głosem, a w jego oczach błysnęła groźba, co jednak Francesca skwitowała wzgardliwym wzruszeniem ramion. Z godnością wstała od stołu i zmierzyła oboje zimnym spojrzeniem.

- Jesteście warci jedno drugiego! - podsumowała i z dumnie podniesioną głową opuściła restaurację, ignorując zdumione spojrzenia gości.

Wróciła do samochodu i pojechała do biura Cal urna, domyślając się, że powinna spotkać tam Chrisa. Przeszła przez sekretariat niczym chmura gradowa, nie odzywając się do nikogo, i z impetem otworzyła drzwi gabinetu. Obaj kuzyni ze zdziwieniem unieśli głowy znad papierów.

- Co się stało? - spytał Calum na widok jej miny.

- Mam sprawę do Chrisa.

Przez chwilę panowało milczenie, po czym Calum bez słowa odłożył dokumenty i wyszedł, starannie zamykając za sobą drzwi.

- O co chodzi?

- Przyszłam, aby ci powiedzieć, że twoja Tiffany nie zasypia gruszek w popiele - poinformowała go mściwie.

- Jak mam to rozumieć?

- Właśnie jest na randce z naszym znajomym Amerykaninem.

Jego twarz stężała.

- Gdzie? - spytał ostrym głosem.

Gdy mu powiedziała, wybiegł z gabinetu, trzaskając głośno drzwiami. Świetnie, pomyślała z triumfem. Sam Gallagher zapłaci za swoje postępowanie!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Calum wrócił do gabinetu.

- Mogę spytać, czemu nasz kuzyn wybiegł stąd jak oparzony? - zainteresował się.

- Dowiedział się, że Tiffany właśnie spotyka się z Samem Gallagerem za jego plecami - odparła nieco szorstkim tonem, wciąż jeszcze wzburzona niedawnymi wypadkami. - Słuchaj, musimy coś z tym zrobić. Nie możemy siedzieć z założonymi rękoma i patrzeć, jak ta dziewczyna rujnuje mu życie!

- Próbowaliśmy go przecież ostrzec, a więcej już nic nie możemy zrobić. Chris jest dorosły i wie, co robi.

- Nie wtedy, gdy w grę wchodzi Tiffany. Opętała go zupełnie, nigdy go nie widziałam w takim stanie. - Umilkła na chwilę i z namysłem spojrzała na swego kuzyna. - Czy ty kiedyś też przeżyłeś coś takiego, że zapomniałeś o całym świecie i liczyła się dla ciebie tylko jedna osoba?

Podszedł bliżej i ujął dłoń Franceski.

- Tak. Raz w życiu zdawało mi się, że zakochałem się bez pamięci. Wiedziałem, że muszę z nią być. bo inaczej oszaleję.

- I co? Udało się?

- Owszem.

- To dlaczego nie ożeniłeś się z nią?

- Ponieważ spotkało mnie bolesne rozczarowanie. Z czasem

zrozumiałem, że to była pomyłka. Kiedy minęły początkowe uniesienia, z naszego związku nie zostało nic. Tylko... popiół.

- Tak mi przykro. Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

- Lepiej zajmę się pracą, a ty wracaj do pałacu - zakomenderował nagle. - Aha. i nie zapomnij, że wieczorem zabieramy Elaine Beresford na kolację. Wypada elegancko zakończyć tydzień wspólnej pracy.

- Nie zapomnę. - Wstała, podeszła do drzwi i zawahała się.

- Słuchaj, czy to. co ci się przytrafiło... Czy to nie zniechęciło cię przypadkiem do małżeństwa?

- Nie. Naprawdę zamierzam kiedyś się Ożenić. - Naraz na jego ustach pojawił się grymas gorzkości. - Ale nie sądzę, bym miał po raz drugi uwierzyć czemuś, co ludzie nazywają miłością.

Tak. pod tym względem zgadzała się z kuzynem. Jej też się kiedyś wydawało, że była prawdziwie zakochana. To było w Stanach, kiedy kończyła szkołę średnią. Powszechnym podziwem i sympatią cieszył się tam przystojny i czarujący Andy, w dodatku znakomity sportowiec. Przez kilka miesięcy stanowili parę. Andy utrzymywał, że żyć bez niej nie może i Francesca czuła się niczym w siódmym niebie. Nigdy przedtem i nigdy potem nie była równie szczęśliwa. Nie zważała na to, że mieli różne zainteresowania, nie zauważała jego błędów, nie dbała też o to, że pochodzili z zupełnie odmiennych środowisk, różniących się statusem społecznym, systemem wartości... właściwie wszystkim.

Francesca była do tego stopnia zadurzona, że poważnie myślała o małżeństwie, przedstawiła więc swojego chłopaka dziadkowi, gdy ten przyjechał do Ameryki. Tymczasem niedługo potem Andy po prostu znikł. Bez słowa wyjaśnienia zmienił szkołę i nigdy więcej nie pojawił się w jej życiu. To był dla niej tak

potężny cios. te właściwie do lej pory nie zdołała zaleczyć lej rany.

Dziadek na szczęście jeszcze wtedy nie wyjechał do Portugalii, miała więc komu wypłakać się w rękaw. Stary Calum potrafił poważnie rozpacz wnuczki, nie zbagatelizował sprawy, tym niemniej starał się jej wytłumaczyć, że choć ona sama na razie tego nie widzi, to z czasem jednak zrozumie, że w sumie dobrze się stało. Twierdził, że Andy w ogóle do niej nie pasował i że to nagłe rozstanie uchroniło ją przed powolnym obumieraniem związku, które jest często znacznie bardziej bolesne. Już niedługo miała się przekonać na własnej skórze, że ta ostatnia uwaga była słuszna...

Postanowiła, że już nigdy nikomu nie da się zranić, dlatego już więcej nikomu nie zaufa. Od tamtego czasu stała się chłodna i nieprzystępna, na każdym kroku podkreślała dzielący ją od innych dystans. Rzuciła szkołę, wróciła do Europy i aby zagłuszyć ból, zaczęła prowadzić urozmaicone życie towarzyskie, obracając się w najwyższych sferach społeczeństwa, w rezultacie czego została żoną księcia Paola de Vieira. który wkrótce zmienił jej życie w piekło.

Zacisnęła zęby i po raz kolejny nakazała sobie więcej o tym nie myśleć. Jeśli nie chce zwariować, to nie wolno jej wspominać swojego małżeństwa. Cud, że w ogóle wyszła z tego normalna...

Gdy po południu Chris wrócił do pałacu, natychmiast udała się do jego pokoju.

- No i? - zawołała niecierpliwie już od progu. - Co się stało?
- Nic - odparł szorstko, zdejmując krawat. - Tiffany wyszła tuż po tobie. Sam wyjaśnił mi, że spotkali się przypadkiem.
- Więc nie dałeś mu nauczki? - W jej głosie brzmiał zawód.

- • A niby z jakiego powodu?

- Choćby z tego, że mnie obraził.

- Z tego, co zrozumiałem, siał się dla ciebie niemiły dopiero wtedy, gdy go poinformowałam o rodzaju stosunków łączących mnie z Tiffany - warknęła. - Nie miałaś prawa tego robić. To tylko moja sprawa.

- Ależ ona zupełnie się dla ciebie nie nadaje! - jęknęła z desperacją. - Zrozum, tylko napyłasz sobie biedy.

Chris, i tak już dostatecznie zirytowany, stracił wreszcie cierpliwość i chwycił Francescę za ramiona.

- Ani słowa więcej na ten temat! Mam już dość tego, że oboje z Calumem wtrącaacie się w moje życie. Wracam do Nowego Jorku i zabieram Tiffany ze sobą.

- Nie możesz tego zrobić... - zaczęła, ale rozdrażniony Chris po prostu wypchnął ją z pokoju i zatrzaskał za nią drzwi.

Głęboko zaniepokojona obrotem spraw, wróciła do siebie. Chris stracił głowę do reszty, a Tiffany z pewnością to wykorzysta, jest sprytna i pozbawiona skrupułów. Francesca nie miała wątpliwości co do tego, że tamta z łatwością okręci sobie Chrisa wokół palca, a potem postara się za niego wydać. W ten sposób nie tylko weszłaby w posiadanie niezłej fortuny, ale również zemściłaby się na rodzinie Brodeyów, która musiałaby traktować ją z szacunkiem należnym żonie Chrisa. To straszne!

Nie miała jednak zbyt wiele czasu na te niewesołe rozważania, gdyż musiała przygotować się do kolacji. Wzięła prysznic, przebrała się, wykonała staranny makijaż, ułożyła fryzurę i zeszła na dół. Dziadek był już wcześniej umówiony z przyjaciółmi. mieli więc jechać do restauracji tylko we trójkę.

Po raz pierwszy widziała Elaine równie piękną i elegancką.

Do lej pory spotykały się służbowo. Elaine zorganizowała dla Brodeyów wszystkie przyjęcia w minionym tygodniu i zawsze wtedy nosiła typowe kostiumy kobiety interesu. Teraz jednak wystąpiła w zielonkawej wieczorowej sukni, której barwa podkreślała niezwykle, prawie szmaragdowy odcień jej oczu. Zazwyczaj upinała włosy, co nadawało jej nieco surowy wygląd. tego wieczora jednak pozwoliła, by miedziane loki rozsypały się miękką falą na ramionach.

Calum w pierwszej chwili oniemiał, ewidentnie porażony tą przemianą, i choć nadal traktował Elaine Beresford równie uprzejmie jak przedtem, jego stosunek do niej zmienił się nieco. Najwyraźniej po raz pierwszy dostrzegł w niej atrakcyjną kobietę.

Zaserwował damom napoje, po czym zaproponował szarmancko, by tego wieczora zechciały zrezygnować z szofera i by pozwoliły, żeby to on zawiózł je do miasta. Panie na chwilę zostały same. a gdy na podjeździe rozległ się warkot silnika. wyszły na zewnątrz. Nagle Francesca stanęła jak wryta, gdy zamiast eleganckiej limuzyny ujrziała przed sobą zwykły wynajęty samochód, który rozpoznała bez trudu. Zanim zdążyła zareagować, Sam już wchodził po schodach.

- Sądziłam, że nawet ktoś tak gruboskórny jak ty domyśli się, że po dzisiejszym zajściu nie jest tu mile widziany - oznajmiła lodowato, zaś Elaine spojrzała na nią z niekłamanym zdumieniem. Sam oczywiście niczym się nie przejął.

- Liczyłem na to, że cię tu zastanę, wasza wysokość.
- Przestań mnie tak nazywać!

W tym momencie nadjechał Calum. Zaparkował, wysiadł i przywitał się z niespodziewanym gościem. Francesca zdecydowanie ujęła Elaine pod ramię.

- Chodźmy, robi się późno. Wybacz. Sam, ale właśnie jedziemy na obiad.

Amerikanin zastąpił jej drogę.

- Świetnie, zjesz go ze mną. Przecież byliśmy umówieni.

- Chyba oszalałeś! - prychnęła z furją. - Po tym, co mi dzisiaj powiedziałaś?

- Czyżby zaistniało między wami jakieś nieporozumienie?

- wtrącił ostrożnie Calum.

- Twoja kuzynka nie zdała ci relacji? Zdumiewające. Sądziłem, że wszystko wypaplała, tak samo, jak doniosła na mnie Chrisowi. Po prostu powiedziałem jej, żeby przestała obmawiać Tiffany, bo wcale nie jest od niej lepsza. Przecież wydała się za księcia dla tytułu i błyskotek.

Calum jakoś dziwnie odchrząknął.

- Aha. rozumiem - mruknął. - Czy przyjechałeś tu, żeby nadal robić jej afronty?

- Niewykluczone.

- Rozumiem - powtórzył z namysłem.

To wystarczyło, by Francesca do końca straciła cierpliwość.

- Nie stój tak. powtarzając w kółko, że rozumiesz - ofuknęła go. - Każ mu się stąd wynosić!

- Chętnie bym ci pomógł - odparł spokojnie Calum - ale jakoś mi się nie wydaje, by Sam mnie posłuchał. - Podał ramię Elaine i zaprowadził ją do samochodu.

Ogromnie zaskoczona Francesca aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Ale... Chyba nie zamierzasz mnie tu zostawić Z tym... z tym typem?

- Obawiam się, że tak. Jestem strasznie głodny. - Pomógł Elaine wsiąść, sam zajął miejsce za kierownicą i po prostu odjechał.

Nie wierzyła własnym oczom.

- Tchórz! - krzyknęła ze złością, po czym odwróciła się do Sama. - Ty też się zbieraj, ty gruboskórny...

On jednak już był przy niej. ujął jej twarz w dłonie i zamknął jej usta pocałunkiem. Francesca tym razem doszła do siebie szybciej niż poprzednim razem i z furią wbiła paznokcie w jego rękę. Niech sobie nie myśli, że tak łatwo sobie z nią poradzi. Sam zaklął, schylił się znienacka, chwycił ją pod kolanami i przerzucił sobie przez ramię, jakby była workiem kartofli!

Wzburzona Francesca zaczęła się awanturować i okładać go pięściami, lecz on, nie zważając na nic, niósł ją w głąb ogrodu. Minał pięknie utrzymane klomby, następnie romantyczny ogród w stylu angielskim i szedł na taras, z którego roztaczał się widok na sad owocowy i na otaczające wzgórza. Dopiero tam, gdy znajdowali się już dość daleko od pałacu, postawił ją na ziemi, bez ostrzeżenia przyciągając ją znowu do siebie i całując zachłannie.

Nie mogła go odepchnąć, ponieważ mocno otaczał ją ramieniem, przyciskając jej rękę do boków. Nie mogła odwrócić głowy, gdyż trzymał ją wolną dłonią w jednej pozycji. Nie mogła go nawet kopnąć, ponieważ tak ją wtulił w siebie, że nie zostawił jej miejsca na wykonanie żadnego ruchu... Mogła tylko próbować przeczekać tę sytuację.

Ale gdy tak przeczekiwała, jej serce znowu zaczęło bić tym dziwnym, prawie zapomnianym rytmem i nagle Francesca zrozumiała, że pragnie tego mężczyzny do szaleństwa. Jej wargi, początkowo tak niechętnie, drgnęły i po chwili odpowiedziała na pocałunek Sama.

Wtedy rozluźnił nieco swój uścisk, uwalniając jej rękę. Dłonie Franceski powoli, jakby z pewnym jeszcze wahaniem, przesunę-

ły się wzdłuż jego ramion. Gdy dosięgły barków, rosnący w niej głód siał się tak silny, że bezwiednie wbiła palce w jego ciało i zaczęła go całować jak szalona.

Zaskoczony Sam zamarł na moment, po czym pozwolił, by i jego pragnienie wybuchnęło z całą siłą. Jego dłoń konwulsyjnie zacisnęła się na włosach Franceski, odchylając jej głowę do tyłu tak, by mógł obsypywać pocałunkami jej smukłą szyję.

Tego wieczora miała na sobie wyszywany żakiet, narzucony na wieczorową sukienkę na ramiączkach, zawiązanych na kokardy. W pewnym momencie żakiet leżał już na trawie, a muskające jej skórę gorące usta Sama trafiły na kokardę. Bez namysłu szarpnął zębami luźny koniec tasiemki, kokarda rozwiązała się i lejący się materiał spłynął w dół, obnażając białą w świetle księżycy pierś Franceski.

Pieszczoty Sama były tak niezrównane, że Francesca przestała się zastanawiać nad tym, jak doszło do tego, że czuła się tak niewymownie szczęśliwa w objęciach mężczyzny, którego jeszcze przed półgodziną nie chciała więcej widzieć na oczy. Kierowała się wyłącznie spontanicznym impulsem, który nakazywał jej z całą pasją odpowiadać na jego karesy i w uniesieniu powtarzać jego imię.

Sam, oszołomiony jej reakcją oraz ognistym temperamentem, przygarnął ją w pewnym momencie mocno do siebie i znieruchomiał z twarzą wtuloną w jej włosy. Stali tak przez długą chwilę, wsłuchując się w swoje zdyszane oddechy i napawając się ciepłem swoich ciał.

- Och. Francesca - szepnął z takim zachwytem i uwielbieniem, że jej serce nagle zaczęło wyprawiać jakieś przedziwne rzeczy.

Podniosła rękę i nieco drżącą dłonią pogłaskała go po policz-

ku. następnie przesunęła palcami wzdłuż ciemnych brwi. a potem po łych cudownych wargach, które obudziły ją z długiego uśpienia. Sam ujął jej dłoń. położył na swoich ustach, po czym delikatnie całował jeden palec po drugim.

- Szaleję za tobą od chwili, kiedy cię ujrzałem - wyznał stłumionym głosem. - To było jak piorun z jasnego nieba.

- Naprawdę? - rozpromieniła się. - W życiu bym nie odgadła!

Uśmiechnął się szeroko i nagle, ku jej zaskoczeniu, wypuścił ją z objęć. Szybko odnalazł ramiączka sukienki, zawiązał je na kokardkę, podniósł z trawy i nałożył jej żakiet, po czym wziął ją za rękę i poprowadził z powrotem w stronę pałacu.

Francesca nie miała wątpliwości, że po takim preludium zabierze ją do swojego hotelu, gdzie dokończą tak miło rozpoczęty wieczór. Pragnęła tego całą sobą. Zdawała sobie sprawę z tego, że jeszcze nigdy się tak z nikim nie czuła, nawet z Andym, nie wspominając już o Paolu...

Jej wysokie obcasy grzęzły w trawie, co Sam natychmiast zauważył.

- Trudno ci iść - zatroszczył się. - Może zamiast obchodzić pałac dookoła, przejdziemy przez niego?

- Nie mam kluczy od drzwi na taras, a nikt nam nie otworzy, ponieważ akurat dzisiaj wszyscy dostali wychodne.

- Chcesz powiedzieć, że jesteśmy tu zupełnie sami?

- Tak.

- Masz klucze od frontowych drzwi? - spytał z nagłym ożywieniem, a Francescę przebiegł nagły dreszcz. Domyślała się, co się święci i bardzo jej się ta myśl podobała.

- Owszem, chodźmy.

Gdy znaleźli się w głównym holu, na usiach Sama pojawił się szatański uśmiech.

- Gdzie tu jest kuchnia?

- Kuchnia? - powtórzyła z rozczarowaniem, którego nie zdołała ukryć.

Sam oniemiał, a potem pochylił się i zmysłowo przesunął wargami po jej zapraszająco rozchylnych ustach. Następnie wyprostował się i obdarzył ją przepięknym uśmiechem, pełnym ciepła i bardzo obiecującym.

- Tak, jestem diabelnie głodny. Chodź, zrobimy sobie piknik.

To był najwspanialszy posiłek w życiu Franceski. Beztrosko splądrowali lodówkę i piwniczkę z winem, a potem znieśli swoje łupy do salonu, gdzie rozsiedli się wygodnie na podłodze, którą uprzednio zarzucili poduszkami z kanap.

- Piknik, to piknik, nie możemy siedzieć przy stole - zawyrokował Sam.

Francesca nastawiła nastrojową muzykę, która sączyła się łagodnie, gdy podawali sobie owoce, chrupiące bułki, aromatycznego kurczaka, trącali się kryształowymi kieliszkami, wznosząc milczące toasty. Właściwie nie rozmawiali ze sobą, uśmiechali się tylko i patrzyli sobie w oczy, co im zupełnie wystarczało. Ich spojrzenia mówiły wszystko o trawiącej ich tęsknocie.

Gdy skończyli. Sam oparł się wygodnie o sofę, obejmując ramieniem Francescę i przytulając ją do swego boku. Nieopodal znajdowała się stylowa konsola, na której stały oprawione w srebrne ramki zdjęcia rodzinne.

- Czy ten cherubinek o niewinnym spojrzeniu to naprawdę ty? - zagadnął, wskazując ruchem głowy fotografie.

- Owszem, ale to było dawno temu.

- Opowiedz mi o tym. jak byłaś mała. Chcę wiedzieć o tobie
\\N\stko.

Lecz Francesca nie miała ochoty na rozmowę, a zwłaszcza na wspomnianie przeszłości. Odwróciła więc jego twarz ku sobie i zaczęła go całować - ale nie namiętnie, o nie - najpierw chciała rozbudzić jego pożądanie, obsypywała go więc zmysłowymi pocałunkami, ulotnymi jak motyle, a przecież niewymownie kuszącymi. Gdy poczuła, że jej pieszczoty wywołują pożądany efekt, podniosła się do klęku, ujęła w dłonie twarz Sama i całowała go gorąco i namiętnie.

Chwilę później znalazła się na jego kolanach i doświadczyła takiego pocałunku, że dosłownie zakręciło jej się w głowie. Gdy wreszcie oderwał wargi od jej ust, Francesca podniosła na niego błagalne spojrzenie.

- Sam. nie każ mi dłużej czekać...
- Naprawdę tego chcesz? - zapytał.
- Tak. tak, tak!

Przytulił ją mocno do siebie.

- Wiesz co? Pojedziemy do Ameryki, zobaczysz, jak żyję. zastanowisz się, czy ci to odpowiada i wtedy na spokojnie podejmiesz decyzję. Chcę. żebyś była zupełnie pewna, że tym razem nie popełniasz błędu.

Ona jednak go nie słuchała, posłuszna wyłącznie swemu pragnieniu, które coraz natarczywiej domagało się zaspokojenia.

- Jestem pewna. Chodźmy do mojego pokoju...
- Tutaj? Nie ma mowy.
- No, to jedźmy to twojego hotelu - domagała się niecierpliwie i aby go przekonać, znów zaczęła go całować.

Sam jednak odsunął ją nieco od siebie, tak by mogła widzieć jego twarz.

- Posłuchaj mnie przez chwilę. Ja leż cię pragnę, nawei bardziej, niż myślisz. Ja cię kocham. Dlaiego chcę. żebyś wyszła za mnie, pojechała ze mną do Wyoming i została przy mnie na całe życie. Jeśli mi się oddajesz, (o już na zawsze.

Jej oczy stawały się coraz większe i większe, gdy słuchała tej przemowy.

- Chcesz się ze mną ożenić?!

- Niczego na świecie tak nie pragnę - odparł z mocą.

Targnął nią nagły lęk i zsunęła się z jego kolan.

- Ale... Ale ja właściwie wcale cię nie znam.

- Dlatego proponuję- żebyś pojechała ze mną. zobaczyła. jak...

- Chwileczkę! - przerwała mu ostrym głosem. - Wydaje ci się. że jak pozwoliłam ci się pocałować i mam ochotę iść z tobą do łóżka, to już od razu podpisuję cyrograf na całe życie?

Rysy Sama stężały.

- Próbujesz mi powiedzieć, że to tylko seks?

- A co innego? Naprawdę myślisz, że rzucę wszystko i zamieszkać na środku prerii tylko dlatego, że teraz mamy na siebie ochotę? Już raz się pomyliłam, wystarczy mi jedno nieudane małżeństwo, nie zamierzam pchać się w drugie!

- Tym razem nie popełnisz błędu, obiecuję.

Chwyciła głęboki oddech, by nieco uspokoić rozdygotane nerwy.

- Chyba już go popełniłam, niechcący robiąc ci płonne nadzieje. Nie ma mowy o żadnym małżeństwie. Przecież chyba widzisz, jak bardzo się różnimy? - Bezradnie rozłożyła ręce.

- Chodzi ci o to. że jesteś bogata, wyrafinowana i przyzwyczajona do obracania się w wyższych sferach? - spytał ponuro.

- Owszem - przytaknęła, dumnie unosząc głowę.

- Ale w pójsciu ze mną do łóżka wcale by ci to nie przeszkadzało - zauważył.

- Bo w łóżku to nie jest lakie istotne. Ale w codziennym życiu to co innego. - Zdecydowanie potrząsnęła głową. - Przykro mi. Sam.

- Przykro to ci dopiero będzie, jak dotrze do ciebie, że mogłem dać ci szczęście, a tyje odrzuciłaś.

Wstała.

- Wiem, co robię.

Podniósł się również. Francesca patrzyła na jego zaciśnięte szczęki, na pociemniałe z gniewu oczy i spodziewała się, że Sam po prostu porwie ją w ramiona i swoimi obezwładniającymi pieścizotami będzie próbował wymusić na niej uległość. On jednak stał nieruchomo i przypatrywał jej się, a na jego ustach powoli zarysowywał się dziwny, gorzki uśmiech.

- Naprawdę mi cię żal. Ponieważ jakiś drań cię kiedyś skrzywdził, boisz się zaufać własnym uczuciom. Uważasz, że miłość to słabość, dlatego bronisz się przed nią. Ale ja wiem, że my dwoje jesteśmy dla siebie stworzeni. Może ty też któregoś dnia to zrozumiesz.

Znów potrząsnęła głową, chociaż brzmiąca w jego głosie pewność nieco zachwiała jej wewnętrznym postanowieniem. Popatrzyła na zaciśnięte w pięści dłonie Sama, na malującą się na jego twarzy gorycz i dotarło do niej, jak bardzo on musi to wszystko przeżywać. Nagle zapragnęła zarzucić mu ręce na szyję, przytulić go mocno i scaiować ten smutek z jego oczu i ust. Przemogła się jednak.

- Skoro wiesz, że zostałam zraniona, to powinienes rozumieć, że nic zamierzam pochopnie wiązać się z kimś innym.

- Dlatego chcę dać ci czas do zastanowienia. Owszem, mógł-

bym się z tobą kochać i liczyć na to, że z czasem udałoby mi się przekonać cię do małżeństwa. Dam głowę, że byłoby nam tak świetnie razem, że przestałaśby się opierać. Ale to nie byłoby uczciwe, to byłaby manipulacja. A miłość nie uznaje takich metod. Chcę, żebyś i ty mnie naprawdę pokochała i pragnęła być ze mną tak, jak ja z tobą. I żebyś była równie szczęśliwa jak ja. Nie chcę być szczęśliwy sam - oznajmił z determinacją.

Wpatrywała się z podziwem w jego szczerą, otwartą twarz i myślała, że łatwo byłoby się poddać, powiedzieć: „Tak, zabierz mnie ze sobą” i pozwolić, by kochał za nich oboje. Nie mogła jednak tego zrobić, zbyt się bała. Nie ufała ani jemu, ani sobie.

- Nic z tego nie wyjdzie - obstawała przy swoim.
- Skąd wiesz, skoro nawet nie chcesz spróbować?
- Po prostu wiem. - Położyła dłonie na jego piersi. Przez cienką koszulę poczuła ciepło jego ciała i ponownie zapragnęła go z całej siły. Pod tym jednym względem rzeczywiście świetnie do siebie pasowali, szkoda więc byłoby zmarnować taką okazję...

- Posłuchaj, cieszymy się tym, co mamy - szepnęła kusząco.
- Mogę przecież być z tobą, dopóki zostaniesz w Portugalii. Będę przyjeżdżać do ciebie do hotelu, będziemy...

Sam nieoczekiwanie odepchnął ją gniewnie od siebie.

- Co to ma być? Ochłap na pocieszenie? Wielkie dzięki, obejdzcie się!

Pierwszy raz w życiu ktoś odrzucił jej ofertę. I to w taki sposób!

- Ochłap?! - wybuchnęła z furją. - Co ty sobie wyobrażasz? Ze robię propozycje każdemu, kto się nawinie pod rękę? Otóż mylisz się! Wysoko się cenię i wielu lepszych od ciebie bezskutecznie zebrało o moje względy. Od rozvodu nie miałam męż-

czynny, ty miałeś być pierwszy. Teraz cieszę się jednak, że nic z tego nie wyszło. Musiałam upaść na głowę, że pragnęłam cię choć przez moment!

Sam postąpił krok w jej kierunku.

- Francesco, posłuchaj...

- Wydaje ci się, że kim ty jesteś, skoro możesz wejść z buciarami w moje życie i próbować je umeblować po swojemu? Mam zostawić wszystko, żeby zamieszkać w jakimś kurniku? Paradne! A może liczysz na to, że dzięki mariażowi z księżną podniesiesz swój status społeczny i nabijesz sobie kabzę?

- Jeszcze jedno słowo... - ostrzegł złowieszczym tonem.

Była jednak tak wściekła, że nie przejmowała się niczym.

- Naprawdę myślisz, że mogłabym zrezygnować z mojego stylu życia i wyjść za nieokrzesanego kowboja, za którego musiałabym się wstydzić przed wszystkimi znajomymi, ponieważ wszędzie zachowuje się tak. Jakby był w stajni? Nie jesteś na moim poziomie. Jesteś w ogóle poniżej wszelkiego poziomu! Nie będę się kompromitować związkiem z kimś takim jak ty! - krzyczała coraz głośniej, a ton jej głosu stawał się coraz wyższy, nabierając cech hysterii. - Dlatego wynoś się stąd!

Sam ponownie zacisnął dłonie w pięści, z groźbą w oczach ruszył w jej stronę i kto wie, czy księżna de Vieira nie została by przełożona przez kolano jak zwyczajny nieznośny dzieciak, gdyby w tym momencie nie otworzyły się drzwi i do salonu nie wpadł Calum.

- Usłyszałem jakieś krzyki... - Nagle zauważył ślady uczyty i rozplamione gniewem twarze obojga. - Chyba wybrałem nieodpowiedni moment - zauważył.

- Wyjątkowo nieodpowiedni - zgodził się ponuro wyraźnie rozczarowany Sam.

szych wątpliwości, że pociąga ich jedynie jej bogactwo, uroda i pozycja towarzyska. Jakoś nikomu nic przyszło do głowy, by ją naprawdę pokochać i to ze względu na nią samą.

Jedynymi mężczyznami, przy których czuła się spokojnie i pewnie, byli jej wspaniali kuzyni - Calum. Chris i Lennox. Jako dzieci we czwórkę spędzali każde wakacje w rozległej posiadłości dziadka. Była najmłodsza, a w dodatku jedyna dziewczynka, ale chłopcy nigdy nie traktowali jej jak piątego koła u wozu. przeciwnie, wręcz prześcigali się w opiece nad małą damą, w której szaroniebieskich oczach mogli wyczytać nieustanny podziw dla dużych kuzynów... Za swoją uroczą adminkę daliby się zabić.

Dyskretnie rozejrzała się teraz za nimi. Caluma ledwo było widać, znajdował się po drugiej stronie ogrodu, otoczony ludźmi, gdyby nie jego wzrost i piękne jasne włosy, nie dostrzegłaby go. Nieopodal Lennox podsuwał krzesło swojej brzemiennej żonie, najwyraźniej uszczęśliwiony faktem, że może coś zrobić dla swojej ubóstwianej Stelli. Francesca uśmiechnęła się rozrzewaniem i rozejrzała za trzecim kuzynem. Chris właśnie zbliżał się ku niej. a towarzyszyła mu niezwykle drobna, ale bardzo atrakcyjna blondynka. Wyraz twarzy Chrisa zdradzał aż nadto wyraźnie, że uroda tej blondynki nie pozostała nie zauważona...

- Pozwól, to jest Tiffany Dean. Moja kuzynka, księżna de Vieira - przedstawił je sobie.

- Ma pani szczęście, księżno, że jest pani taka wysoka - westchnęła szczerze Tiffany. gdy podały sobie ręce.

- Po pierwsze, proponuję, żebyśmy przeszły na ty. A po drugie, nie masz mi czego zazdrościć. W porównaniu ze mną masz znacznie więcej mężczyzn do wyboru!

Wybuchnęły śmiechem i przyjrzały się sobie uważniej. Róż-

niły się od siebie diametralnie. W porównaniu z niewysoką Tiffany. Francesca wydawała się jeszcze wyższa niż zazwyczaj. W zestawieniu ze spokojną szarością kostiumu tej dziewczyny barwny strój księżnej zdawał się płonąć niczym ogień. Gdy tak stały obok siebie, jedna zdawała się jeszcze bardziej energiczna i pewna siebie, a druga jeszcze bardziej krucha i delikatna. Francesca z uznaniem popatrzyła na gęste i jakby świetliste włosy Tiffany, dość krótko obcięte i ułożone w twarzową fryzurę. Jej kuzyn miał gust.

Ku jej zaskoczeniu okazało się, że Chris wpadł na tę dziewczynę dopiero przed chwilą i to przypadkiem. Francesca zaczęła się z nim droczyć, udając, że nie bardzo wierzy w jego wyjaśnienia, ale w tym momencie ignorowany przez nią od jakiegoś czasu Michel postanowił przypomnieć o swojej obecności. Ujął ją pod ramię.

- Zaraz podadzą do stołu. Gdzie chcesz siedzieć? - spytał po francusku.

Z irytacją wydeła pełne wargi. Tak, zdecydowanie niepotrzebnie zaprosiła go do Portugalii.

- Och, jak jesteś głodny, to idź* i coś zjedz. Ja na razie nie mam ochoty - odparta niecierpliwie w tym samym języku.

Oczywiście nigdzie nie poszedł, tylko dalej sterczał przy jej boku. Ponownie przestała zwracać na niego uwagę, koncentrując się na Tiffany. która zaczęła zabawiać towarzystwo błyskotliwą rozmową. Francesca słuchała jej z autentyczną przyjemnością, a jej sympatia do tej dziewczyny rosła z każdą chwilą. Nie tylko jej... Chris prawie nie odrywał rozanielonego wzroku od ożywionej twarzy Tiffany, co nie umknęło uwagi Franceski. Najpierw LeniKW. teraz Chris, pomyślała z nagłym smutkiem. Owszem, chciała, żeby byli szczęśliwi, ale z drugiej strony sto-

- Wcale nie! - zaprotestowała żarliwie Francesca. - On i tak już wychodzi.

- Czyżbyś znowu ją obraził. Sam?

Zaśmiał się szyderczo.

- O, tak, zdaje się, że usłyszała ode mnie wyjątkową obelgę.

Francesca zaczerwieniła się nieco, gdyż zaczęło do niej docierać, że być może jej reakcja nie była odpowiednia do sytuacji.

Ale teraz było już za późno, gdyż Sam bez słowa opuścił pokój.

- Co on ci takiego właściwie zrobił? - zapytał łagodnie Calum.

Z westchnieniem poprawiła włosy.

- Oświadczył mi się - przyznała z lekkim zakłopotaniem.

Jej kuzyn spojrzał na nią tak, jakby postradała zmysły.

- A ty uznałaś to za obelgę i kazałaś mu się wynosić? - spytał z niebotycznym zdumieniem.

- Och. nieważne - odparła nieco nerwowo. - Po prostu nie chcę go więcej widzieć.

Calum przyglądał jej się bardzo uważnie.

- Jesteś pewna, że nie popełniasz największego błędu swojego życia. Frankie? - Użył dawnego zdrobnienia, o którym już wszyscy, zdawałoby się, dawno zapomnieli.

Oczy Franceski stały się podejrzenie błyszczące.

- Oczywiście, że jestem pewna. Chciał mnie zamknąć w jakiejś obskurnej szopie na prerii, nie zniosłabym tego! Gdyby mnie naprawdę kochał...

- Myślę, że on cię naprawdę kocha - mruknął Calum w zamyśleniu.

- Dobra, kocha mnie. I co z tego? Nie będę więcej ryzykować, dość już się w życiu nacierpiałam.

- Czy... Czy on dokładnie ci powiedział, że chce cię zamknąć w obskurnej szopie? - spytał ostrożnie.

- Och, laki był mniej więcej sens. Zaproponował, żebym pojechała z nim do Stanów i zobaczyła, jak tam się żyje.

- Coś jeszcze'

- Nic. z wyjątkiem tego, że mi się oświadczył.

- Hm... -Calum ściągnął brwi.- A co ty właściwie do niego czujesz'

Francesca nie zamierzała nikomu wyjawiać, że pragnęła męża czynny. który najpierw rozbudził jej zmysły, po czym ją bezceremonialnie odepchnął. Wzruszyła tylko ramionami.

- Nic szczególnego. Wybacz, ale jestem zmęczona, pójdę się położyć.

- Frankie. sądzę, że ty i Sam...

- Nie chcę więcej o nim mówić! Po co on w ogóle wyjeżdżał z tej Ameryki? - spytała z goryczą i wyszła.

Gdy następnego ranka siedziała przy swoim biurku i pisała listy, ku jej zdumieniu zaanonsowano Sama Gallaghera. Jego usta były zaciśnięte w wąską kreskę, oczy patrzyły posepnie. Bez żadnych wstępów oznajmił:

- Jutro wracam do Ameryki. Po raz ostatni pytam, czy pojedziesz ze mną?

Francesca czuła, że jej serce bije jak oszalałe, gardło ma ściśnięte, a usta są suche jak pieprz. Przemogła jednak obezwładniającą ją niemoc.

- Nie - powtórzyła z uporem.

Sam skinął głową i wyszedł bez słowa, znikając bezpowrotnie z jej życia na jej własne życzenie. W oszołomieniu wpatrywała się w zamknięte drzwi, zdumiona jego spokojną reakcją. Spodziewała się prośb, gróźb, argumentów nie do zbicia... A tu nic.

Po jakimś czasie wróciła do pisania, przekonując samą siebie.

że właściwie jest zadowolona, że lak się io skończyło i że ma z głowy tę fatalną znajomość. Jednakże dziwnym trafem musiała co i raz ocierać dłonią podejrzaną wilgoć na rzęsach, rozmazując przy tym wyjątkowo grubą warstwę makijażu, który miał ukryć przed wszystkimi opuchnięte i podkrążone oczy - dowód nie-przespanej nocy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następne trzy tygodnie Francesca spędziła w pałacu, z wyjątkiem kilku pierwszych dni, kiedy przebywała razem z Elaine. Calum zaproponował, by Elaine zrobiła sobie wakacje na koszt firmy Brodeyów i zamieszkała przez jakiś czas w malowniczym domku na terenie jednej z winnic. Spędziły tam kilka spokojnych dni, a podczas weekendu odwiedził ich Calum, który nieoczekiwanie dał kuzynce do zrozumienia, że mogłaby zostawić ich samych...

A to cicha woda. pomyślała z łobuzerskim uśmiechem i wróciła do pałacu, gdzie jednak wkrótce zaczęła się nudzić jak mops. Dziadek poczuł się lepiej, zaczął odwiedzać starych znajomych i Francesca właściwie nie miała co ze sobą począć. Nawet zakupy nie poprawiły jej humoru, gdyż Oporto nie było metropolią rangi Paryża i właściwie nie miała wielkiego wyboru, W dodatku po jakimś czasie popsuła się pogoda, niebo zasnuło się chmurami i dzień w dzień padało od rana do wieczora, co uniemożliwiło wszelkie spacer, wycieczki, pływanie w basenie i opalanie się. Przygnębiona Francesca snuła się z kąta w kąt. z każdym dniem popadając w coraz większą melancholię.

Powrót Caluma też niewiele pomógł, gdyż kuzyn nie miał zbyt wiele czasu, zresztą nabrał dziwnego zwyczaju zamykania się w sobie i wpatrywania się w przestrzeń niewidzącym wzrokiem. Mógł się po prostu koncentrować na pracy, a mogło też

chodzić o Elaine. Francesca płonęła z ciekawości, ale nie śmiała o (o pyłać. Było w Calumie coś takiego, co budziło respekt i narzucało pewien dystans. Chrisa od razu wzięłyby na spytki, ale z Calumem była zupełnie inna historia...

Zwyczaj wpatrywania się w dal okazał się zaraźliwy, gdyż Francesca coraz częściej przyłapywała się na tym. że robi dokładnie to samo. Oczywiście wszystkiemu był winny Sam Gallagher, nikt inny. Musiał się w niej. idiota, zakochać, podczas gdy ona miała ochotę jedynie na krótki romans? Och, gdyby nie był tak głupio zasadniczy, mogliby spędzić tyle miłych chwil... Zamykała oczy, a pod zamkniętymi powiekami pojawiały się obrazy, od których robiło jej się dziwnie słabo.

- Hej, wszystko w porządku? - Calum właśnie wrócił z biura i wszedł do salonu, gdzie nieoczekiwanie zastał siedzącą w ciemnościach kuzynkę.

Zamrugała powiekami, nagle wyrwana z jednego ze swoich zamyśleń. Nie miała pojęcia, że zrobiło się tak późno, przesiedziała tu prawie cały dzień. Calum zajął miejsce obok niej i opiekuńczo otoczył ją ramieniem.

- Co się z tobą dzieje. Frankie?

Z wdzięcznością oparła skołataną głowę na jego barku.

- Nic. przygnębia mnie ten przekłety deszcz.

- A czyżbyś przypadkiem nie tęskniła za Samem Gallagherem?

Francesca w jednej chwili usiadła prosto.

- Za Samem? Oczywiście, że nie - wyrecytowała, jakby powtarzała wyuczoną frazę.

- Aha. Wiesz co? Czy nie miałybyś ochoty trochę popracować dla naszej firmy?

Odwróciła się do niego z ożywieniem, a jej oczy rozbłyły.

- Co miałabym robić?
- Planujemy kolejne uroczystości i przyjęcia związane z rocznicą. Może zajęłabyś się ich organizacją?
- Och, to byłoby cudowne! Ale... Ale wiesz, że moje doświadczenie w tych sprawach nie jest imponujące - przyznała szczerze.
- Ostatnio spisałaś się naprawdę świetnie, więc mam do ciebie zaufanie. Zresztą, nie musiałabyś dbać o takie rzeczy jak zamawianie jedzenia i tak dalej. Stroną techniczną zajęłaby się firma Elaine Beresford. ty zaś byłabyś odpowiedzialna za ustalenie dat i miejsc, układanie list gości, tekstów zaproszeń, kontaktowanie się z... - Przerwał nagle. - Czemu się śmiejesz? Wiedziałem, że składam ci świetną ofertę, ale nie sądziłem, że jest aż tak dobra - zażartował.

Z szelmowskim uśmiechem pogroziła mu palcem.

- Tu cię mam. spryciarzu! A gdybym się upierała, że sama chcę wszystko robić i nie potrzebuję pomocy Elaine?

Z uznaniem pokiwał głową.

- Bystra jesteś. Cóż. odpowiedziałbym, że współpraca z nią jest warunkiem, od którego nie odstępę.

- Założę się, że już jej obiecałeś tę robotę. - Nagle poczuła dziwne ukłucie żalu. ale nic po sobie nie pokazała. - Mam wrażenie, że się w niej zakochałeś.

- Ja? Ależ skądże. Zresztą wiesz, że tradycja nakazuje mi poślubić blondynkę... Więc jak? Przyjmujesz moją propozycję, czy nie?

- Oczywiście, że tak.

- W takim razie możesz zacząć od zorganizowania obchodów rocznicy na Maderze.

- Kiedy mają się odbyć?

- Nie później niż w ciągu dwóch miesięcy.
- W takim razie trzeba brać się do roboty! Zaczynam od jutra! - Spojrzała w zalane strugami deszczu okno. ale teraz jej twarz była znacznie pogodniejsza niż zaledwie pół godziny wcześniej.

Na Maderze świeciło cudowne słońce i Francesca od razu poczuła, że chce jej się żyć. Zamieszkała w starej siedzibie rodu, obecnie należącej do Stelli i Lennox, jednakże bardzo szybko pożałowała tego. Bardzo lubiła ich oboje, ale patrzenie na nich powoli stawało się dla niej nieznośną torturą. Lennox urywał się z pracy pod byle pretekstem, byleby tylko móc choć na chwilę zajrzeć do żony i upewnić się, czy wszystko w porządku.

Ponieważ Francesca należała do rodziny, mogli otwarcie manifestować swoje uczucia, nie musieli się z nimi kryć. Ilekroć Lennox kładł dłoń na brzoisku żony lub ilekroć patrzyli sobie w oczy z bezbrzeżną czułością, Francesca doświadczała mieszanych uczuć. Z jednej strony cieszyła się ze względu na nich, ale z drugiej boleśnie przypominało jej to o własnym nieudanym małżeństwie i o przyszłości, która wydawała się zupełnie pusta i jałowa. Wreszcie postanowiła przenieść się do pobliskiej stolicy pod pretekstem, że będzie mogła sprawniej wszystko zorganizować. Miała zamieszkać w starym domu, który również należał do rodziny, lecz obecnie nikt w nim nie przebywał.

Pojechała do Funchal razem ze Stellą, gdyż sama nie знаła tego miejsca. Dom, chociaż znajdował się w środku miasta, okazał się oazą ciszy i spokoju, otaczał go bowiem wysoki kamienny mur i malowniczy ogród, w którym dominowała kwitnąca szkarłatnie bugenwilla. Stella oprowadziła Francescę po domu.

- Mieszkałam tu kiedyś przez kilka tygodni. To było jeszcze

przed naszym ślubem - wyznała, a na jej ustach pojawił się i rozmarzony uśmiech,

Francesca spojrzała na wielkie łóżce z baldachimem, gdyż akurat znajdowały się w sypialni.

- Chcesz powiedzieć, że właśnie lulaj ty i Lennox po raz pierwszy...

Wysoka, śliczna blondynka z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Och. nie, tamto było na wyspie Porto Santo. Za to tutaj spędziliśmy naszą noc poślubną...

Francesca z udawanym zgorzeniem wzniosła oczy ku niebu.

- A ja zawsze myślałam, że przynajmniej jeden z moich kuzynów był porządnym człowiekiem!

- Bo był. Do czasu, kiedy udało mi się go uwieść.

Zachichotały jak małe dziewczynki i zeszły na parter. Stella wyjęła z kredensu coś do picia i udały się do ogrodu, gdzie usiadły na wygodnych krzesłach, rozkoszując się zapachem kwiatów i ciepłym słońcem.

- Mmm. cudownie - mruknęła Stella.

- Owszem - zgodziła się Francesca, ale w jej głosie pobrzmiewała jakaś dziwna nula, co nie uszło uwagi jej towarzyszek.

Stella współczująco położyła rękę na jej dłoni.

- Tak mi przykro. Domyślam się, że przyglądanie się mnie i Lennoxowi musiało budzić w tobie różne wspomnienia.

- Przede wszystkim budziło moją zazdrość - wyznała szczerze. - Masz męża, który wielbi ziemię, po której stąpasz. Ty też go kochasz, a w dodatku niedługo urodzisz wasze pierwsze dziecko. Jesteście wprosi bezgranicznie szczęśliwi. - Zerwała kwitnącą gałązkę i machinalnie zaczęła obracać ją w palcach.

- Czy Iwoje małżeństwo było aż lak nieudane? - zagadnęła

ostrożnie Stella. - Paolo. taki przystojny i szlachetnie urodzony, wydawał się znakomicie do ciebie pasować.

Wstrząsnął nią gorzki śmiech. Z całej siły zacisnęła dłoń na kwiatach, zgniatając ich delikatne płatki.

- Jego wygląd pozostawał w całkowitej sprzeczności z charakterem. Paolo okazał się zwykłym sadystą.

- Och! - wykrzyknęła wstrząśnięta do głębi Stella. - Czy... Czy znęcał się nad tobą fizycznie?

- Zdarzało się. Bardziej jednak wolał mnie upokarzać i torturować psychicznie. - Zagryzła wargi prawie do krwi. Niemal nie do wiary, jak bardzo jej małżeńskie doświadczenia różniły się od tych, które miała siedząca obok niej dziewczyna. Piekło i niebo.

Przez tydzień przebywała w Funchal. gdzie rzuciła się w wir pracy, co na jakiś czas pozwoliło jej zapomnieć o bólu. Gdy załatwiła wszystko, co się dało. a z resztą trzeba było poczekać bezpośrednio do uroczystości, wróciła na kontynent, gdzie z kolei bez reszty oddała się licznym rozrywkom. Orgia zakupów w Paryżu i Rzymie, przyjęcia, rauty, wyścigi, kasyna... Odnowiła znajomości i znów błyszczała niczym gwiazda, przenosząc się z jednego kraju do drugiego.

Oczywiście znów pojawiły się wokół niej tłumy adoratorów, dawnych i nowych, z czego natychmiast skorzystali niezmordowani paparazzi. fotografując ją z każdym nowym znajomym i sprzedając zdjęcia do gazet, które chętnie rozpisywały się ojej rzekomych romansach. Francesca nie gardziła względami wielbicieli, flirtowała z wieloma z nich. ale ani razu nie posunęła się poza flirt. Po pierwsze, nudzili ją oni wszyscy śmiertelnie, a po drugie, sama myśl o jakimkolwiek zbliżeniu z którymś z nich wydawała jej się odrażająca. Nie wiedziała, dlaczego, ale tak właśnie było.

W rezultacie wróciła na Maderc wcześniej, niż planowała. Na szczęście powoli zaczęli zjeżdżać się członkowie rodziny i Francesca znów miała zajęcie. Gdy pojawił się Chris, postanowiła natychmiast wykorzystać okazję i zaspokoić swoją ciekawość. Nie wykręci się tak łatwo jak Calum. o nie!

- Nie zaprosiłbyś mnie na obiad gdzieś za miasto? - zagadnęła go przy pierwszej sposobności.

- A mam jakiś wybór? - spytał z uśmiechem.

- Nie - odparła rezolutnie i już niedługo potem siedzieli na tarasie uroczej knajpki, położonej na stoku góry, skąd roztaczał się przepiękny widok na zalany słońcem krajobraz.

Rozmawiali przez jakiś czas o wszystkim i o niczym, wreszcie Francesca delikatnie skierowała rozmowę na interesujący ją temat.

- Co porabiałeś od naszego ostatniego spotkania? Cały czas siedziałeś w Nowym Jorku?

- W zasadzie tak, wyjeżdżałem też parę razy w interesach.

- A co z Tiffany?

- A niby, co ma być?

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Wciąż jest ze mną - odpowiedział niechętnie.

- Myślałam, że do tego czasu już się nią znudziłeś - próbowała dalej.

Spojrzał gdzieś przed siebie, a jego dłoń mimowolnie zacisnęła się na stojącej obok jego nakrycia szklance.

- Nie znudziłem się.

- Tylko się w niej nie zakochaj, to byłby kolosalny błąd.

Popatrzył na nią z niejakim zdziwieniem.

- Uważasz, że miłość może być pomyłką?

- Tak, jeśli wybiera się nieodpowiednią osobę.

- Jak na przykład włoskiego księcia?

Aż drgnęła, ale odpowiedziała mężnie:

- Tak. Paolo nie był właściwą osobą. Za szybko za niego wyszłam, nie zastanowiłam się. Nie chcę, żebyś powtórzył mój błąd i żebyś cierpiał. Uwierz na słowo, że to strasznie boli.

- Ale jeśli dokonano się dobrego wyboru, człowiek staje się szczęśliwy, prawda?

- Uważasz, że Tiffany mogłaby cię uszczęśliwić?

Chris sposepniał.

- Nie chce się przede mną otworzyć, unika wszelkich rozmów o przeszłości. To znaczy, że mi nie ufa. a jak nie ma zaufania, to nie ma na czym budować. Ono jest równie ważne jak uczucie.

- Masz rację - przytaknęła takim tonem, jakby myślami znalazła się nagle zupełnie gdzie indziej.

Chris przyjrzał się jej uważniej.

- Miałaś ostatnio jakieś wieści od Sama Gallaghera?

Francesca nieco nonszalanckim gestem sięgnęła po leżące na stole okulary słoneczne i założyła je.

- Ale ostre to słońce - rzuciła. - Od kogo? A. od tego Amerykanina, którego poznaliśmy w Opono. Nie. skądże, niby czemu? A co? Kontaktował się może z tobą?

- Nie. - Chris ani na chwilę nie odrywał przenikliwego spojrzenia od jej twarzy.

- Pewnie wrócił do swoich krów i opowiada innym kowbojom historię, którą będzie powtarzał jeszcze dzieciom i wnukom: „Dawno, dawno temu pojechałem do Portugalii i poznałem prawdziwą księżnę” - zakpiła.

- Raczej pokochałem.

Gwałtownie zwróciła głowę w jego stronę.

- Co ty wygadujesz? To jakiś absurd.
- Obaj z Calumem jesteście zdania, że z jego strony to coś poważnego.
- Mylicie się - skwitowała.
- Może pojedziesz do Stanów i spotkasz się z nim?
- Mam co innego do roboty - ucięła szorstko.
- Aha, słuzenie jako cel niewybrednych spekulacji w gazetach i wałęsanie się po Europie w otoczeniu facetów, którzy cię z pewnością piekielnie nudzą... - Już miała zaprzeczyć temu ostatniemu, gdy Chris dodał: * Sam miał przynajmniej tę zaletę, że przy nim nie sposób było się nudzić.

I tu ją zastrzelił. Rzeczywiście! Kiedy tylko zjawiał się Sam, zawsze następowało coś nieoczekiwanego. Podczas gdy wyrafinowani mężczyźni okazywali się na dłuższą metę nużący, ten pozornie prosty kowboj nieustannie ujawniał kolejne, zaskakujące cechy charakteru.

W ciągu następnych kilku dni nie miała zbyt wiele czasu na rozważanie prywatnych spraw, gdyż zaczęli zjeżdżać się goście, których trzeba było przywitać, ulokować w starannie wybranych hotelach i choć częściowo zorganizować im czas, by nie czuli się zaniedbani. Przybyła też reszta rodziny, a z Anglii przyleciała Elaine wraz ze swoją ekipą pracowników. Tuż po niej, dziwnym trafem, pojawił się Calum. Francesce natychmiast dało to do myślenia, ale powściągliwe zachowanie obojga nie dostarczyło jej powodów do żadnych dalszych spekulacji.

Ostatniego dnia przed pierwszym z serii trzech wielkich przyjęć Francesca czekała na lotnisku na kolejnych pięciu gości. Nie знаła ani ich nazwisk, ani narodowości, ponieważ Calum przez roztargnienie dał jej tylko kartkę z numerami lotów. Stała więc

w głównej hali wraz z kierowcą minibusu, który dzierżył wysoko nad głową tabliczkę z napisem „BRODEY”.

Jako pierwsza pojawiła się para Brytyjczyków, zaś po jakichś dwudziestu minutach dołączyło do nich kolejne małżeństwo, tym razem amerykańskie. Francesca przywitała ich serdecznie, zapytała o podróż, dokonała prezentacji i zaczęła się rozglądać za piątym gościem. Długo nie musiała go szukać, ponieważ w jej stronę zmierzał zdecydowanym krokiem Sam Gałlagher.

Na jego widok jej serce wykonało jakąś przedziwną ewolucję, przez co dłuższą chwilę nie była w stanie ani się poruszyć, ani nawet oddychać. Sam podszedł szybkim krokiem, nie dając jej czasu na ochłonięcie i przesywając ją przenikliwym spojrzeniem. Francesca spuściła wzrok, spłoszona nieoczekiwanym uczuciem radości, jakie ją nagle ogarnęło. Jak cudownie było znów go widzieć!

- Witaj - odezwał się pierwszy, gdy milczała jak zakłęta.
- Cześć, Sam - wydusiła przez ściśnięte gardło.

Wyciągnął do niej rękę. lecz udała, że tego nie zauważyła, odwróciła się do pozostałej czwórki i zaprosiła wszystkich do samochodu. Gdy bagaże zostały wniesione i goście usadowili się wygodnie. Francesca zajęła miejsce przy kierowcy i ruszyli. Nie brała udziału w toczącej się za jej plecami rozmowie, ponieważ starała się wykorzystać ten czas, by choć trochę ochłoniąć.

Miejsce początkowego zaskoczenia zaczął zajmować gniew. Ktoś to wszystko uknuł za jej plecami, pytanie tylko, kto? Calum? Chris? Sam? Och. niech ona tylko dorwie tego „ktosia”...

Gdy przybyli do hotelu. Francesca rozlokowała gości, jednakże tylko czworo, ponieważ okazało się, że na nazwisko Sama nie dokonano rezerwacji. Musiał o tym wiedzieć, ponieważ nawet nie pofatygował się do środka. Kiedy po jakimś czasie Francesca

wyszła na zewnątrz, ujrzała Sama opierającego się o maskę minibusu z rękami w kieszeniach.

- Do jakiego hotelu mam cię zawieźć? - spytała ostro.

- Do żadnego. Zostałem poproszony o zamieszkanie z waszą rodziną.

Oślupiała. To znaczyło, że musieli maczać w tym pałce wszyscy trzej kuzyni, a może nawet i Stella! Ładna rodzinka, nie maco!

- W takim razie kierowca cię zawiezie.

- A ty nie wracasz?

- Ja nie mieszkam w rezydencji, tylko w naszym domu w mieście - wyjaśniła, a w jej głosie pobrzmiwała nutka triumfu.

- Przynajmniej cię podwieziemy - nalegał.

- To blisko, pójdę piechotą.

- W takim razie idę z tobą - zdecydował Sam i zanim zdążyła zareagować, odprawił kierowcę, który zawrócił do rezydencji Lennox i Stelli, zabierając bagaż Amerykanina.

Wcale jej się to nie podobało, ale wiedziała, że na Sama nie ma siły. Skoro uparł się przy odprowadzeniu jej, to nic nie mogło go od tego odwieść.

Gdy zostali sami, poczuła się nagle bardzo niepewnie. Sam przyglądał się przez chwilę z uwagą jej twarzy, na której malowała się obawa.

- Nie ma tu jakiejś kafejki, gdzie moglibyśmy usiąść i pogadać?

Francesca zaprowadziła go na stromą uliczkę, wiodącą ku Atlantykwowi, przy której znajdowały się liczne kawiarenki i restauracje. Choć centrum stolicy znajdowało się niedaleko, panował tu spokój, a głównym odgłosem był nie warkot samochodów.

lecz szum oceanu. Usiedli przy jednym ze stolików i Sam zamówił dla niej campari. a dla siebie piwo.

- Milo znów cię widzieć - zagaił, gdy kelner oddalił się z zamówieniem.

- Czyj to był pomysł? - spytała z furją, nie siląc się na uprzejmość.

- A jakie to ma znaczenie?

- Duże, ponieważ mam tej osobie parę słów do powiedzenia - niemal warknęła.

- Możesz je więc powiedzieć mnie - odparł chłodno.

Francesca, wciąż wytrącona z równowagi jego nieoczekiwanym pojawieniem się, myślała i działała teraz bardzo impulsive.

- Marnujesz tylko czas, przyjeżdżając tutaj - wypaliła. - Już ci przecież wyjaśniłam, że nic z tego.

Spojrzał na nią leniwie spod nieco przymkniętych powiek, jak to miał w zwyczaju.

- Czy ty aby nie dzielisz skóry na niedźwiedziu? - zganił ją lekko. - Kto ci powiedział, że jestem tu z twojego powodu? Kupiłem udziały w jednej z wytwórni win, przyjechałem tu w interesach.

- Nie wierzę - skwitowała krótko.

- Spytaj Caluma.

- Jemu też nie uwierzę.

Uśmiechnął się po raz pierwszy od chwili, kiedy się ujrzeli i to wystarczyło, żeby jej serce znów zaczęło wyczyniać te swoje idiotyczne akrobacje. Sam siedział przed nią, równie atrakcyjny jak w jej wspomnieniach, a może nawet bardziej...

- Czemu jesteś taka podenerwowana? - Przysunął się bliżej.
- Przecież podobno nie robię na tobie wrażenia?

- Jestem po prostu zła. że zostałam w laki sposób oszukana. Żaden z was nie raczył mnie poinformować o twoim przyjeździe.

- Kłamiesz. Nie jesteś zła. tylko się boisz. •

- Ciebie? - Zaśmiała się z pogardą.

- Siebie. Siebie i swoich uczuć. - Położył dłoń na karku Franceski. a jego głos przybrał miękkie tony. - Nie zaprzeczaj, zdradziłaś się na lotnisku. Teraz już nie mam wątpliwości co do tego, co czujesz. Więcej mnie już nie oszukasz.

Z oszołomieniem wpatrywała się w jego oczy i nie wiedziała, co powiedzieć. Ba, nawet nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. Sam przyciągnął ją do siebie i odgadła, że zamierza ją pocałować. Zesztywniała, a gniew spowodował, że w jednej chwili doszła do siebie.

- Jak śmiesz! - oburzyła się. co odniosło skutek odwrotny do zamierzonego, jako że w oczach Sama pojawił się dziwny błysk.

Zdecydowanie otoczył ją ramieniem.

- Proszę, nie! Nie tutaj! - zaprotestowała nerwowo.

Jeszcze tego brakowało, by ktoś ją zobaczył całującą się publicznie z jakimś kowbojem, choćby nie wiadomo jak przy stojnym.

- O, to brzmi obiecująco. - Puścił ją z ociąganiem. - Dobrze, najpierw się napijmy.

Francesca nieco drżącą dłonią sięgnęła po swój kieliszek, który nie wiadomo kiedy pojawił się na stole. Przez długą chwilę panowało milczenie.

- Nie powinieneś był tu przyjeżdżać - odezwała się wreszcie, lecz tym razem w jej głosie nie było nawet śladu złości, a wyłącznie smutek.

Sam chciał wziąć ją /a rękę. lecz Francesca cofnęła ją pośpiesznie, odgadując jego zamiar.

- Mylisz się i udowodnię ci to - oznajmił dobitnie.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, dokończyła więc w milczeniu swoje campari. a potem odprowadziła Sama na postój taksówek.

- Kiedy cię znów zobaczę? - spytał.

- Na jutrzejszym przyjęciu.

- A może dziś wieczorem?

Odmownie potrząsnęła głową.

- Rodzina wydaje kolację dla tutejszych znajomych, muszę w niej uczestniczyć. Ale jest też w hotelu przyjęcie dla gości z zagranicy, możesz iść.

- Chcę się z tobą zobaczyć - nalegał.

- Proszę zawieźć tego pana do rezydencji Brodeyów - powiedziała do taksówkarza, a Sam zacisnął usta. Wsiadł jednakże do samochodu bez dalszej dyskusji i odjechał.

Francesca wróciła do siebie i usiadła na kamiennej ławce w ogrodzie, podciągając kolana pod brodę i otaczając nogi ramiionami. Musiała jakoś uporządkować swoje myśli, ponieważ w głowie miała kompletny mętlik. Była podekscytowana, oburzona, rozradowana, roztrzęsiona i przestraszona równocześnie. Najchętniej wsiadłaby w pierwszy z brzegu samolot i uciekła jak najdalej.

Przecież nigdy nie była tchórzem, co się z nią działo? W porządku. Sam wrócił, no i co z tego? Będzie ją znów namawiał na małżeństwo, ona ponownie odmówi i tyle. Nagle po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, jak by to było być żoną Sama. Mieszkaliby sobie na tradycyjnym ranczu i kochaliby się każdej nocy w drewnianym łóżku pod patchworkową kołdrą, uszytą

jeszcze przez jego babkę. Mimowolnie uśmiechnęła się do t\eh myśli, ale już po chwili zreflektowała się. Przecież Sam był kowbojem, wyjeżdżałby na długo doglądać siad. znakować bydło, czy co lam jeszcze należało do jego obowiązków. A ona, przyzwyczajona do gwarne go miejskiego życia i do obracania się wśród ił u mów. musiałyby siedzieć sama w jakimś drewnianym kurniku. Chybaby zwariowała!

Francesca nie miała wątpliwości, że małżeństwo było absolutnie wykluczone, co jednak nie zmieniało faktu, że pragnęła tego mężczyzny całą sobą. Sama myśl o kochaniu się z nim doprowadzała ją na skraj szaleństwa. On jednak chyba naprawdę zakochał się w niej i akurat z nią nie zamierzał iść do łóżka przed ślubem, ponieważ traktował ten związek z całą powagą. Ironia losu polegała na tym. że jedyny mężczyzna, który nic traktował jej jak zwykłej podrywki. był jednocześnie jedynym, z którym chciałyby przeżyć przelotny romans...

Nagle przypomniały jej się słowa Stelli. Ależ tak. to jest myśl! Oczy jej rozbłyły. Czy Samowi się to podoba, czy nie. ona dopnie swego. I to już jutro, po wieczornym przyjęciu.

Uwiedzie go.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spodziewała się ujrzeć go dopiero na przyjęciu, ale przedtem wpadła na niego jeszcze dwa razy. Kuzyni mieli po nią przyjechać wieczorem i zabrać do hotelu na obiad dla rodziny i znajomych. Calum przyszedł do domu, żeby oznajmić, że już są i zaprowadził ją do samochodu, w którym znienacka ujrzała również Sama!

Chris wysiadł i otworzył przed nią tylne drzwi. Zdołała już nieco ochłonać z pierwszego szoku i odezwała się złowróbnym tonem:

- Będę potem chciała zamienić parę słów z wami dwoma.
Uśmiechnął się szeroko.

- Dziw, że jeszcze żyjemy. Przez całe popołudnie trzęśliśmy się ze strachu.

Posiała mu takie spojrzenie, że gdyby miał odrobinę przyzwoitości, padłby trupem na miejscu, ale Chris tylko stał i przyglądał jej się z wyraźnym rozbawieniem.

Usiadła obok Sama i pozdrowiła go spokojnie, co zdumiało wszystkich trzech. Byli nastawieni na dąsy, zjadliwe uwagi bądź też na lodowate milczenie, tymczasem nic podobnego nie nastąpiło. Cóż, żaden z nich nie miał pojęcia, że Francesca podjęła decyzję, która dyktowała jej, jak ma dalej postępować w obecności Sama,

Gdy jechali, w pewnym momencie dotknął lekko jej ramienia. Jego dotyk /dawał się parzyć. Francesca odwróciła głowę i aż jej dech zaparło, gdy ujrzała wyraz jego oczu. Mogła w nich wyczytać podziw, pragnienie, czułość, a nade wszystko - miłość, której nie bał się okazać. Pomyślała, że jest to chyba największy przejaw odwagi u mężczyzny. Przez długą chwilę patrzyli na siebie, po czym Francesca nagle ściągnęła brwi i odwróciła wzrok.

Dojechali do hotelu, gdzie okazało się, że Sam nie idzie z nimi, tylko pożycza samochód Caluma, żeby rozejrzeć się trochę po okolicy. Francesca odczuła ulgę i pośpiesznie weszła do wnętrza, nie spoglądając więcej na niego. Jednakże przez cały wieczór nie mogła się opędzić od myśli o Samie. To wszystko przez tę jutrzejszą noc. tłumaczyła sobie.

Ujrzała go ponownie następnego ranka w ogrodzie rezydencji, gdzie bezinteresownie pomagał ludziom rozstawiającym olbrzymi ozdobny namiot, pod którym miał się odbyć bankiet na świeżym powietrzu. Szczęśliwie udało jej się tak wymanewrować, że dostrzegł ją jedynie z dala. Nie chciała dać mu okazji do oświadczeń, zepsułoby to przecież jej plany na nadchodzącą noc...

W pewnym momencie wpadła na Caluma.

- A. jesteś! Czemu go zaprosiłeś? - spytała gniewnie.
- Ty byłaś w coraz gorszym stanie, a Sam w kółko wydzwaniał, pytając o ciebie, pomyślałem więc sobie...

- Rozumiem - przerwała mu.

- I co? Dobrze zrobiłem?

Zawahała się.

- Jeszcze nie wiem.

pniove rozluźnianie się kontaktów z kuzynami było dla niej nad wyraz bolesne. Kochała ich jak braci, miała do nich zaufanie i potrzebowała ich przyjaźni. Kiedy się pożenią, to nie będą już mieli dla niej czasu. Gdzie wtedy znajdzie prawdziwą przyjaźń, kogo będzie mogła obdarzyć nieograniczonym zaufaniem? Nikogo. Oni są jedynymi mężczyznami, którzy chcą czegoś dla niej, a nie od niej...

Powoli ogród opustoszał, gdyż goście udali się ku zastawionym stolom. Francesca miała ochotę siedzieć wraz z kuzynami, zaprosiła więc Tiffany, by się do niej przyłączyła, wiedziała bowiem, że wtedy Chris z pewnością dotrzyma im towarzystwa. Gdy ruszyli, spostrzegła Caluma i zawołała go. Dołączył do nich po drodze.

- Przecież wiesz, że dziadek życzył sobie, żebyśmy się rozdzielili i zabawiali jak największą liczbę gości - przypomniał jej.

Francesca ujęła przystojnego kuzyna pod ramię i wydeła usta jak nadasane dziecko.

- Naprawdę musimy? Nie widziałam ciebie i Chrisa od wieków, chciałabym z wami pogadać.

Położył rękę na jej wąskiej dłoni i uśmiechnął się.

- Równie dobrze możemy porozmawiać wieczorem przy kolacji - perswadował.

- Wiesz dobrze, że przy dziadku nie można mówić wielu rzeczy - upierała się.

- W takim razie powinnaś się poprawić. Gdybyś była grzeczną dziewczynką, mogłabyś mówić wszystko - zażartował i wszyscy się roześmiali.

Wyczuła, że nie ma sensu dalej go przekonywać, bo i tak nic z tego nie będzie. Z rezygnacją puściła jego ramię.

- No, trudno, w takim razie rozdzielmy się. - Francesca od-

wróciła się do Tiffany. - Znowu będziesz skazana na towarzystwo Chrisa. Szczerze mi cię żal, zanudzisz się na śmierć.

- No wiesz! - zaprotestował urażonym tonem jej kuzyn.

Calum roześmiał się i wyraził chęć poznania ich towarzyszek. Chris już miał ich sobie przedstawić, gdy nagle podszedł do nich jakiś obcy mężczyzna.

- A. tu jesteś. Tiffany! Szukałem cię wszędzie. Lód w twoim porto już dawno zdążył się roztopić, musiałem więc sam je wypić - powiedział z charakterystycznym amerykańskim akcentem.

Przez moment w oczach Tiffany widniała wyraźna konsternacja i Francesca natychmiast zorientowała się, że coś jest nie tak. Z rozbudzonym zainteresowaniem zerknęła na mężczyznę, który wywołał taką reakcję u jej nowej znajomej. Był bardzo wysoki, równie wysoki jak Calum. ale na tym podobieństwo się kończyło. Był ciemnym szatynem o równie ciemnych oczach, które spoglądały jakby leniwie spod wpółprzymkniętych powiek. Miał szerokie bary, jakby nawykł do ciężkiej fizycznej pracy. Wiek? Hm. mógł mieć około trzydziestu lat.

Chris zeszywniał na jego widok, co zdradzało, że nie miał pojęcia o istnieniu przyjaciela Tiffany. Calum również przestał się uśmiechać, gdy tylko zdał sobie sprawę z tego, że atrakcyjna blondynka nie była na przyjęciu sama.

- Cześć wszystkim - przywitał się swobodnie nowo przybyły, zupełnie nie zwracając uwagi na wrażenie, jakie wywołał na co najmniej trzech osobach.

W oczach Tiffany pojawił się nagły gniew, ale opanowała się błyskawicznie.

- Pozwólcie państwo, to jest pan... Przepraszam, nie pamiętam pańskiego nazwiska... No. w każdym razie jeden z pańskich gości - uśmiechnęła się do Caluma.

Poprawiła obcisła, sukienkę z szafirowego jedwabiu i po ramięmi rzuciła okiem w lustro. Zadała sobie wiele trudu, żeby odpowiednio wyglądać. Zazwyczaj nosiła włosy spięte w wyrafinowany kok, co dodawało jej klasy i czyniło nieco nieprzystępną. Tego dnia jednak, po długim namyśle, rozpuściła je, dzięki czemu wydawała się młodsza i bardziej... zachęcająca.

Zauważyła Sama wcześniej, niż on dostrzegł ją. Stał w głównym holu rezydencji wraz z Calumem i Chrisem i wszyscy trzej prezentowali się wspaniale - wysocy, przystojni, w nienagannie skrojonych garniturach. Francesca przyszła od strony ogrodu, gdzie właśnie omawiała ostatnie szczegóły z Elaine. Przez chwilę stała nie zauważona w drzwiach, naraz Całum przypadkiem zerknął w jej stronę, a w jego oczach odbiło się takie zdumienie, że pozostali dwaj mężczyźni odwrócili się jak na komendę.

Sam oniemiał na moment, po czym podszedł do niej, ujął ją za rękę i wpatrywał się w nią pełnym uwielbienia wzrokiem.

- Jesteś... Wyglądasz... - Wyraźnie brakowało mu słów. - Jesteś zachwycająca.

Podziękowała mu uśmiechem, lecz cofnęła dłonie, gdyż właśnie ujrzała schodzącego na dół dziadka. Podczas przyjęcia celowo starała się unikać Sama, gdyż nie chciała dać mu okazji do rozmowy. Zależało jej przecież na czynach, nie na słowach, słowa mogły wszystko zepsuć. Zadbała więc o to, by przy posiłku siedzieli przy różnych stołach i by w każdej chwili mogła mieć przy sobie jakieś towarzystwo. Wystarczyło jednak, że po skończonym obiedzie orkiestra zaczęła przygrywać do tańca, a Sam natychmiast wykorzystał sytuację.

- Miałś dość czasu, by zajmować się innymi - oznajmił, pojawiając się u jej boku. - Teraz moja kolej. - Zaprowadził ją na parkiet.

Gdy ją objął, zrobiło jej się gorąco, wiedziała jednak, że nie może poddawać się emocjom, jeśli ma dobrze rozegrać partię. Musi panować nad sytuacją i sterować nią umiejętnie, by doprowadzić do zaplanowanego zakończenia...

- Podoba ci się na Macierze? - zagała niezobowiązującą rozmowę.

- Jest fantastyczna - przyznał. - Sądziłem, że wulkaniczna wyspa będzie jałowa i ponura, tymczasem z tą bujną roślinnością wygląda jak rajski ogród.

- Byłeś może w którejś z naszych tutejszych winnic?

- Nie zdążyłem... - Spojrzał na nią z pewnym wahaniem. - A może pokazałabyś mi jakąś jutro? .

Jego ton zdradzał, że Sam spodziewał się odmowy, lecz Francesca natychmiast kiwnęła głową.

- Oczywiście. Ale wiesz, nie spodziewałam się, że będziesz mógł tak szybko znów zrobić sobie wolne. Przecież musisz mieć masę pracy, a tu raz przyjeżdżasz do Oporto, drugi raz na Madere...

- Kiedy Calum zaprosił mnie tutaj i powiedział, że ty też będziesz, nic nie mogło mnie zatrzymać w Stanach - wyznał wprost.

Zerknęła na niego przelotnie z lekkim zakłopotaniem. On naprawdę się zaangażował. Miała tylko nadzieję, że ten biedny kowboj nie straci przez to pracy i że nie wyda wszystkich oszczędności na przeloty. Biedny? Przesunęła nieznacznie dłonią po jego ramieniu. Jego garnitur został zrobiony ze świetnego materiału i nagle Francesca zdała sobie sprawę z tego, że ubrania Sama, jakkolwiek pozornie niedbałe, były zawsze doskonałej jakości. I wtedy ten luksusowy hotel w Oporto... Powoli podniosła wzrok.

- Nie jesteś zwykłym najemnym kowbojem, prawda?
- Jestem właścicielem rancza - przyznał. - I naprawdę umiałbym odpowiednio o ciebie zadbać, Francesco.

Przez moment przypatrywała mu sicze ściągniętymi brwiami, po czym oznajmiła nagle:

- Mam dość tego przyjęcia. Chodźmy stąd.

Wsiedli do jej samochodu i Francesca przekreśliła kluczyk w stacyjce. Planowała zabrać Sama do domu w Funchal, gdzie czekało na nich ogromne łóżko z baldachimem, ale nagle zmieniła zdanie i skręciła w stronę wzgórz. Księżyc świecił tak jasno, że widoczność była doskonała. Francesca jechała więc szybko, niemal brawurowo, podeskcytowana wizją tego, co miało się wydarzyć.

- Nie jestem specjalnie ciekawski, ale czy nie mogłabyś zdradzić, dokąd jedziemy?
- Chciałeś obejrzeć nasze winnice - przypomniła mu.
- Aha, rozumiem, że w nocy prezentują się lepiej niż w dzień? - zażartował.

Zirykowało ją, że siedział sobie wygodnie w fotelu z łakną miną, jakby zupełnie mu nie przeszkadzało, że mknęli po górskich serpentynach z wizgiem opon. Owszem, mógł jej w pełni zaufać, gdyż była świetnym kierowcą i znała już tę drogę, tym niemniej odczuwała przekorną ochotę, by wytrącić go z tego stanu leniwego spokoju, jaki Sam zazwyczaj prezentował.

Z determinacją nacisnęła pedał gazu, skierowała wóz wprost na pionową skałę, zahamowała ostro dosłownie centymetry przed przeszkodą i spojrzała na Sama. Uśmiechał się! O, nieba, jemu się to po prostu spodobało!

- Nieźle. Jako były kierowca rajdowy potrafię to w pełni docenić.

Powinłam była wiedzieć, że nie uda mi się go nastraszyć, pomyślała, ruszając ponownie. Wyglądało na to, że ten człowiek po prostu nie bał się niczego. Niedługo potem dojechali do winnicy, lecz Francesca minęła główną bramę i skierowała się na rzadko używaną boczną drogę, która zaprowadziła ich na wystającą ze skały naturalną platformę. Zaparkowała i W7siedli.

Niezwykle silne światło księżycza zalewało rozciągającą się przed nimi przestrzeń, malując srebrną poświatą ciągnące się w nieskończoność rzędy winnych krzewów, spływające z okolicznych wzgórz. Sam aż gwizdnął z podziwem, ogarniając wzrokiem nierealny pejzaż jak ze snu.

- Niewiarygodne! I to wszystko Brodeyów?

- Aha.

- Słyszę jakby szmer wody?

- Tak, tu się buduje z kamienia płytke strumienie, którymi spływa świeża woda z gór. Dlatego tak wszystko rośnie.

Przez chwilę stali w milczeniu, podziwiając czarowny widok.

- Francesca? - szepnął wreszcie Sam.

Tak. w tej romantycznej scenerii czułe szepty i pocałunki byłyby jak najbardziej na miejscu, a po nich niechybnie nastąpiłaby kolejna deklaracja uczuć oraz ponowne oświadczyzny. Na to nie mogła pozwolić. Nieoczekiwanie zrzuciła pantofle, podbiegła bosą do skraju platformy i ze śmiechem skoczyła w dół.

- Francesca! - usłyszała krzyk Sama.

Rzucił się za nią i dopiero wtedy spostrzegł, że jakiś metr poniżej krawędzi zaczyna się porośnięte trawą zbocze. Zeskoczył również, chwycił ją za ramiona i potrzęsął mocno.

- Ty głupi dzieciaku! - wrzasnął na nią, ledwo panując nad sobą. - Skąd mogłem wiedzieć, że nic ci nie grozi?

Francesca nagle zrozumiała, że jednak istnieje coś, czego Sam

się boi. Zaśmiała się nieco dziwnie i pociągnęła go za sobą w głąb winnicy.

- Chodź i spróbuj naszych winogron!

Pobiegła na dół wzdłuż srebrzy sto-czarny eh rzędów roślin, aż spostrzegła piękną kiść owoców. Zerwała je.

- Masz. spróbuj. - Niemal wepchnęła mu dwa grona do ust, a kiedy Sam rozgryzie, pocałowała go namiętnie.

Tak jak przewidziała, stracił głowę w jednej chwili i. kompletnie zaskoczony, aż jęknął z zachwytu. Chciwie /łapał ją w objęcia, lecz Francesca wywinęła się ze śmiechem, odskoczyła, włożyła jedno grono między wargi i skinęła przyzywająco dłonią. Sam zachłannie ugryzł drugą połowę, a wtedy słodki sok zaczął spływać mu po brodzie i po szyi. Francesca przesunęła wargami po słodkim śladzie, czując się tak podekscytowana, jak nigdy w życiu. Nie wytrzymała, wyprostowała się, chwyciła w dłoń głowę Sama i zaczęła go szaleńczo całować.

Najpierw zamarł na moment, a potem... A potem nastąpiło gorączkowe zdzieranie z siebie odzieży, przeplatane śmiechem i gonitwą między winnymi krzewami, nienasyconym smakowaniem winogron i równie słodkich warg. W pewnym momencie przewrócili się na murawę i ze śmiechem stoczyli parę metrów po zboczu, spleceni w ciasnym uścisku. Naraz rozległ się plusk. Francesca poczuła pod sobą miły chłód kamienia i zrozumiała, że wpadli do jednego ze strumieni. Był tak płytki, że mogła w nim leżeć, a jej twarz i tak była ponad wodą.

Sam uniósł się nieco, by móc na nią popatrzeć. Srebrzysta woda unosiła jasne włosy Franceski z prądem, tworząc wokół jej twarzy świetlistą poświatę. Wyglądała tak pięknie, że Sam. odu-rzony szalonymi wydarzeniami oraz magiczną atmosferą tej niezwykłej nocy. nie zastanawiał się już ani przez moment...

Osunął się potem na dno strumienia i legł u jej boku. Leżeli długo w toczącej się leniwie wodzie, która przyjemnie chłodziła ich rozpalone ciała. Nie odczuwali zimna, gdyż noc była gorąca. Po jakimś czasie Sam uniósł się na ramieniu i drżąca jeszcze dłonią odgarnął z twarzy Franceski wilgotne pasma włosów.

- To było cudowne... Moja kochana. Śliczna dziewczynka...

Była tak wyczerpana, że nie miała siły odpowiedzieć, nawet nie mogła unieść powiek. Żadne słowa nie były wszakże konieczne, gdyż jej twarz rozświetlał ekstatyczny uśmiech, który mówił wszystko. Sam zauważył jednak również gęsią skórę na jej ramionach, wstał więc natychmiast, podniósł Francescę na nogi i pocałował ją delikatnie.

- Kochanie, pora znaleźć jakieś łóżko.

Kiwnęła głową, ale zostali jeszcze na moment przy strumieniu, gdyż Francesca miała ogromną ochotę umyć plecy Sama, na których widniały smugi ziemi oraz przyklejone pojedyncze źdźbła trawy - widomy dowód turlania się po zboczu. Niespiesznie nabierała wody w złożone dłonie, polewała jego plecy, rozprowadzając wodę dłońmi i ciesząc się dotykaniem jego skóry. [stał się strumień narzędziem pieśczości...

Potem nastąpiła mniej romantyczna, ale za to bardziej zabawna część ich nocnej eskapady, mianowicie poszukiwanie ubrań. Różne szczegóły garderoby odnajdywały się w najdziwniejszych miejscach, co i tak na niewiele się zdało. Porwana sukienka w ogóle nie nadawała się do użytku, Francesca zrobiła więc sobie prowizoryczną spódniczkę z koszuli Sama, a na górę zarzuciła jego marynarkę, co spowodowało, że jemu pozostały do dyspozycji wyłącznie spodnie. W dodatku nie udało się odnaleźć jego butów i... bielizny, co wywołało u obojga nieopanowane wybu-

h> śmiechu. Wrócili do samochodu, w niczym nie przypominając eleganckiej pary, która tu zawitała jakiś czas temu.

- Masz minę jak kot, który wypił śmietanę. - Sam z uśmiechem pocałował ją w czubek nosa.

- Mmm, jeszcze się po niej oblizuję. A ty z kolei wyglądasz jak ktoś, kto wygrał główny los na loterii.

- Bo wygrałem! Uczyniłaś mnie najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

- Mam nadzieję, że nie po raz ostatni...

Gdy dojechali do miasta. Sam musiał zsunąć się z siedzenia i skulić, żeby przypadkiem jakiś stróż porządku nie zainteresował się nagim pasażerem. Francesca chichotała przez resztę drogi na widok jego wysiłków, by uczynić swoje potężne ciało mało widocznym.

- Zachowaj powagę - napominał ją bezskutecznie. - Gdyby nas teraz zaaresztowano, twoja rodzina nigdy by mi nie wybaczyła, że naraziłem cię na taki skandal.

Na szczęście dojechali bez przeszkód. Francesca zabrała go do swojej łazienki, gdzie razem wzięli gorący prysznic, następnie Sam wytarł ją starannie ręcznikiem i zaniósł do sypialni, gdzie ta niezwykła noc bynajmniej nie skończyła się szybko...

Zasnęli dopiero nad ranem, wtuleni w siebie. Gdy się obudzili, słońce musiało stać już wysoko na niebie, gdyż jego promienie wpadały ukośnie przez szparę między zasłonami. Wciąż półprzytomna Francesca zdała sobie nagle sprawę, że spoczywa w objęciach Sama, odwrócona do niego plecami i że po czarownej nocy zaczyna się nie mniej czarowny dzień...

Potem ponownie zapadła w sen. z którego obudziła się dopiero pod wpływem cudownego zapachu. Kawa! Uniosła powieki. usiadła, a wtedy Sam podał jej filiżankę z parującym napojem.

- Nic mówię „dzień dobry”, ponieważ już i luk rozpoczęliśmy dzień w sposób najlepszy z możliwych. - Uśmiechnął się. pocałował ją leciutko, po czym rozejrzał się dookoła. - Miło tu. Czy spodziewasz się dzisiaj gości albo sprzątaczkę, albo jeszcze kogoś innego?

- Nie, akurat dzisiaj nikt tu nie przyjdzie.

- W takim razie proponuję w ogóle nie wychodzić z łóżka, co ty na to?

Posłała mu figlarny uśmiech.

- Świetnie było. co?

- Nie - zaprzeczył, a Francesca aż uniosła brwi ze zdumienia. - Było fan-tas-ly-cznie! - Sięgnął po jej dłoń i pocałował ją szarmancko. - To była... - Przez chwilę szukał słów. - To była najpiękniejsza noc ze wszystkich moich nocy.

Mmm... Francesca odstawiła filizankę, oparła się o wezgiłowie i z błogością przymknęła oczy, wciąż oszołomiona jakością i liczbą erotycznych doznań. Naraz poczuła, że ktoś ściąga z niej kołdrę. Zerknęła spod rzęs na Sama. który kontemplował jej ciało z niekłamany zachwytem.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zabiorę cię do domu i będę miał cię tylko dla siebie. Musisz szybko ustalić datę ślubu.

Gwałtownie otworzyła oczy i usiadła prosto.

- Czy teraz ty nie dzielisz skóry na niedźwiedziu?

- A, rozumiem, chcesz oficjalnych oświadczyń. Masz całkowitą rację. - Odstawił swoją filizankę, ujął w ręce dłonie Franceski i spojrzał jej w oczy z miłością i czułością. - Moja piękna, moja cudowna, moja księżniczko... Kocham cię całym sercem i będę cię kochał do końca mojego życia. Czy zgodzisz się więc wyjechać ze mną i zostać moją żoną? - Jego twarz rozjaśniła się, gdy ponownie ogarnął jej nagie ciało rozkochanym

spojrzeniem. - Postawiłem cię w sytuacji, w której trudno odmówić, prawda?

Francesca cofnęła dłonie, okryła się kołdrą i odwróciła głowę w inną stronę.

- Już ci mówiłam, że nie zamierzam wychodzić za mąż - wygłosiła w przestrzeń.

Wyraz twarzy Sama zmienił się diametralnie, miejsce radosnego oczekiwania zajęło nie dające się opisać rozczarowanie.

- Jak to? Myślałem, że ta noc oznaczała twoją zgodę!

- Oznaczała to, że nadal mi się podobasz i że chcę się z tobą kochać, a nie, że podpisuję układ na resztę życia.

Gniewnie chwycił ją za rękę, zmuszając Francescę, by spojrzała na niego.

- Zabawiłaś się więc przez jedną noc i to wszystko, tak? - spytał ostro.

- Nie!

- Aha, więc masz ochotę na jeszcze trochę i liczysz na to, że dostarczę ci dalszych upojnych wrażeń?

- No... - wyjąkała niepewnie.

Sam patrzył na nią z potępieniem i głęboką urazą.

- "tylko tyle moje uczucie dla ciebie znaczy? Składałam w twoje ręce całe moje życie, a ty chcesz z niego wziąć tylko parę nocy. ponieważ akurat naszała cię ochota, a nie ma nikogo innego pod ręką? - W jego głosie brzmiała gorycz.

- Nie, to wcale nie tak!

- A jak?

- To nie byłoby tylko kilka dni. Moglibyśmy spotykać się często, raz ja pomieszkałabym trochę u ciebie, czasem ty przyjeżdżałbyś do Europy. Bylibyśmy przyjaciółmi przez długie lata.

Sam zacisnął zęby.

- Nie chcę przyjaciółki! Chcę żony, kobiety, która dzieliłaby ze mną całe życie, a nie tylko część. I chcę mieć z nią dzieci!

- Jego silne dłonie mimowolnie zwinęły się w pięści. - Żadna kochanka, nawet najpiękniejsza i najbardziej luksusowa, mi tego nie zastąpi!

Nerwowo zagryzła wargi.

- Naprawdę mi przykro, ale wybrałaś niewłaściwą osobę.

- Do diabła, właśnie że właściwą! - Nie przejmując się swoją nagością, zerwał się z miejsca, ukląkł przy Francesce i chwycił ją mocno za ramiona. - Oboje wiemy, co się między nami dzieje. Czy potrafisz zaprzeczyć temu, że mnie kochasz? Potrafisz?

- Potrząsnął nią gwałtownie.

- Sam, proszę! - zawołała z rozżaleniem, opierając dłonie o jego tors i próbując go od siebie odsunąć.

- Nie! Powiesz to! Powiesz, że mnie kochasz i że wyjdiesz za mnie.

- Ale ja nie mogę wyjść za ciebie! - krzyknęła z rozpaczą, która dodała jej sił i pozwoliła go odepchnąć.

- Nie możesz?!

Francesca objęła skołataną głowę dłońmi niczym małe dziecko i Sam opanował się jakoś.

- Dlaczego? - spytał nieco spokojniej.

- Boję się.

- Mnie się boisz?! - zakrzyknął ze zgrozą.

- Nie, małżeństwa- - Uniosła głowę, ukazując ściągniętą bólem twarz, ale nie spojrzała na Sama. - Byłam zakochana tylko raz w życiu, zanim nie spotka... No, raz w życiu. Miałam dwiętnaście lat, kończyłam szkołę średnią w Stanach. A on któregoś dnia tak po prostu odszedł bez jednego słowa! Nigdy go więcej nie spotkałam i nie wiem, czemu tak postąpił. Nie zdałam

egzaminów, rzuciłam szkołę. Straciłam wiarę w siebie. Polem spotkałam Paoła, który wziął mnie na lep słodkich słówek, a ja mu uwierzyłam, bo byłam spragniona uczucia. - Drżącą dłonią nieporadnie odgarnęła kosmyki włosów z twarzy. - Okazał się taki okrutny...

Sam aż zaklął z furją na widok cierpienia w jej oczach, a potem łagodnie położył dłoń na jej ramieniu.

- To, o czym mówisz, należy do przeszłości. Teraz możemy zacząć wszystko od nowa.

- Nie! - Z determinacją potrząsnęła głową. - Zraniono mnie dwa razy i wystarczy. Więcej bólu już nie zniosę. Po prostu nie dam rady.

- Mnie możesz zaufać - przekonywał.

- Nie. nigdy więcej nie wyjdę za mąż.

- Dzięki za zaufanie - skomentował sarkastycznie. - A swoją drogą, czy ty zamierzasz przez resztę życia być tchórzem?

Dumnie uniosła głowę.

- Bez przesady. Obecnie kobieta może świetnie sobie radzić bez mężczyzny i być szczęśliwa.

- Tak? To po cholere zaciągnęłaś mnie ostatniej nocy do winnicy, skoro było ci tak dobrze samej?

- Ponieważ myślałam, że jak zostaniemy kochankami, to zrozumiesz, że wcale nie musimy się pobierać, żeby być ze sobą - wyznała szczerze, choć nie spodziewała się, by Sam był uszczęśliwony jej wyjaśnieniem.

- Chwileczkę... Dla ciebie był to więc wyłącznie seks? - Naraz zaśmiał się nieprzyjemnie. - No, jeśli ty nie widzisz różnicy między miłością a seksem... - Wstał z łóżka. - Skąd mógłbym wziąć jakieś ubranie?

Odwróciła wzrok od jego nagiego ciała.

- Lennox czasami się tu zatrzymuje, powinieneś coś znaleźć w sąsiedniej sypialni... - Zanim zdążyła dokończyć, już go nie było w pokoju.

Wrócił bardzo szybko, ubrany w jeden z garniturów Lennox, w jego koszulę i buty. Szybko zebrał swoje pomięte rzeczy i za ledwie rzucił na nią okiem.

- Spotkanie ciebie było dla mnie pouczającym doświadczeniem. Zegnaj.

- Do zobaczenia wieczorem na obiedzie.

On jednak potrząsnął głową, wyszedł i Francesca została sama. O co mu chodziło? Nie chciał się z nią dziś spotkać? Nonsens, żaden mężczyzna nie odmówiłby sobie powtórzenia takiej przyjemności, jaka stała się ich udziałem tej nocy. Sam będzie się boczył przez kilka godzin, a potem wróci. Nie wytrzyma. Spędzi w moim łóżku każdą noc aż do wyjazdu z Madery. pomyślała z satysfakcją i dłużej nie zaprzętała sobie tym głowy.

Zupełnie już uspokojona, bez pośpiechu wykapała się, ubrała i zjadła wyjątkowo późne śniadanie, a następnie pojechała do rezydencji, gdzie najpierw natknęła się na Elaine. dogląającą zwijania namiotów.

- Zostaniesz jeszcze na Maderze? - zagadnęła ją.

- Niestety, nie mogę. Mam zamówienia na zorganizowanie kilku wesel.

- Widzę, że biznes się rozkręca - zauważyła Francesca.

- Owszem, a w dużej mierze zawdzięczam to tobie i ludziom, z którymi zechciałaś mnie skontaktować. - Elaine uśmiechnęła się ciepło. - A może pojechałabyś ze mną do Anglii i pomogła mi? Widziałam, że spodobała ci się ta praca.

- Chętnie bym skorzystała, ale obiecałam Calumowi. że zorganizuję niewielkie obchody naszej rocznicy w Nowym Jorku.

Porozmawiały jeszcze przez chwilę, po czym pożegnały się serdecznie i Francesca weszła do domu. Wiedziała, że w każdej chwili może wpaść na Sama. była więc przygotowana na to, że będzie musiała stanąć na wysokości zadania i umiejętnie przekonać go, by pogodził się z nią i wrócił do niej na noc. Spodziewała się, że nie będzie to łatwe, ale była pewna, że sobie poradzi. Skusiła go raz, skusi i drugi...

Ujrzała swoją uroczą szwagierkę i od razu zapytała ją o Sama. Na twarzy Stelli odmalowało się zdumienie.

- Jak to? Myślałam, że wiesz. Wpadł dosłownie na moment, spakował się i wrócił do Ameryki.

.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Francesca nie została dłużej na Maderze. nie miała po co. Wróciła na kilka dni do swego apartamentu w Rzymie, a potem poleciała do Nowego Jorku, gdzie miała przygotować rocznicowe przyjęcie. W tym czasie Stella urodziła chłopca i Lennox, co zresztą było do przewidzenia, stał się stracony dla świata, w związku z czym obowiązki reprezentanta rodziny na Maderze przejął Calum. W efekcie nie mógł przybyć do Nowego Jorku i pomóc Francesce, jak to było wcześniej umówione. Kiedy indziej ucieszyłoby ją, że może sama być odpowiedzialna za wszystko, ale teraz nic już jej nie sprawiało przyjemności. Osoby postronne nie zauważyły żadnej zmiany w jej zachowaniu, ale Chris natychmiast spostrzegł, że coś jest nie tak.

- Coś cię gryzie. Czy to ma związek z Samem? - spytał wprost, gdy tylko się spotkali.

Francesca wymownie wzruszyła ramionami.

- Nonsens. W ogóle nie pojmuję, po co ściągałście go na Maderę. skoro wam tłumaczyłam, że on mnie nic a nic nie obchodzi. - Naraz zmieniła temat: - A w ogóle, to mam nadzieję, że nie zamierzasz przyprowadzać Tiffany na nasze przyjęcie. Ostrzegam, że jak ona się pojawi, to ja wychodzę.

Chris popatrzył na nią z przyganą.

- Czy nie mogłabyś choć raz zdobyć się na odrobinę tolerancji? Przecież kiedy spotkałyście się po raz pierwszy, poczułaś do niej sympatię. Mogłybyście się nawet zaprzyjaźnić, gdybyście obie nie były tak beznadziejnie uparte.

- Obie?

- Tak, ona tak samo reaguje na ciebie, jak ty na nią.

- I to jest jedyne, w czym się zgadzamy. To co? Obiecujesz, że jej nie przyrowadzisz?

Już miał w zanadrzu kolejny argument, ale gdy spojrzał na jej smutną, twarz, postanowił nie dokładać jej zmartwień i zgodził się.

Przyjęcie okazało się nad wyraz udane, goście nie szczędzili Francesce pochwał, ukazały się też liczne wzmianki i artykuły w prasie. Chris twierdził, że Tiffany była chora, więc problem jej przyjścia i tak rozwiązał się sam. Z racji tej choroby, prawdziwej czy też zmyślonej, Francesca wcale go nie widywała. Ponieważ chciała się z nim spotkać przed odlotem, na kilka dni przed opuszczeniem Stanów zadzwoniła do niego i pech chciał, że odebrała Tiffany, co nieuchronnie doprowadziło do wyjątkowo nieprzyjemnej wymiany zdań. a zakończyło tym, że roztrzęsiona Francesca zwymyślała kochankę swojego kuzyna i rzuciła słuchawkę. Jak ona nienawidziła tej aroganckiej, bezczelnej naciągaczki, która uczepiła się jej kuzyna niczym pijawka. Chris zasługiwał na kogoś stokroć lepszego.

Zadzwoniła ponownie pół godziny później, tym razem on odebrał i już bez przeszkód umówili się na spotkanie za kilka dni, tuż przed jej wyjazdem. Jednakże w ustalonym dniu zostawił wiadomość przyjaciółce, u której mieszkała, żeby Francesca przyszła pół godziny wcześniej. Gdy zjawiała się w restauracji.

nie było go jeszcze, usiadła więc sama przy stoliku. Nagle, ku jej zdumieniu, w drzwiach pojawiła się... Tiffany! Boże, co z Chrisem?

- Czy Chrisowi coś się stało?! - prawie krzyknęła.

- Nie, wszystko w porządku. Po prostu chciałam porozmawiać z tobą bez świadków. - Tiffany usiadła po drugiej stronie stolika.

To był szczyt wszystkiego! To ta oszustka zmieniła godzinę spotkania, nie jej kuzyn! Chwyciła torebkę, szykując się do wyjścia. Nie zamierzała ani chwili dłużej rozmawiać z tą osobą.

- Chcę ci pomóc. Wiem coś, co może mieć dla ciebie ogromne znaczenie - powiedziała z naciskiem Tiffany.

Było w jej głosie coś takiego, co nakazywało mimo wszystko pozostać. Francesca z ociąganiem odłożyła torebkę.

- Co ty znowu kombinujesz? - spytała podejrzliwie.

- To twoje nieudane małżeństwo... Czy ty nie wysłaś za mąż tylko po to, żeby zapomnieć?

- Co takiego?! - wybuchnęła z gniewem. To się w ogóle nie mieściło w głowie!

- Czy ty przypadkiem nie byłaś zakochana w... W kimś. kogo straciłaś?

Twarz Andy'ego stanęła jej nagle przed oczami. Jej pierwsza miłość. Jej zawód, jej rozpacz, jej ból. Ale Tiffany nie miała przecież pojęcia o jego istnieniu.

- Jakim prawem zadajesz mi tak osobiste pytania? - zaatakowała, by ukryć, jak bardzo celnie została ugodzona.

- Wiem, że wydaje się to być bardzo nietaktowne z mojej strony, ale, jak powiedziałam, naprawdę chcę ci pomóc.

- Nie potrzebuję żadnej pomocy - zachnęła się, wyprowa-

dzona z równowagi Francesca. Uznała, że bezpieczniej będzie odwrócić uwagę od siebie. - Może zamiast grzebać się w moich sprawach, zajmijmy się twoimi, co? - zaproponowała zjadliwie, po czym wygarnęła Tiffany prawdę w oczy.

Powiedziała jej, że usidliła Chrisa, celowo stara się go trzymać z dala od rodziny, przeszkadza mu w pracy, kompromituje go i rujnuje mu życie.

Tiffany próbowała protestować, ale rozgniewana nie na żarty Francesca nie zamierzała jej słuchać. I powiedziałyby pewnie jeszcze dużo gorsze rzeczy, gdyby nagle nie padło:

- To, co wiem, dotyczy Andy'ego Simsa.

Andy! Jej Andy, który opuścił ją bez słowa przed pięcioma laty. A więc Tiffany wiedziała. Z pewnością zamierzała teraz wykorzystać swoją wiedzę i zaszantażować ją ujawnieniem tej raczej niepochlebnej dla Franceski sprawy. Pozostał jej więc jedynie blef.

- Nie wiem, o kim mówisz - odparła matowym głosem i natychmiast przeszła do ataku: - I nie zmieniaj tematu! Zostaw Chrisa w spokoju i odczep się od naszej rodziny.

Tiffany wstała, a w jej oczach widniało wyraźne potępienie.

- Nic by mi nie sprawiło większej przyjemności - odcięła się. - Jesteście aroganckimi, zarozumiałymi i pozbawionymi serca pasożytami! A jeśli chcesz wiedzieć, to nie mogę się doczekać, żeby się uwolnić od twojego kuzyna. Nienawidzę go tak samo jak wszystkich Brodeyów! - Jej głos brzmiał tak donośnie, że ludzie przy sąsiednich stolikach zaczęli przyglądać się z ciekawością obu wzburzonym kobietom.

Tiffany odwróciła się, żeby wyjść, nagle stanęła jak wryta i dopiero wtedy spostrzegły obecność Chrisa. Powiedział coś

krótko i ostro, w następstwie czego Tiffany opuściła restaurację z demonstracyjnie uniesioną głową.

Zajął opuszczone miejsce i urażona do żywego Francesca już miała wylać wszystkie swoje żale. gdy nagle dostrzegła malujący się na jego twarzy smutek i zmieniła zdanie

- Słyszałaś, co powiedziała? - spytała ostrożnie.

- Tak.

W oczach Franceski widniało niekłamane współczucie.

- Skoro tak bardzo cię nienawidzi, to jest z tobą tylko z jednego powodu...

- Nie musisz mi tego tłumaczyć - przerwał jej. - Kelner!

Podczas posiłku prawie nie rozmawiali ze sobą. dopiero pod koniec Chris wrócił do tematu.

- Czy spotkałyście się z twojej inicjatywy? Chciałaś ją namówić, żeby ode mnie odeszła?

- Ależ skąd! To ona to zaplanowała. Zostawiła dla mnie wiadomość, że mam przyjść wcześniej, sądziłam, że to ty dzwoniłeś i przełożyłeś termin. Powiedziała, że chciała pomóc. ale...

- Umilkła nagle, gdyż po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że Tiffany mogła mówić prawdę. Przypomniała sobie jej potępiające spojrzenie i zaczęła odczuwać wyrzuty sumienia. Czyżby źle ją zrozumiała? Ale jakim cudem dowiedziała się o niej i o Andym?

Przez resztę dnia tajemnicza sprawa nagłego zniknięcia z jej życia Andy'ego Simsa znów nie dawała jej spokoju, wieczorem poruszyła więc mimochodem tę kwestię w rozmowie z przyjaciółką, u której mieszkała. Ponieważ chodziły kiedyś do tej samej szkoły, sprowadziła rozmowę na wspólnych znajomych.

- A Sims? Nie wiesz, co on porabia? - spytała w pewnym momencie możliwie obojętnym tonem.

- Nie, ale mam w starym notesie telefony prawie wszystkich z naszego rocznika, on też musi tam być. Chcesz, to dam ci numer i zadzwonisz do niego.

- Coś ty, po co mi to? Tak tylko pytam - zbagatelizowała sprawę, skierowała rozmowę na inne tory i postanowiła ponownie w> mazać ze swojego życia nawet wspomnienie o Andym.

Nie potrafiła jednak zapomnieć o kimś innym. Liczyła się z tym, że Sam mógł się dowiedzieć o jej pobycie w Nowym Jorku, czytywał przecież gazety. Mógł też w tym przypadku chcieć się z nią skontaktować przez filię firmy Brodeyów. Oczywiście wcale sobie tego nie życzyła- ale jakoś tak się złożyło, że zostawiła w biurze wiadomość, żeby podali jej numer panu Gallagherowi, gdyby dzwonił i jej szukał.

Nie zadzwonił.

Francesca wróciła do Francji, by spędzić trochę czasu z rodzicami i natychmiast po przyjeździe zadzwoniła do Caluma do Oporto. Niech zrobi coś z Tiffany, ponieważ Chris jest z nią nieszczęśliwy, widziała to na własne oczy i nie może tego znieść. Calum nie zapalił się zbyt do tego pomysłu, ale obiecał, że spróbuje interweniować w tej sprawie.

Minęło trochę czasu, zanim oddzwonił do niej.

- Jestem w Nowym Jorku. Widziałem się dziś z Tiffany i proponowałem jej pokaźną sumę w zamian za opuszczenie Chrisa... - Tu zawiesił głos i wiedzioną szóstym zmysłem Francesca odgadła, co chciał powiedzieć.

- Nie zgodziła się?

- Nie. Wygląda na to, że postanowiła wyjść za Chrisa.

- Och, nie! Zrób coś!

- Zostanę tu jeszcze trochę, może za jakiś czas spróbuje ponownie.

Zdenerwowana niepomysłnym obrotem spraw Francesca wróciła do Rzymu, gdyż Paryż nagłe przesiał jej odpowiadać. Wkrótce poczuła, że Rzym też ją z niezrozumiałych powodów meczy, przeniosła się więc do Oporto. licząc na to, że spokojne otoczenie nieco ukoi jej nerwy. Niedługo potem wrócił Calum. Nie spodziewała się go tak prędko, rzuciła się więc w jego stronę z otwartymi ramionami, gdy ujrzała go idącego przez trawnik w stronę basenu, gdzie się właśnie opalała. Podbiegła i uściskała go serdecznie, jednakże Calum zachowywał się bardzo powściągliwie.

- Jest też Chris - poinformował dziwnie spiętym głosem.

- Chris? - Jego zdenerwowanie zaniepokoiło ją. - Czyżby przyjechał, bo chce się żenić?

- Wręcz przeciwnie, rozstali się.

- To wspaniale! - zawołała z entuzjazmem, ale Calum spochmurniał jeszcze bardziej.

- Chodź. Musimy porozmawiać.

Zaniepokojona, udała się z nim do pałacu, pośpiesznie wiążąc na biodrach barwną chustę, która służyła jej za spódnicę. W salonie czekał na nich Chris, a w jego oczach widniała taka rozpacz, że Francesca poczuła, iż serce jej się kraje na ten widok. Objęła go bez słowa, on zaś odwzajemnił uścisk, po czym posadził ją obok siebie na kanapie, nie wypuszczając przy tym z ręki jej dłoni.

Calum z miejsca przystąpił do rzeczy.

- Mamy powody, by podejrzewać, że Tiffany przed odejściem weszła w posiadanie dokumentów rodzinnych i że napisała na ich podstawie kompromitujący artykuł. Niestety, nie wiemy, do jakiej gazety go sprzedała. Mówię ci o tym, ponieważ jeden z papierów dotyczy ciebie.

Francesca chyba zaczynała rozumieć. Tiffany spotkała tego mężczyznę dopiero na przyjęciu, ale wyraźnie starała się od niego uwolnić i wyglądać na samotną. Jednak towarzystwo obu młodych Brodeyów nie przeszkadzało jej w najmniejszym stopniu. Ciekawe, czemu?

- Gallagher. Sam Gallagher - przedstawił się nieznanym, wyciągnął rękę do Caluma i Chrisa. Francescę zostawiając sobie na deser. - Założę się, że pani musi być księżną.

- Skoro tak, to chyba rzeczywiście muszę nią być - przytaknęła z leciutką kpina. - Rozumiem, że szukał pan Tiffany - dodała, by sprowokować go do wyjaśnień i dowiedzieć się czegoś więcej.

- Aha, skoczyłem po drinka dla niej, a zanim wróciłem, przepadła jak kamień w wodę. Domyśliłem się, że znalazła sobie jakieś miłe towarzystwo.

Zerknęła na Chrisa, który uśmiechnął się dość zdawkowo.

- W takim razie przepraszam. Nie zamierzałem nikomu wchodzić w paradę - oznajmił sucho.

Tiffany z właściwym sobie refleksem zdobyła się na jakąś błyskotliwą odpowiedź, która miała go rozbroić, ale bezskutecznie, ponieważ Chris i Calum oddalili się. Francesca zauważyła dziwny wyraz oczu Tiffany i poczuła się zaintrygowana. Miała wielką ochotę rozwikłać tę zagadkę.

- Ale my nie musimy się rozdzielać. Chodź, usiądź ze mną i Michele - zaproponowała. - Oczywiście, pan również jest mile widziany, panie Gallagher.

- Jasne. - Wziął Tiffany pod ramię, by zaprowadzić ją do stołu.

Demonstracyjnie odsunęła jego rękę i posłała mu wymowne spojrzenie. On jednak nie przejął się tym zbyt, tylko beztrząsco

udał się za innymi lym miękkiem swobodnym krokiem, właściwym wielu Amerykanom.

Francesca celowo wybrała taki stół. przy którym nie było czterech wolnych krzeseł obok siebie. Tiffany i Sam musieli więc usiąść po przeciwnej stronie niż ona i Michel. Dzięki temu mogła ich z łatwością obserwować. Dziewczyna była bez wątpienia zła, choć starała się to ukrywać. A on?

Przyjrzała mu się uważniej. Stanowił zupełne przeciwieństwo Michela. Hrabia był szczupły, miał pociągłe rysy twarzy, delikatne dłonie arystokraty. Każdy jego gest zdradzał, że płynie w nim błękitna krew. Był szarmancki, wytworny i dysponował nienagannymi manierami. Gallagher miał w sobie jakąś twardość i nieustępliwość, a przy tym emanował z niego absolutny spokój. Widać było, że ten człowiek wie, iż jest w stanie sprostać każdej sytuacji. Intuicja podpowiadała Francesce. że nie aspiruje on do wyższych kręgów, że nie należy do śmietanki towarzyskiej i że cały sztafaż związany ze statusem i uznaniem jest mu doskonale obojętny. Owszem, zachowywał się przy nich wszystkich zupełnie swobodnie, ale nie był jednym z nich.

Naraz kątem oka spostrzegła jakieś niewielkie zamieszanie. Przyjrzała się uważniej i już po chwili zorientowała się, że zabrakło jednego miejsca. To nie miało prawa się zdarzyć, goście mogli poczuć się urażeni. Już miała wstać, gdy Calum pośpiesznie nakazał kelnerce przygotować dodatkowe nakrycie. Elaine Beresford, która była odpowiedzialna za przygotowanie przyjęcia, podeszła do niej ze zmarszczonymi brwiami.

- Nic z tego nie rozumiem. Przygotowano dokładnie sto sześćdziesiąt nakryć, stu pięćdziesięciu gości plus dziesięć osób z rodziny.

- Chodzi o Paola?

- Nie. Czy pamiętasz, jak w szkole średniej uparłaś się, że wyjdiesz za męża za swojego kolegę? Nazywał się Andrew Sims.

Ach. 10 stąd Tiffany знаła jej sekret. Ale jakim cudem mogło się to znaleźć w jakichś papierach? Powoli skinęła głową, nie spuszczać wzroku z jego ust.

- Pewnie sobie przypominasz, że dziadek miał okazję go poznać. - Calum odchrząknął z trudem, co jak na niego było dowodem ogromnego zdenerwowania. - Pamiętaj, że dziadkowi zawsze chodziło wyłącznie o nasze dobro. Otóż kazał mi, żebym sprawdził, czy ów Sims ma względem ciebie poważne zamiary. Miałem zaoferować mu pieniądze w zamian za opuszczenie ciebie. Twój chłopak przystał na to.

Chris współczująco ucisnął jej dłoń.

- Tak mi przykro. Nie wiedziałem, że te papiery zginęły z sejfu, nie mogłem więc zapobiec...

- Ale szukamy jej i zrobimy wszystko, by to się nie ukazało w prasie i by uniknąć skandalu - uspokajał ją Calum. - Zapewniam cię, że...

- Dlaczego nikt mi nic nie powiedział?! - przerwała mu w pół słowa. - Nie mieliście prawa tego zrobić!

- Próbowaliśmy cię chronić.

- Zniszczyliście mi życie! - krzyknęła rozpaczliwie, wybiegła z salonu i zamknęła się na klucz w swoim pokoju.

Jakiś czas potem Calum pukał do drzwi i błagał, by go wpuściła, ale nie reagowała. Siedziała skulona w fotelu i próbowała uporać się ze świadomością, że ci, których najbardziej kochała, za jej plecami manipulowali jej życiem. Minęło sporo czasu. zanim ochłoneła i pojawiła się pierwsza rozsądna myśl: skoro Andy wziął te pieniądze, to rzeczywiście dziadek miał rację co

do niego. Jednak w niczym nie zmieniało to faktu, że jego postępowanie nie było godne pochwały. W dodatku w efekcie uwikłała się w małżeństwo ze skończonym łajdakiem i okrutnikiem, które przyniosło jej znacznie więcej zgrzyzoty, niż spowodowałyby ewentualny związek z Andym-

Na domiar złego to wszystko miało się ukazać w gazetach. Aż wzdrygnęła się na samą myśl, wiedząc, że różne dziennikarskie sępy po prostu zatrują im życie. Nie będzie można zrobić spokojnie kroku. Pomyślała też, że spotka to również Andy'ego, który przecież mógł już założyć rodzinę, mieć żonę, dzieci i wtedy uderzyłoby to również w zupełnie niewinnych ludzi. Uczciwość nakazywała przynajmniej go ostrzec.

Zadzwoiła do przyjaciółki w Nowym Jorku i wzięła od niej numer telefonu Andy'ego. Okazało się, że był to numer do jego matki, która podała jej adres syna w Kalifornii, gdzie pracował jako trener sportowy w jednym z luksusowych ośrodków wypoczynkowych.

Zdeterminowana Francesca jeszcze tego samego dnia zarezerwowała apartament w sąsiednim hotelu, po czym poleciała do Stanów pierwszym samolotem. Gdy tylko przybyła na miejsce i odświeżyła się nieco, natychmiast wyruszyła na poszukiwania, mając połowę twarzy zasłoniętą wielkimi okularami przeciwsłonecznymi oraz daszkiem czapki bejsbolowej, pod którą mogła też schować swoje jasne włosy.

Znalazła Andy'ego na korcie, gdzie udzielał lekcji gry w tenisa niewielkiej grupce kobiet. Wciąż był szczupły i szalenie przystojny, Francesca spodziewała się więc, że na jego widok jej serce znów zacznie bić jak oszalałe. Tymczasem nic takiego nie nastąpiło.

Gdy lekcja dobiegła końca, otoczyły go opalone długonogie

piękności, on jednak poświęca! najwięcej uwagi pewnej damie, przesadnie obwieszanej złotą biżuterią. Gdy mijali siedzącą na ławce Francescę, która udawała, że kibicuje meczowi na sąsiednim korcie, dobiegł ją fragment ich rozmowy. Wynikało z niej niezbitcie, że adeptka tenisa przebywa na wakacjach sama i że owszem, chętnie spotka się wieczorem ze swoim trenerem.

Tak więc mężczyzna, który swego czasu złamał jej serce, okazał się jednym wielkim zerem. Francesca poczuła się zwolniona z obowiązku ostrzeżenia go i wróciła do hotelu, gdzie mogła spokojnie przemyśleć parę spraw. Naraz ujrzała przeszłość w nowym świetle, zrozumiała przyczyny swoich błędów i poczuła, jakby zdjęto jej z ramion ogromny ciężar; który przez kilka lat przygniatał ją do ziemi. Dobrze, a co z przyszłością? Nad tym nie musiała się długo zastanawiać, gdyż znała już odpowiedź. Zadzwoiła do Caluma.

- Frankie! Wszystko w porządku? Zaczęliśmy się o ciebie niepokoić.

- Nie ma potrzeby, czuję się naprawdę świetnie. Słuchaj, masz może numer do Sama?

Dobiegł ją cichy śmiech.

- Zawsze go przy sobie noszę, bo ciągle miałem nadzieję, że wreszcie kiedyś o niego poprosisz...

Gdy po wykręceniu podanego numeru usłyszała znajomy głos, oblało ją nieznośne gorąco.

- Cześć, Sam - powiedziała wreszcie ze ściśniętym gardłem. Cisza.

- O, wasza wysokość.

- Jak... Jak się miewasz?

- Czego wasza wysokość chce tym razem? - uciał chłodno.

Francesca zebrała się na odwagę.

- Kiedyś powiedziałaś, żebym przyjechała do ciebie i zobaczyła... Jeśli iwoja oferta jest nadal aktualna, to ja bardzo chętnie...

Znów zapadło milczenie.

- Jeździsz konno?

- Tak.

- To weź jakieś ciuchy i buty do konnej jazdy i przyleć do Cheyenne. tylko najpierw uprzedź, którym lotem - zakomunikowałam szorstko i odłożył słuchawkę.

Już następnego dnia była w Cheyenne, gdzie ku jej rozczarowaniu czekał na nią jakiś nieznajomy mężczyzna, który zaniósł jej bagaże do awionetki. Okazało się, że był pilotem, a ona jedyną pasażerką. Poinstruował ją, żeby zapięła pas, po czym zamknął się w kabinie, a ona została sama.

Lecieli ponad wspaniałymi lasami oraz pokrytymi śniegiem wierzchołkami gór i Francesca czuła, jak w jej sercu budzi się niekłamaną zachwyty. Nigdy nie była w Wyoming, wiedziała tylko od Sama, że znajdują się tu parki narodowe, w tym słynny Yellowstone. Teraz mogła na własne oczy zobaczyć, że to rzeczywiście piękna kraina.

Wylądowali na wysypanej żwirem polanie w środku puszczy, gdzie znajdował się jedynie drewniany barak oraz ogrodzenie dla koni. Zdumiona tym widokiem Francesca wyszła niepewnie z samolotu, ale w tym momencie w drzwiach baraku pojawił się Sam.

Był to niby ten sam człowiek, którego znała, z którym swego czasu spędziła upojną noc, a przecież zarazem ktoś zupełnie inny. Zniknęło europejskie ubranie, a na jego miejsce pojawiły się wytarte dzinsy, rozpięta kraciasta koszula, kowbojskie buty i spłowiwały od słońca kapelusze.

- Masz ubraflia. o jakich mówiłem? - spytał bez żadnych wstępów.

- Tak. - Wskazała ręką pilota, który właśnie wynosił z awionetki jej bagaż.

- Dobrze, wejdz do środka i przebierz się. - Wręczył jej parę skórzanych toreb, przy trać zany eh do siodła. - Spakuj niezbędne rzeczy na kilka dni - zakomenderował, po czym nie troszcząc się więcej o nią, poszedł porozmawiać z pilotem.

Niezbyt jej się to podobało, ale posłuchała go. Włożyła dzinsy i sportową bluzkę, po czym zaczęła wybierać rzeczy, które miała zabrać. Pierwszy raz w życiu musiała tak się ograniczać i w rezultacie obie torby zostały wypchane do granic możliwości. Gdy wyszła, samolot właśnie wzbijał się w powietrze. Przed barakiem stały dwa osiodłane konie.

Sam wziął od niej torby, skrzywił się, czując ich ciężar, otworzył je i zaczął bezceremonialnie przerzucać zawartość.

- To ci niepotrzebne. - Wyciągnął fantastyczną koszulkę nocną, którą specjalnie kupiła poprzedniego dnia. - Ani to. - Zdecydowanym gestem odstawił na bok pękata kosmetyczkę. Wyjął też parę elegantszych ubrań i dodatkową parę pantofli. - Włóż to wszystko z powrotem do walizki - rozkazał.

Nie poruszyła się. tylko nadal patrzyła na niego z góry, gdy tak klęczał przy jej torbach.

- Witaj, Francesco, jak miło znów cię widzieć - powiedziała nieco ironicznie-

Uśmiechnął się nieco krzywo, podniósł się i przymocował torby do siodła.

- Ruszajmy, ę

- Dokąd?

- Zobaczysz-

- A moje bagaże? - zaoponowała.
- Możesz je spokojnie /osławić tułaj, oic im się nie sianie.

Przez chwilę mierzyła go wzrokiem, po czym w milczeniu odniosła wyrzucone rzeczy z powrotem do walizki. Mogłam się tego spodziewać, pomyślała z rezygnacją. Po tym, jak go potraktowała, trudno było oczekiwać, żeby powitał ją z otwartymi ramionami. Teraz musiała pogodzić się z sytuacją i czekać na jej rozwój.

Sam pomógł jej wsiąść na konia, ale cofnął ręce tak szybko, jak było to możliwe, ku ogromnemu rozczarowaniu Franceski. i już po chwili zagłębili się w prześwietlony słońcem las.

Jechali powoli w górę zbocza, czasem pomiędzy potężnymi pniami sosen, czasem wynurzając się na otwartą przestrzeń, skąd otwierały się zapierające dech w piersiach widoki. Doliny porastał gęsty las, wyżej wznosiły się pokryte trawą i kwiatami łąki, a ponad wszystkim górowały lśniące bielą szczyty.

Wokół panowała cisza, przerywana jedynie parsaniem koni i szelestem wysokiej trawy, w której brodziły. Po jakimś czasie Francesca na tyle przyzwyczała się do tej niezwykłej dla niej ciszy, że zaczęła rozróżniać również inne odgłosy: cichy bulgot ukrytego gdzieś strumienia, krzyk ptaka, szmer umykającego do kryjówki zwierzątka.

Zrównała się z Samem, który do tej pory jechał przodem.

- Zawsze tu mieszkałeś? - zagadnęła.

Skinął głową.

- Tak samo jak mój ojciec i dziad.
- Na tym samym ranczu, o którym wspominałeś?
- Mhm.

0

- Opowiedz mi o nim coś więcej.

On jednak potrząsnął głową.

- Innym razem - uciął i znów wysforował się naprzód.

Po upływie kolejnej godziny mięśnie Franceski zaczęły protestować przeciw dalszemu wysiłkowi. Na szczęście niedługo potem dojechali do małego szałasu z drewnianych bali, ukrytego w zacisznej kotłince między górami. Zesztywniała Francesca niezgrabnie zsunęła się na ziemię i weszła do środka. Znajdowało się tam tylko jedno pomieszczenie z prymitywnym piecem, stołem, krzesłami i niezbyt szerokim drewnianym łóżkiem, na którym leżała... czysta pościel. Dziwne.

Sam rozpalił ognisko na zewnątrz i przygotował prosty posiłek z mięsa i fasoli. Dopiero kiedy zjedli, zaczął mówić, jednakże nie o sobie, a o Wyoming. Opowiadał o surowym górskim klimacie, o zdarzających się tu mroźnych zimach, o silnych wiatrach, o letnich oberwaniach chmury.

- Tu panują ekstremalne warunki. Jak upał, to piekielny, jak mróz. to trzaskający. Do tego dochodzą powodzie, pożary lasów i podobne rozrywki. Dla nas to chleb powszedni.

Zdawała sobie sprawę z tego, że Sam ją sprawdza.

- Czemu więc tu mieszkasz? - spytała przekornie.

- Bo to mój dom.

- A może również dlatego, że masz tu czyste powietrze, niezrównane widoki i mało ludzi dookoła?

Zaśmiał się.

- To też. No. dobra. - Wstał i przyniósł sobie śpiwór. - Ja nocuję tutaj, a ty w szałasie.

Francesca nawet nie drgnęła.

- Rozumiem, że próbujesz mnie ukarać i właściwie wcale ci się nie dziwię. Ale czy naprawdę nawet nie chcesz wiedzieć, dlaczego zmieniłam zdanie i przyjechałam?

Dorzucił polan do ogniska, nie patrząc na nią.

- No, dlaczego?

- To długa historia i... i niezbyt przyjemna. Zechcesz mnie wysłuchać?

Usiadł lekko, by rozdzielał ich ognie.

- Słucham - odparł mało zachęcającym tonem.

Wiedziała, że to wszystko ma zbić ją z tropu, ale wzięła się w garść i mężnie opowiedziała o tym, jak Andy wyrzekł się jej w zamian za pieniądze oraz jak to wpłynęło na jej dalsze postępowanie. Następnie zdobyła się na jeszcze większą odwagę i ze spuszczonej oczami zdradziła pewne szczegóły dotyczące traktowania jej przez Paolo. Zataiła najbardziej drastyczne rzeczy, ale powiedziała wystarczająco dużo. by Sam zrozumiał, że naprawdę przeszła przez piekło.

- Teraz widzisz, dlaczego tak się bałam - zakończyła. - Nadal się boję. ale przynajmniej jestem gotowa spróbować.

Sam milczał przez długą chwilę.

- Dowiedziałas się więc prawdy o swoim byłym chłopaku, poczułaś się wolna i przyjechałaś do mnie. Spędzisz tu kilka tygodni i zaczniesz wycierać z nudów. Zwiejesz do Europy szybciej, niż tu przyjechałaś i tak to się skończy.

- Może częściowo masz rację - przyznała. - Może będę musiała tam wracać i trzeba będzie wypracować jakiś kompromis, nie wiem. Ale za to jednej rzeczy jestem pewna w stu procentach: bez ciebie moje życie nie ma sensu. - Popatrzyła na niego ponad tańczącymi płomieniami. - Kocham cię. Sam - wyznała mężnie.

Wstał i zalał ognisko wodą z kanistra.

- Idź już spać - rozkazał szorstko.

- A pójdziesz ze mną?

- Nie.

- Dlaczego?
- Za wcześnie na to. Jeszcze nie jesteś do tego gotowa.
- Przecież wiesz, że cię pragnę.
- To nie ma nic do rzeczy.

Widząc, że nic nie wskóra, podniosła się również i weszła do szałasu. Sam udał się za nią, by zapalić lampę olejną.

- Nie ma tu patchworkowej kołdry? Szkoda - wyrwało się Francesce. - Przynajmniej pocałuj mnie na dobranoc - dodała, gdy miał wyjść.

W świetle lampy widziała, jak jego twarz tężeje. Mimowolnie postąpił krok w jej stronę, zawahał się i potrząsnął głową. Dopiero wtedy Francesca zrozumiała, jak bardzo musi mu być ciężko. Dwa razy odtrąciła go, nic dziwnego, że spodziewał się, że przy pierwszej okazji zrani go ponownie.

Och, jak miała mu powiedzieć, że już nigdy, przenigdy tego nie zrobi? Owszem, nie zmieni się w ciągu nocy. może rzeczywistość czasami będzie uciekała do dotychczasowego życia, ale zawsze będzie wracała. I stanie na głowie, żeby wynagrodzić mu swoją chwilową nieobecność. Będzie to dziwne małżeństwo, ale na pewno udane, już jej w tym głowa.

Próbowała io wszystko jakoś wyrazić spojrzeniem, ale Sam odwrócił się do niej plecami.

- Lepiej prześpij się trochę - mruknął. - Ruszamy z samego rana.

Gdy wyszedł, rozebrała się z ociąganiem, wyszczotkowała włosy i umyła w misce ciepłej wody, którą Sam uprzednio dla niej podgrzał. Przez cały czas myślała tylko o nim. tak bliskim. a tak przecież dalekim. Ech, ten jego upór!

Naraz przyszła jej do głowy pewna myśl. Owinęła się kocem, poczekała trochę i kiedy uznała, że Sam już pewnie zasnął.

krzyknęła przeraźliwie. Pojawił się w szałasie tak szybko, że z całą pewnością nie mógł spać. Być może w ogóle się nie położył.

- Co się stało?!

- Sam. czuję się tak okropnie, jakbym miała umrzeć-jęknęła słabym głosem.

Skoczył ku niej z przestraczem, a wtedy puściła koc i stanęła przed nim zupełnie naga. Migotliwe światło lampy złociło jej skórę, a jej długie jasne włosy na poły skrywały, a na poły odsłaniały krągłe piersi. Sam aż się zachłusnął z wrażenia i stanął przed nią jak wryty.

- Umieram z tęsknoty za tobą. - Lekko oparła dłonie na jego torsie. - Nie pozwól mi umrzeć. Sam - szepnęła kusząco, a jej ręce powędrowały na jego kark i pieszczotliwie wsunęły się w gęste ciemne włosy. Przytuliła się do niego i pocałowała go delikatnie.

Sam złapał ją za ręce, by je od siebie oderwać, lecz Francesca pocałowała go wtedy tak zmysłowo, że zamarł w pół gestu, po czym zaczął oddawać jej pocałunki z niepomaganą pasją. W pewnym momencie jednakże odsunął ją od siebie.

- Nie odchodź, proszę! -jęknęła błagalnie. - Zostań ze mną.

- Chciałem na ciebie popatrzeć... - Jego głos był dziwnie zmieniony, a jego zachwycone spojrzenie błądziło po jej drżącym ciele. - Jesteś taka piękna... - Westchnął głęboko. - Ty czarownico, wiesz, że nie potrafię ci się oprzeć. - Powrócił wzrokiem do jej twarzy. - Co ja przeżyłem, czekając przez ten cały czas na twój telefon! Bałem się, że nie zadzwonisz, wyrzucałem sobie, że powinienem być zostać z tobą na Maderze. Mógłbym kochać się z tobą. napawać się tobą... To była najtrudniejsza decyzja w moim życiu. Ale musiałem to zrobić. Nie mogłem

wziąć części, skoro sam ofiarowałem ci całe życie. Wszystko za wszystko. Francesco.

- Moja miłość, moje serce i moje życie należą do ciebie
- powiedziała miękko. - O ile nadal tego chcesz.

Zaśmiał się cicho.

- Kobieto, co ty mówisz? Jesteś tu jak... jak róża na pustyni i pytasz, czy chcę? - Przygarnął ją do siebie i zajął jej głęboko w oczy. - Po raz trzeci i naprawdę ostatni zadaję ci to pytanie: wyjdiesz za mnie?

Z czułością pogłaskała go dłonią po ogorzałym policzku.

- Za wszystkie trzy razy: tak. tak. tak*.

Sam pocałował ją z radością, po czym pospiesznie sięgnął do guzików koszuli.

- Nie, pozwól, że ja to zrobię - szepnęła Francesca.

Ciekawe, czy będzie potrafiła uszyć patchworkową kołdrę, pomyślała nagle.

Francesca po raz ostatni spojrzała na ranczo. kiedy znajoma awionetka przeleciała nad miejscem, które od paru tygodni było jej domem i które miało nim zostać na resztę życia. Wyruszyli właśnie z Samem do Oporto, gdzie mieli wziąć ślub cywilny, a następnie spędzić kilka tygodni z dziadkiem Franceski. Potem wracali do Wyoming. gdzie miało się odbyć huczne wesele dla wszystkich przyjaciół i pracowników Sama.

Znów siedziała z tyłu sama, ponieważ jej narzeczony nie mógł oprzeć się pokusie i usiadł w kabinie za sterami swego samolotu.

Jego samolot, jego ranczo... Niemal wszystko, co teraz widziała z góry. należało do niego. Gdy dowiedziała się. jak potężną pozycję wypracowała sobie przez lata jego rodzina, której był

teraz jedynym reprezentantem, nie posiadała się ze zdumienia. Hodowla bydła, wydobywanie ropy. turystyka... Tak. Sam miał rację, gdy mówił, że potrafi o nią zadbać. W porównaniu z rozmachem jego interesów imperium Brodeyów wydało jej się teraz dziwnie mało znaczące.

Zresztą w ogóle w porównaniu z Samem wszystko było mało znaczące. Przez tych kilka tygodni zafascynowana Francesca wciąż odkrywała różne aspekty jego osobowości, o których do tej pory nie miała pojęcia. On zresztą też poznawał ją na nowo. gdyż zmieniała się przy nim niemalże z dnia na dzień. Bezpowrotnie zniknęła jej wyniosłość, nerwowość, niepewność i kompleksy. Nikogo już nie musiała udawać, niczego nikomu nie musiała udowadniać. Przy Samie mogła być w pełni sobą i nie lękać się braku akceptacji. On naprawdę kochał ją taką, jaką była.

Gdy wylądowali w Cheyenne. przeszli do poczekalni, gdyż mieli jeszcze trochę czasu do następnego samolotu. Udawali się do Nowego Jorku, gdzie mieli zanoć, a następnie udać się w dalszą podróż. Usiedli, trzymając się za ręce.

- Wychodzi na to. że mamy wolny wieczór oraz jutrzejsze przedpołudnie - zauważył Sam. - Może masz ochotę iść dzisiaj na jakieś przedstawienie?

Posłała mu wymowne spojrzenie.

- W Nowym Jorku jeszcze się nie kochaliśmy...

Uśmiechnął się szeroko.

- Dobra, wieczór mamy już zaplanowany. A co robimy jutro rano? Pewnie będziesz chciała iść po zakupy?

Francesca uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Myślisz, że będę sobie zawracać głowę zakupami, skoro mogę ten czas spędzić z tobą?

Sam roześmiał się donośnie, zwracając na siebie powszechną uwagę. Nie przejmując się nikim i niczym, uściskał Francescę z całej siły.

- No, po takim wyznaniu nie mam już żadnych wątpliwości, że mnie kochasz!

Jeśli spodobała się Wam, Drogie Czytelniczki, historia o pięknej miłości Franceski i Sama, to przeczytajcie również kolejną powieść Sally Wentworth p.t. „Calum”, która ukaze się w grudniu br. w cyklu „Samotne serca”. Będzie to trzecia i ostatnia książka w tej serii.

Trzy „Samotne serca”, to:

V „Chris” - październik

¥ „Francesca” - listopad

V „Calum” - grudzień

- Może przy którymś ze stołów jest wolne miejsce? - zasu-
gerowała Francesca.

- Sprawdzalam, wszystkie są zajęte. Z całą pewnością jest
o jedną osobę więcej.

- Pewnie ktoś zawiadomił nas o rezygnacji- a w ostatniej
chwili zmienił zdanie, to się czasem zdarza - uspokoiła ją Fran-
cesca. która w rzeczywistości nie miała wątpliwości, że pojawił
się ktoś nadliczbowy i to bez wiedzy Brodeyów. Jednak przy
takiej liczbie gości zlokalizowanie tej osoby było niemożliwe.
Zaciekawiła się, skąd Tiffany i Sam mieli zaproszenia, skoro nie
znali nikogo z rodziny. Spojrzała w ich stronę i spostrzegła, że
rozmawiają w najlepsze, jakby przedtem nic między nimi nie
zaszło.

Gallagher zabawiał swoją towarzyszkę opowieściami o życiu
na ranczu, o hodowli bydła, o występach na rodeo. a mówił tak
sugestywnie i z takim poczuciem humoru, że zasłuchana Tiffany
najwyraźniej starała się nie uronić ani jednego słowa. Gdy przy-
padkiem zerknęła w stronę Franceski. ta pytająco uniosła brwi.
Tiffany w mgnieniu oka zrozumiała to nieme pytanie i niemal
niedostrzegalnie potrząsnęła głową, pokazując, że nie jest zain-
teresowana przystojnym Amerykaninem.

Gdy posiłek dobiegł końca i goście zaczęli wstawać od stołu
i ponownie łączyć się w małe grupki. Francesca zostawiła Mi-
chela i udała się na poszukiwanie Chrisa. Znalazła go w ogro-
dzie, zajętego rozmową z jakimiś Australijczykami. Posłała im
jeden ze swoich najbardziej zniewalających uśmiechów.

- Wybaczą mi państwo, jeśli na moment porwę mego kuzy-
na? Mam do niego ważną sprawę.

Oczywiście nie mogli jej odmówić, bez przeszkód więc wzię-
ła go pod rękę i odciągnęła na bok.

- Cóż to za ważna sprawa?

- Skłamałam. Chciałam cię po prostu uwolnić od nudnej rozmowy.

- Po pierwsze, wcale nie była nudna, a po drugie, skąd wiesz, że nie będę się nudził przy Tobie? - spytał z przekorą.

Francesca zabawnie zmarszczyła nos.

- Nawet Paolo, który nie cierpiał mnie z całego serca, musiał przyznać, że ze mną nigdy nie jest nudno.

- Widujesz go czasami? - spytał ostrożnie.

- No wiesz! Jeszcze by tego brakowało - zaprotestowała gwałtownie. - Nie chcę go więcej widzieć na oczy. Niepotrzebnie za niego wyszłam.

- No, to czemu to zrobiłaś?

Tego nie mogła mu powiedzieć. Ani jemu, ani nikomu.

- Przez ciebie. A także przez Caluma i przez Lennox.

- Wielkie nieba! Przez nas? - wykrzyknął ze zdumieniem.

- Owszem. Obawiałam się, że tak przywyknę do waszych okropnych charakterów, że wybiorę sobie kogoś podobnego do was i dopiero będę się miała z pyszną. Wyszłam więc za Paola, który był waszym przeciwieństwem i w efekcie wpadłam z deszczu pod rynnę. Co jest, oczywiście, waszą winą.

Chris żartobliwie pogroził jej palcem.

- Słuchaj no, bycie księżną jeszcze nie oznacza, że nie mogę cię przełożyć przez kolano i wlepić paru klapsów.

Zaśmiali się, ale Chris nagle spochmurniał. Na tarasie bowiem pojawiła się Tiffany, przy której natychmiast zmaterializował się Sam Gallagher. Pochylił się do dziewczyny, powiedział coś. po czym w następnej sekundzie... odskoczył jak oparzony, gdyż został spoliczkowany.

- Jak śmiesz! - wykrzyknęła Tiffany.

Zaskoczeni goście odwrócili się w ich stronę, zaś Calum i Chris, nie tracąc ani chwili, rzucili się na ratunek napastowanej dziewczynie. Francesca zauważyła, że Tiffany bez namysłu pobiegła w stronę jednego z nich. ale bynajmniej nie w stronę Chrisa. Dziwne.

Calum stanął między tamtymi dwojgiem, zagrażając Amerykaninowi dostęp do wzburzonej Tiffany.

- Mój kuzyn pokaże panu drogę do wyjścia - oznajmił lodowatym tonem i skinął na Chrisa.

Wyglądało na to, że Sam zamierza protestować, ale po wymianie spojrzeń z Tiffany. wzruszył tylko ramionami i potulnie dal się wyprowadzić.

Francesca odprowadziła go zamyślonym wzrokiem, a między jej brwiami widniała pionowa zmarszczka. To, co do tej pory zdołała zaobserwować, zupełnie nie wskazywało na to, że ten mężczyzna mógłby zachować się w tak grubiański sposób, by zasłużyć na spoliczkowanie, i to publicznie. Może wypił zbyt dużo wina? Niewykluczone, ale nie wyglądał na osobę nadużywającą alkoholu. Tak czy owak. coś się za tym kryło i Francesca zamierzała odkryć, co. Jediną osobą, która posiadała klucz do zagadki, była Tiffany. Należało ją zatem zatrzymać jak najdłużej. Podeszła do niej.

- Chodź ze mną do środka - zaproponowała. - Twój kostium... - zauważyła z udawaną troską.

- Och. nie! - jęknęła ze zgrozą Tiffany, gdy spojrzała na poplamione ubranie. Pewnie wylało się na nią porto Sama. gdy go uderzyła.

- Jeśli szybko się tym zajmiemy, to nie będzie nawet śladu. Chodź.

Calum poparł ją i Tiffany już bez oporów podążyła za nią na

górze. gdzie Francesca zaprowadziła ją do jednego z gościnnych pokoi, znalazła dla niej szlafrok i zadzwoniła po pokojówkę, która wzięła kostium do czyszczenia. Następnie przeprosiła Tiffany i wróciła do ogrodu, gdyż przyjęcie dobiegało końca i członkowie rodziny żegnali swoich gości.

- Dopilnowałeś, żeby wyrzucić tego Amerykanina? - spytał Calum swego kuzyna, gdy już zostali sami. Gdy Chris skinął głową, dodał z gniewem: - Ciekawe, jak on się tu dostał? W życiu go nie widziałem. Podejrzewam, że nie miał w ogóle zaproszenia i że to on był tym nieproszonym gościem.

Chris pokręcił głową.

- To nie on. Kazałem mu pokazać zaproszenie i rzeczywiście je miał. Co prawda, było wystawione na inne nazwisko, ale Gallagher twierdził, że jego znajomy nie mógł przyjść.

- Mam nadzieję, że uświadomiłeś go, że ma się nam więcej nie pokazywać na oczy - wtrącił surowo Calum. - Nie będziemy tolerować kogoś, kto obraża naszych gości.

- Właściwie, co się stało? - zainteresowała się Francesca.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. - Chris wzruszył ramionami. - Próbowałem go wypytać, ale nie chciał zdradzić, co zaszło między nim a Tiffany.

- Dziwne. Każdy inny na jego miejscu zapewniłby wszystkich, że jest niewinny - zamyśliła się Francesca.

- Jestem pewien, że to, co zaproponował Tiffany, było dalekie od niewinności - skomentował ironicznie Calum, po czym nagle zmienił ton. - Jak ona się czuje? - spytał ciepło.

- Dobrze, trochę tylko zdenerwowana. Czeka na górze na swoje ubranie.

- Poproś ją, żeby zeszła, dobrze? Będę w salonie.